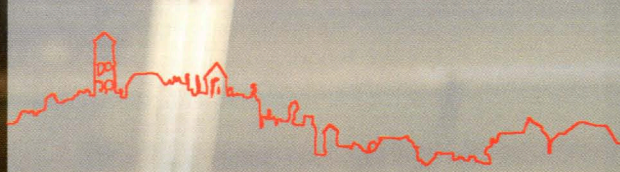


WIOSNA 2021  
Cena 6 zł  
ISSN 1734-0098  
Indeks 361941



KWARTALNIK TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ ZIEMI ŁOMŻYŃSKIEJ

# WIADOMOŚCI ŁOMŻYŃSKIE

65  
105



MIEJSKA BIBLIOTEKA PUBLICZNA  
Oddział dla Dzieci  
18-400 Łomża, ul. 3 Maja 6A  
tel. 86 216 54 08

WIKTORIA CIOCHANOWSKA  
Z ŁOMŻY WŚRÓD NAJPIĘKNIEJSZYCH POLEK.  
WIĘCEJ NA STR. 7

📷 MARCIN KOSSAKOWSKI



# NASZA KWESTA

## – Z PREZYDENCKIM LAUREM

Organizowana przez Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej doroczna kwesta RATUJEMY ŁOMŻYŃSKIE ZABYTKI CMENTARNE została uznana przez prezydenta Łomży Mariusza Chrzanowskiego za Inicjatywę Społeczną Roku. W przeddzień Światowego Dnia Organizacji Pozarządowych prezydent zaprosił do ratusza grono społeczników, by podziękować im za bezinteresowne zaangażowanie na rzecz Małej Ojczyzny. Mówił m.in.: – Jestem pełen uznania dla ogromnej pracy, którą wykonujecie państwo na rzecz społeczeństwa, jest ona wyrazem wrażliwości oraz świadomości społecznej. To szczególnie ważne w okresie, gdy cały świat zmaga się z pandemią koronawirusa. Jestem dumny z tak prężnie funkcjonujących organizacji pozarządowych w naszym mieście. Państwa działania są niezbędnym i bardzo wartościowym wkładem w realizację potrzeb społecznych.

W dzieło ratowania cmentarza przy ul. Kopernika Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej włączyło się około 30 lat temu, za sprawą ówczesnego komendanta hufca ZHP, a obecnego wiceprezesa Zarządu Głównego Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej, Józefa Babiela. Sekundowali mu wówczas także m.in. działacze Łomżyńskiego Towarzystwa Fotograficznego i Komisji Opieki nad Zabytkami PTTK. Spośród ponad pół tysiąca zabytkowych

nagrobków do dziś udało się uratować już około 300. W tym roku przypada 220 rocznica założenia jednego z najpiękniejszych cmentarzy w Polsce. Spoczywa na nim wiele zasłużonych dla Łomży, Ziemi Łomżyńskiej i Polski osób. Od 1984 roku co roku organizowane są kwesty na ratowanie cmentarnych zabytków. Do zbierania pieniędzy każdorazowo udaje się TPZŁ zmobilizować około stu wolontariuszy – od przedstawicieli lokalnych władz, poprzez dziennikarzy, prokuratorów, aktorów, parlamentarzystów, po urzędników i zwykłych mieszkańców miasta. Zebrane podczas kwest środki są głównym źródłem dochodów na ratowanie zabytków. Dotychczas uratowano niemal wszystkie znajdujące się na tym cmentarzu pomniki figuratywne, w tym zwłaszcza budzące szczególną sympatię nagrobki dziecięce. Efekty uzyskane z dotychczasowych prac mają ogromne znaczenie dla udokumentowania przeszłości miasta, ale także mają dużo szerszy wymiar ponadregionalny, a nawet ogólnopolski.

Laureaci, oprócz dobrego słowa od prezydenta, otrzymali także statuetki i... koperty.

Oprócz Towarzystwa do grona laureatów trafili: Anna Kuzłowska-Kosińska i Kacper Nizik jako Łomżynscy Społecznicy Roku 2020.

**BARTEK KŁOSIŃSKI**



Prezes ZG TPZŁ Zygmunt Zdanowicz odbiera nagrodę z rąk prezydenta Mariusza Chrzanowskiego





## RONDO PRZYJACIÓŁ ŁOMŻY

Przyjaciele Łomży mają swoje rondo. Zdecydowali o tym 24 lutego – jednogłośnie! – radni na sesji Rady Miasta. Z wnioskiem w tej sprawie już we wrześniu wystąpiła Rada Osiedla nr 10, kierowana przez Wojciecha Klimaszewskiego. Wniosek otrzymał poparcie najpierw prezydenta Łomży Mariusza Chrzanowskiego, przewodniczącej Rady Alicji Konopki, a dzisiaj – stuprocentowego składu rady. Jest to pierwsze rondo, „witające” niejako gości w drodze z Warszawy lub południa Polski, lub też „żegnające” ich w drodze powrotnej do domu, np. z wakacyjnych wypraw w nasze strony. Ścisłej

mówiąc: mijając Konarzyce – obojętne czy tzw. starą drogą, czy nową obwodnicą, inaczej się nie da: musisz być powitany na rondzie, któremu kierowcy już zdążyli zarzucić niedoróbki techniczne, na szczęście zlikwidowane.

Rondo nie jest wielkie gabarytowo, ale prezentuje się dość okazale, co zaprezentował na załączonym zdjęciu portal mylomza.pl. Co ważniejsze, jest bardzo drożne i znakomicie wpływa na płynność ruchu drogowego w tym rejonie. Jak powiedział nam Stefan Sutyniec, już trzeba zastanowić się nad docelowym wyglądem Ronda Przyjaciół Łomży. Nazwa przecież zobowiązuje...

MAT



Urodziłeś się w Łomży? To miasto Twojego dzieciństwa? Byłeś w Łomży tylko przelotnie? Jak ją zapamiętałeś? Jakie wspomnienia kojarzą Ci się z nadnarwiańskim grodem? Co Cię zauroczyło w Łomży? A może nie chcesz wracać tu wspomnieniami – dlaczego? Czy Łomża może być rajem na ziemi? Jeśli wiesz jak odpowiedzieć na te pytania – siadaj i pisz! A może masz własne doświadczenia i przemyślenia związane z Łomżą? Siadaj i pisz! Ale nie muszą to być prace poświęcone tylko samej Łomży, ich zasięg poszerzamy także o całą Ziemię Łomżyńską. Siadaj zatem i pisz! Trwa kolejna edycja konkursu na wspomnienia, relacje, refleksje pod hasłem „W mieście, co było mi rajem”. Nie marnuj okazji! Siadaj więc i pisz! Zachęcają Cię do tego: Zarząd Główny Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej i Prezydent Łomży. Prace (najlepiej w wersji elektronicznej, ale mogą też być czytelne rękopisy) o objętości dowolnej, należy przesyłać

do 15 października 2021 roku pod adresem: Zarząd Główny Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej, ul. Sienkiewicza 8, 18-400 Łomża, lub elektronicznie: [zgtpzl@lomzyniaczy.org](mailto:zgtpzl@lomzyniaczy.org). Jeśli masz do tego zdjęcia – dołącz je! Prace będą drukowane, a najlepsze otrzymają nagrody fundowane przez Pana Prezydenta i Towarzystwo. Siadaj i pisz! Nie pozwól, by umknęła historia, której byłeś świadkiem!





# KONKURS FOTOGRAFICZNY

## ZAŁOMŻENIE 2021

### REGULAMIN

#### I. ORGANIZATOR, CEL KONKURSU, UCZESTNICY

1. Organizatorem konkursu jest Zarząd Główny Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej. Konkurs jest współfinansowany przez Prezydenta Miasta Łomży.
2. Cel główny konkursu to uwrażliwienie uczestników i odbiorców na walory naszego miasta, a także stworzenie pretekstu do „załomżenia się” – zakochania się w Łomży.
3. Konkurs ma charakter otwarty i skierowany jest do fotografików zawodowych oraz amator

#### II. ZAKRES

##### TEMATYCZNY

Konkurs organizowany jest w dwóch kategoriach:

„Łomża dziś” – autorskie fotografie prezentujące krajo-  
braz Łomży i najbliższych okolic, architekturę,  
wydarzenia będące odzwierciedleniem indywidual-  
nego, kreatywnego spojrzenia na Łomżę;

„Łomża dawniej” – stara fotografia (sprzed  
roku 1980). W kategorii tej uczestnicy nie ko-  
niecznie muszą być autorami zdjęć, lecz muszą  
posiadać dostęp i prawo dysponowania oryginal-  
ną fotografią, negatywem lub slajdem.

#### III. ZASADY KONKURSU

Uczestnik, przystępując do konkursu, zobow-  
iązany jest do wypełnienia karty zgłoszenia.

Przystąpienie do konkursu oznacza udziele-  
nie Organizatorom przez uczestnika konkursu  
zgody na prezentację fotografii na stronie internet-  
owej [www.lomzyniaci.org](http://www.lomzyniaci.org), podczas pokonkur-  
sowej prezentacji, a także w wydawnictwach To-  
warzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej. Udział  
w konkursie oznacza nieodpłatne przekazanie  
Organizatorowi autorskich praw majątkowych  
ograniczonych do wyżej wymienionego zakre-  
su oraz działań reklamowych i marketingowych  
z nim związanych.

Prace konkursowe w formie wydruków (od-  
bitek fotograficznych) autorzy lub upoważnione  
przez nich osoby, mogą odebrać w siedzibie ZG  
TPŻŁ w ciągu czterech tygodni od dnia zakończe-  
nia konkursu.



#### IV. TERMIN I SPOSÓB PRZEKAZYWANIA PRAC

1. Ostateczną datą przekazania fotografii jest 30 listopada 2021 r.
2. O dacie złożenia pracy decydować będzie data stempla pocztowego.
3. Zgłoszone do konkursu fotografie powinny być dostarczone do siedziby Zarządu Głównego Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej (ul. Sienkiewicza 8, 18-400 Łomża), w formie plików cyfrowych w formacie JPG (krótszy bok nie mniejszy niż 2400 pikseli), umieszczonych na nośniku CD lub DVD (opisanym imieniem i nazwiskiem uczestnika) oraz „wglądówek” w formie odbitek fotograficznych w formacie nie mniejszym niż 13 x 18 cm. W kategorii „Łomża dawniej” dopuszcza się możliwość przekazania oryginalnych fotografii, które po zeskanowaniu zostaną zwrócone uczestnikowi.
4. Każdy uczestnik może zgłosić do konkursu po 10 zdjęć w kategorii „Łomża dziś” i nieograniczoną ilość starych fotografii w kategorii „Łomża dawniej”.
5. W kategorii „Łomża dawniej” nie mogą brać udziału fotografie, w których treść nastąpiła ingerencja komputerowa (dopuszczalne są wyłącznie działania retuszujące uszkodzenia mechaniczne oryginalnej fotografii lub kliszy).
6. Prace należy nadsyłać w płaskich, usztywnionych opakowaniach z dopiskiem „KONKURS

ZAŁOMŻENIE 2021”. Organizatorzy nie ponoszą odpowiedzialności za zagubienie lub uszkodzenie prac podczas transportu. Każda „wglądówka” powinna zawierać na odwrocie tytuł, imię i nazwisko autora, miejsce i rok wykonania oraz numer kolejny zgodny z kartą zgłoszenia.

#### V. ROZSTRZYGNIĘCIE KONKURSU I NAGRODY

1. Ocena nadesłanych prac należy do niezależnego jury, w skład którego wejdą osoby powołane przez Organizatora.
2. Wyniki konkursu zostaną ogłoszone w grudniu 2021 roku.
3. Nagrody zostaną przyznane tym uczestnikom, których fotografie wpiszą się najlepiej w temat konkursu i jedno-

nocześnie reprezentować będą najwyższą wartość artystyczną.

4. W konkursie przewidziane są następujące nagrody:

- w kategorii „Łomża dziś” – nagroda główna w wysokości 2000 zł oraz wyróżnienia;
- w kategorii „Łomża dawniej” – wyróżnienie w wysokości 200 złotych.

#### VI. POSTANOWIENIA KOŃCOWE

- Uczestnictwo w konkursie jest równoznaczne z akceptacją niniejszego regulaminu.
- Nadesłanie prac na konkurs stanowi jednocześnie deklarację, że osoba nadsyłająca zdjęcie i zarejestrowana w formularzu zgłoszeniowym jest autorem (dysponentem) załączonych zdjęć. Prawa osób portretowanych zostały wyjaśnione i osoby sportretowane wyrażają zgodę na wystawienie i ich publikowanie, również dla celów reklamowych konkursu. Organizatorzy nie ponoszą odpowiedzialności za działalność osób trzecich.
- Organizatorzy konkursu zastrzegają sobie prawo do zmiany wysokości nagród.
- Niniejszy regulamin oraz karta zgłoszenia są dostępne na stronie internetowej [www.lomzyniaci.org](http://www.lomzyniaci.org)

📷 Wawrzyniec Kłosiński



# „Spacerniak”

## PRZED LIFTINGIEM

Park Miejski im. Jakuba Wagi to ogród spacerowy założony w 1842 roku, wpisany do rejestru zabytków. Znajduje się pomiędzy ulicami Wojska Polskiego, Ogrodową, Nowogrodzką i Glogera. Mimo, że lata świetności ma za sobą, to wciąż jest miejscem spacerów i rozrywki wielu mieszkańców Łomży. Łomżyński zabytek wymaga jednak renowacji. Na ten cel władze Łomży zamierzają pozyskać dofinansowanie zewnętrzne. Zanim jednak zostanie opracowana dokumentacja, swoje pomysły na temat zagospodarowania tego parku mogą wyrazić mieszkańcy naszego miasta.

W ramach drugiego naboru Programu Rozwój Lokalny, finansowanego ze środków Mechanizmu Finansowego Europejskiego Obszaru Lokalnego 2014-2021 i Norweskiego Mechanizmu Finansowego 2014-2021, złożony został wniosek o dofinansowanie projektu pn. „Łomża – Miasto, w którym żyję i pracuję”. Zakłada on m.in. opracowanie dokumentacji na rewitalizację parków miejskich w Łomży, w tym Parku im. Jakuba Wagi. – Zanim jednak projektanci przystąpią do prac, chcielibyśmy poznać opinie mieszkańców naszego miasta, jak oni widzieliby ten park w przyszłości. Pomysły te prześlemy projektantom z sugestią ich uwzględnienia, oczywiście w miarę spełnienia warunków technicznych, finansowych oraz możliwości uzyskania zgody konserwatora zabytków ze względu na walory historyczne – informuje zastępca prezydenta Andrzej Garlicki. Swoje propozycje do końca stycznia mieszkańcy Łomży mogą przysłać elektronicznie na adres mailowy: [parkwagi@um.lomza.pl](mailto:parkwagi@um.lomza.pl) bądź wrzucić do urny na korespondencję, znajdującej się w wejściu Urzędu Miejskiego, z dopiskiem na kopercie „Park im. Jakuba Wagi”. Rzeczowa rewitalizacja parku uwzględniona jest na liście działań uzupełniających w programie „Rozwój Lokalny”, przewidzianych do finansowania z innych środków, niż EOG – tzn. ze środków Unii Europejskiej, krajowych oraz środków własnych miasta.

ŁUKASZ CZECH



Najstarsze zdjęcie Ogrodu Spacerowego w Łomży, ok. 1900 r.



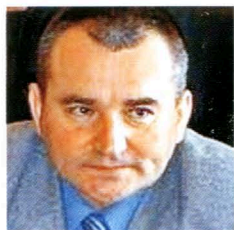
Spacerniak łomżyński ok. 1910 r. Aleja główna



### PRZEKAŻ 1 PROC. PODATKU... SOBIE!

Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej troszczy się o przeszłość i teraźniejszość Twojej Ziemi, Twojego Miasta, Twojej Okolicy – Twojej Małej Ojczyzny. Dziękujemy za środki przekazane nam w ramach 1 proc., w latach poprzednich. Udowodniliśmy, że nie zmarnowaliśmy ani jednej Twojej złotówki. Tak będzie i tym razem. Wspierając Towarzystwo – wspierasz swoje dążenia i marzenia. Numer KRS: 0000085533.





DR JACEK CHOLEWICKI

## O PARKINGACH, PLACACH I ...STODOLE

W minionym roku w śródmieściu Łomży powstało kilka nowych obiektów, różnie ocenianych przez mieszkańców naszego grodu. Nie milkną zachwyty nad oddanym niedawno do użytku parkingiem usytuowanym przy ulicy Wiejskiej i Nowogrodzkiej, w miejscu pierwszej w Łomży, już nieistniejącej, stacji CPN. Miejsce to przez kilkanaście lat było werstepem, częściowo zabudowanym przez blaszane garaże, wykorzystywanym jako „dziki” parking i cierpliwie czekało na inwestora. Powszechne i akceptowane było przekonanie, że powstanie tam biurowiec albo budynek mieszkalny z usługami i sklepami w parterze, nawiązujący do okolicznej zabudowy i stanowiący dopełnienie północno-zachodniej pierzei Placu Poczтового. Było to tym bardziej uzasadnione, że jeszcze w okresie międzywojennym znajdował się tam areszt śledczy, którego dwa dwukondygnacyjne, przykryte dwuspadowym dachem skrzydła usytuowane były wzdłuż obu ulic. Oczywiście by powstał biurowiec lub punktowiec niezbędny jest inwestor. Jeśli go nie znaleziono, należało to zaniedbane dotąd miejsce zagospodarować. Wielkie zdziwienie, a u niektórych osób wręcz oburzenie, budzi jednak sposób, w jaki to uczyniono. Zmieniono bowiem przebieg ulicy Wiejskiej, która obecnie nie dochodzi do placu Poczтового lecz krzyżuje się z ulicą Nowogrodzką poniżej placu, okrążając wybudowany parking przesunięty w kierunku ronda Kościuszki i zajmujący zlikwidowaną część ulicy Wiejskiej. Urzędnicy pobliskiego Urzędu Pracy są zadowoleni, że podobnie jak interesanci Urzędu, mają gdzie zaparkować samochody. Przedstawiciele ratusza wskazują na zwiększenie bezpieczeństwa ruchu drogowego na trudnym dla kierowców skrzyżowaniu placu Poczтового. Część mieszkańców okolicznych bloków i kamienic, choć pewnie nie ci, pod których oknami odbywa się teraz ruch pojazdów, chwali uporządkowanie zapomnianego dotychczas terenu. Jednak pojawiają się również głosy krytyczne, które podzielam.

Należy bowiem przypomnieć, że ulica Wiejska powstała w 1824<sup>1</sup> roku jako część tworzonej dzielnicy Rembielin – liczy sobie zatem 200 lat! Więzienie na rogu Wiejskiej i Nowogrodzkiej (wspomniany późniejszy areszt śledczy) wybudowano w 1825 roku. Ulica, podobnie jak układ urbanistyczny łomżyńskiego śródmieścia, winna podlegać ochronie konserwatorskiej. Rodzi się pytanie, czy konserwator zabytków wypowiedział się w sprawie zmiany przebiegu ulicy i jaka jest jego opinia w tej sprawie?

Oczywiście nie kwestionuję potrzeby budowy w Łomży parkingów. Nigdy ich za wiele. Także w opisywanym miejscu jest on przydatny. Jednak powinien zostać usytuowany w miejscu dawnej stacji benzynowej bez brutalnej i nieuzasadnionej ingerencji w dwustuletni układ urbanistyczny. Bezpieczeństwo ruchu drogowego na placu Poczтовым nie jest dostatecznym uzasadnieniem zmiany przebiegu ulicy, zważywszy, że utrudnienia są spowodowane głównie ruchem tranzytowym, a ten w ciągu dwóch najbliższych lat zostanie przejęty przez obwodnicę Łomży. Do tego czasu to bezpieczeństwo można było zwiększyć poprzez zmianę organizacji ruchu na tym skrzyżowaniu, wprowadzając czasowe zakazy skrętu z ulicy Wojska Polskiego lub w tę ulicę. Nie wymagało to kilkumilionowych nakładów. Co więcej, ta atrakcyjnie położona działka z pewnością wcześniej czy później znajdzie inwestora. Czy wówczas wijąca się między budynkami ulica Wiejska znowu będzie przebudowana?

Dzięki oddaniu do użytku nowej siedziby KRUS zyskał na wyglądzie plac Niepodległości.

Budynek KRUS otrzymał formę kamieniczki, jest bardzo nowoczesny i jednocześnie harmonijnie koresponduje z otoczeniem. Wypada tylko oczekiwać, by w przyszłości został rozbudowany, tworząc północną pierzeję placu. W sąsiedztwie, przy ulicy Giełczyńskiej, między gmachem muzeum a opuszczoną kamienicą po przedwojennym hotelu „Metropol” (po wojnie biurowiec Państwowych Zakładów Zbożowych, bank, ZDZ) urządzono tymczasowy parking, bardzo w tej części miasta potrzebny. Teren ten ma jednak ogromny potencjał. Sąsiaduje, obok wymienionych, z najcenniejszymi zabytkami miasta – katedrą, pałacem biskupim i klasztorem benedyktynek. Zasluguje na przekształcenie w plac miejski, będący – jak dotychczas – także parkingiem, z którego wszystkie wymienione zabytki zostaną należycie wyeksponowane również dla turystów. Wytyczenie na starówce nowego placu sprawi, że parcele wokół niego zyskają na atrakcyjności, zaś muzeum uzyska możliwość rozbudowy w przyszłości o południowe skrzydło. Plac miałby połączenie z ulicą Dworną poprzez przekształcenie istniejącej



*Nowa siedziba KRUS przy pl. Niepodległości i częściowa modernizacja ulicy znacznie poprawiła wygląd Giełczyńskiej*



*Nowa hala sportowa przy SP 2. Czy lokalizację takiego właśnie obiektu w samym centrum miasta widział wcześniej architekt miejski?*

1 Cz. Brodzicki, D. Godlewska, *Łomża w latach 1794-1866*, Warszawa 1987, s. 96.



brukowanej drogi, prowadzącej do dawnej fabryki Mendla Orłowskiego (powojennej odlewni żeliwa), w aleję modrzewiową, sięgającą w przeciwnym kierunku placu Niepodległości. Niegdyś prawdopodobnie przebiegała tamtędy ulica Włóczna, jedna z najstarszych łomżyńskich ulic, prowadząca na włóki miejskie<sup>2</sup>. Ta aleja mogłaby dochodzić także do ulicy Kierzkowej, jednak musiałoby to się wiązać z wyburzeniem pawilonu ogrodniczego przy tej ulicy. Potrzeba istnienia ulicy w tym rejonie miasta była aż nadto widoczna podczas remontu ulicy Giełczyńskiej, kiedy nie było alternatywnego i łatwego połączenia drogowego ze starówką. Szkoda, że perspektywę wytyczenia takiego, równoległego do tej ulicy, traktu oddala zgoda na wybudowanie piętrowego magazynu na zapleczu pawilonu ogrodniczego.

Szkoła Podstawowa nr 2, jakże mi bliska, doczeka się niebawem nowej, pełnowymiarowej hali gimnastycznej. To spełnienie marzeń kilku pokoleń jej uczniów i absolwentów, zdobywających dla szkoły laury w sportowym współzawodnictwie, zwłaszcza w grach sportowych. Trudno uwierzyć, że „Dwójka” przez szereg lat utrzymywała prymat w mieście, powiecie i nawet w województwie (także białostockim) w koszykówce czy piłce ręcznej, trenując w tak małej sali gimnastycznej. Jednak nowa hala sportowa, choć z pewnością odpowiadająca oczekiwaniom uczniów i nauczycieli, jest architektonicznym nieporozumieniem. To typowa hala przykryta dwuspadowym dachem, której wygląd nie budziłby zastrzeżeń w każdym innym miejscu, ale nie przy placu Kościuszki! Nawet najprostsze nawiązanie do głównego budynku szkoły poprzez zastosowanie czterospadowego dachu (jak było w starej sali) poprawiłoby jej sylwetę i ekspozycję. Czy tak trudno było nadać fasadzie hali od strony placu indywidualną stylistykę poprzez nietypowy kontur elewacji, układ okien czy ornamentykę? Wybrano jednak najprostszy wariant typowego budynku, przypominającego „nowoczesną” wiejską stodołę, bez oglądania się na wyjątkowość lokalizacji, jaką stwarza najważniejszy łomżyński plac.

Powinnością nas wszystkich, ale przede wszystkim osób decydujących o inwestycjach w śródmieściu, winno być dbanie o zachowanie nielicznych zabytków i lokalizowanie w ich sąsiedztwie budynków przystających do nich skalą i stylistyką, z poszanowaniem chronionego układu urbanistycznego. To recepta na zachowanie i podkreślenie wyjątkowego charakteru, niepowtarzalnego klimatu i uroku naszego miasta. Winna jej towarzyszyć świadomość, że skutki dzisiejszych decyzji inwestycyjnych będą widoczne co najmniej przez kilkadziesiąt lat i stanowią naszą spuściznę na rzecz kolejnych pokoleń łomżyńskich.

A poza tym uważam, że garaże w obecnym, obrzydliwym kształcie, powinny zniknąć z Krzywego Koła, Jatkowej i Poczarskiej.

**JACEK CHOLEWICKI**

2 D. Godlewska, *Przejdźmy Kątną, Dworną i Podwalną*, „Ziemia Łomżyńska” nr 3, Łomża 1987, s. 140-141.

*Wiktoria Ciochanowska z Łomży  
wśród najpiękniejszych Polek*

**„Chcę być lekarzem,  
szczęśliwą żoną  
i wspaniałą mamą...”**



© Marek Maliszewski

**17** stycznia, po raz pierwszy bez publiczności i po raz 31 w ogóle, odbył się finał konkursu piękności. O koronę Miss Polski walczyły 23 piękności; wśród nich 20-letnia Wiktoria Ciochanowska z Łomży, studentka pierwszego roku kierunku lekarskiego na Uniwersytecie Medycznym w Białymstoku. Ta sama, która w 2015 r. została II Wicemiss Polski Nastolatek. Wiktoria Ciochanowska bez trudności znalazła się w gronie Top 10. W finałowej serii pytań Krzysztof Ibisz był ciekaw, co wyróżnia Wiktorię spośród innych kandydatek. Bez namysłu odpowiedziała: – Każda dziewczyna jest wyjątkowa, ale na co dzień wyróżnia mnie to, że wytrwale dążę do celu...

Potem finałowa piątka, oczywiście z Wiktorią i... korona II Wicemiss Polski dla reprezentantki Ziemi Łomżyńskiej! Ale to nie wszystko: nasza Najpiękniejsza zostaje również laureatką tytułu Miss Widzów Polsatu 2020! Dzięki temu z konkursu wyjeżdża bogatsza o 5 tys. zł oraz z zaproszeniem do udziału w Polsat SuperHit Festiwal w maju b.r. Nową Miss Polski została katowiczanka Anna Maria Jaromin.

Wiktoria Ciochanowska chciałaby być dobrym lekarzem, szczęśliwą żoną i... wspaniałą mamą. Pragnie być silną, niezależną kobietą z zasadami. Jej największym dotychczasowym sukcesem było rozpoczęcie studiów medycznych oraz zdobycie tytułu II Wicemiss Polski Nastolatek 2015, czemu zawdzięcza kontynuację przygody z konkursem.

– Tak naprawdę nie mogę jeszcze uwierzyć w to co się stało. Bardzo się cieszę, że udało mi się powtórzyć tytuł sprzed pięciu lat. Jestem też ogromnie wdzięczna za to, że widzowie Polsatu mi zaufali i udało mi się zdobyć tytuł Miss Polski widzów Polsatu. Jestem bardzo szczęśliwa – podzieliła się wrażeniami Wiktoria Ciochanowska. – Bardzo chciałabym podziękować wszystkim, którzy mnie wspierali: zespołowi Miss Ziemi Łomżyńskiej, mojej mamie, mojej rodzinie, znajomym i wszystkim, którzy trzymają za mnie kciuki. Naprawdę jestem bardzo wdzięczna za to wsparcie i obiecuję, że postaram się odpisać wszystkim na Instagramie, na Facebooku – wszędzie, na wszystkie wiadomości – dodała.

**BARTEK KŁOSIŃSKI**





ŁUKASZ CZECH

## Stary Rynek NOWY

Wiemy już, jak po rewitalizacji będzie wyglądał Stary Rynek w Łomży. Odkrycia dokonane w trakcie wykopalisk archeologicznych spowodowały, że należało zmienić projekt prowadzonych już prac. Uzgodnienia z konserwatorem zabytków są już na finiszu. O zaawansowaniu prac z wicepremierem i ministrem kultury, dziedzictwa narodowego i sportu prof. Piotrem Glińskim rozmawiał prezydent Mariusz Chrzanowski.

aby rynek okalały trawniki oraz by znajdowały się na nim donice z roślinami, które w razie potrzeby można będzie przemieszczać, odsłaniając większą przestrzeń placu. Pozostawiona zostanie część istniejącego drzewostanu oraz planowane są nasadzenia nowych drzew. Koncepcja zakłada także okalające rynek gazony z bluszczem – informuje zastępca prezydenta Andrzej Garlicki. Przewidziano również miejsca pod scenę i choinkę. Na Starym Rynku znajdzie



– Poinformowałem wicepremiera o nowej koncepcji zagospodarowania Starówki, planowanym wyeksponowaniu większej ilości odkryć archeologicznych, przy zachowaniu funkcji kulturalno-rozrywkowej tego miejsca, tak by mogły się tu odbywać różnego rodzaju wydarzenia. Prof. Gliński wspominał swoją lipcową wizytę w Łomży i docenia, że Łomża dba o kulturę oraz ochronę dziedzictwa narodowego – przekazuje prezydent Mariusz Chrzanowski. Wprowadzone zmiany były szeroko konsultowane. Fundamenty ratusza mają zostać zaprezentowane w formie wyniesionej osłony przeszklonej. Część z nich zostanie zaznaczona w nowej nawierzchni rynku. W formie ceglanej wyeksponowana będzie studnia zasłonięta stylową kratownicą. Pomnik księcia Janusza, na którego projekt zostanie ogłoszony konkurs, będzie posadowiony na cokole o granitowych bokach, na którego trzech ścianach umiejscowione zostaną widoki pierzei sprzed wojny w postaci głębokiej płaskorzeźby, aby osoby niewidome mogły się zapoznać z ich wyglądem w przeszłości. – Chcemy też,

się też fontanna. Wykonano już jej konstrukcję oraz komorę, doprowadzono instalację technologiczną. Od strony ul. Rządowej ułożono częściowo nawierzchnię z kostki granitowej, rozpoczęto także układanie płyt granitowych wzdłuż ciągu komunikacyjnego przy Hali Kultury. – Tuż przed świętami Bożego Narodzenia prace zostały przerwane; zostaną wznowione, jak tylko pozwolą na to warunki atmosferyczne – informuje zastępca prezydenta Andrzej Garlicki. Uzgodnienia z konserwatorem zabytków i konieczność dokonania zmian w projekcie spowodowały, że prace zakończą się pod koniec roku, a nie przed wakacjami, jak pierwotnie planowano.

Rewitalizacja Starego Rynku jest współfinansowana z Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego w ramach Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Podlaskiego na lata 2014-2020. Całkowita wartość zadania wynosi prawie 6,7 mln zł, w tym dofinansowanie ze środków unijnych to prawie 4,7 mln zł oraz około 700 tys. zł z budżetu państwa.

Tym razem w podbiałostockim Supraślu nasłuchiwałem się o Łomży i okolicy za sprawą pani Blanki Jesionkowskiej-Krygier i jej córki Gabrieli. Mogłem też przejrzeć materiały dokumentujące losy Kazimierza Jesionkowskiego, ojca pani Blanki, oficera łomżyńskiego podziemia patriotycznego.

### Jesionkowscy z Mątwy

Gabriel Jesionkowski, urodzony w Mątwy w 1860 r. i Julianna z Witkowskich, urodzona w Sławcu w 1870 r., zaliczali się do szlachty ziemiańskiej posiadającej duże gospodarstwo. Mama Julianny Witkowskiej była z rodu Piaścików, rozslawionego przez znawcę architektury Franciszka Piaścika (1902-2001), postać wielce charakterystyczną, wpisaną w dzieje Łomży, Mątwy, całej Kurpiowszczyzny i Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej także. Bardzo miłe wspomina prof. Franciszka i moja rozmówczyni, bo był: przyjazny, gościnny (mieszkał w Warszawie), chętny do snucia opowieści, zwłaszcza o stronach rodzinnych.

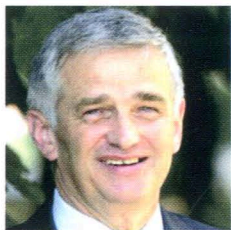
Jesionkowsy z Mątwy, choć dobrego pochodzenia, wiedli żywot skromny na pograniczu mazowiecko-kurpiowskim.

Szóstym dzieckiem Gabriela i Julianny był wspomniany już Kazimierz, główny bohater tej opowieści, który urodził się w Mątwy 6 września 1910 roku. Nie pisane mu było spokojnie życie, bo w 1914 r. wybuchła Wielka Wojna i Rosjanie wywieźli Jesionkowskich w głąb Rosji. Powrót w komplecie do kraju nastąpił w 1918 r. Wywózki uniknęli tylko dwaj synowie, którzy kurpiowskim zwyczajem zdążyli wyemigrować „za wielką wodę”. Po powrocie z dolarami najstarszy Bronisław osiadł w Nowogrodzie i posiadał tam sklep spożywczo-kolonialny o wymownej nazwie „Piwna”. Z opisu pokoleń Jesionkowskich, tych wywodzących się od Gabriela i Julianny, można wskazać także: sybiraka, jeńca wziętego do niewoli przez Sowietów (śląd po nim zaginął), uczestniczkę Powstania Warszawskiego, łączniczkę AK wywiezioną do obozu koncentracyjnego, kilku żołnierzy. Wychowywano w rodzinach dzieci na dobrych patriotów i przykładnych katolików, przysposabiano do trudów, umożliwiano zdobycie wiedzy.

### Młodość Kazimierza

Nauki zaczął pobierać w szkółce mątwickiej, którą ukończył w 1925 r. Za przykładem starszego brata Aleksandra trafił do łomżyńskiej Alma Mater im. Tadeusza Kościuszki i tam zaliczył dwie klasy, a w 1930 r. kontynuował kształcenie w Gimnazjum Koedukacyjnym im. J. I. Kraszewskiego w Wilnie. Dlaczego tam? Bo w Wilnie studiował już Aleksander, a ponadto Kazimierz przysparzał sporo kłopotów rodzicom. Delikatnie mówiąc był niespokojny, skory do psot, miał ciekawe pomysły i wykazywał smykałkę do majsterkowania. Wilno go urzekło, w 1930 r. uzyskał tam maturę, potem krótko pracował. Niestety, zaczęło mu szwankować zdrowie i rodzina zaproponowała powrót do Mątwy. Tu znalazł nową pasję,





PROF. ADAM CZESŁAW DOBRÓŃSKI

## Miałyście wspaniałego ojca...

wstąpił do Legionu Młodych, organizacji dopiero co powstałej, pilsudczykowskiej, radykalnej i anty-endeckiej, co wyraźniej zaznaczyło się po upływie czasu. Kazimierz ze swoją werwą został komendantem oddziału Nowogród, a potem nawet Oddziału Kurpiowskiego. Niespodziewanie jednak w 1931 r. młodziak wstąpił do Seminarium Duchownego w Sejnach. Zaskakujący to był wybór, ale i tam nie zagrzał długo miejsca. Rok później otrzymał powołanie do wojska, służbę odbywał w Centrum Wyszkołenia Kawalerii w Grudziądzu, a następnie w 2 Pułku Ułanów Grochowskich im. gen. J. Dwernickiego w Suwałkach. Do cywila wyszedł jako kapral podchorąży, a to świadczyło, że odbył swój ojczyźniany obowiązek solidnie. Biali ułani (takie mieli otoki) uchodzili za formację dobrze wyszkoloną, twardą.

Kazimierz Jesionkowski, po dość karkołomnych przygodach życiowych, raz jeszcze skorzystał z opieki Aleksandra i zamieszkał w stolicy. Podjął pracę na PKP, był magazynierem i kasjerem na dworcu Warszawa Główna. Pani Blanka przypuszcza, że wybór profesji wynikał z częstych wyjazdów do Wilna, wszak z legitymacją kolejową płacono symbolicznie za bilety. W stabilizacji życiowej pomogła Kazimierzowi wybranka serca – Anna Wnuk. Urodzona w Petersburgu,

przybyła do Polski w wieku 19 lat. Ślub młodych odbył się w 1935 r., a trzy lata później Kazimierz rozpoczął studia na Wydziale Finansowo-Ekonomicznym prywatnej Szkoły (Akademii) Nauk Politycznych. Pewnie zostałby bardzo wprawnym i statecznym ekonomistą – podobnie jak nieżyjący już wówczas brat Aleksander – ale przeszkodziła w tym kolejna wojna.

### W konspiracji

O udziale Kazimierza Jesionkowskiego w polskiej kampanii obronnej 1939 roku wiemy niewiele. Został zmobilizowany do 9 dywizjonu żandarmerii, szlak bojowy zakończył pod Lwowem jako podporucznik rezerwy. Wieziony na wschód, wyskoczył z pociągu. Uniknął niewoli, wrócił do pracy na kolei. W lutym 1940 roku został przez też kolejarza Stanisława Dąbrowskiego zwerbowany do Związku Walki Zbrojnej. Mieszkał wówczas z żoną Anną

w podwarszawskim Wawrze, wybranym przez niemieckich okupantów na miejsce masowej egzekucji w końcu grudnia 1939 r. Bywało tam groźnie. Konspiracja kolejowa ZWZ, a następnie Armii Krajowej była niezwykle ważna, zarówno ze względu na możliwość pozyskiwania informacji o ruchach wojsk okupanta, jak i dokonywania akcji sabotażowych. Kazimierz ponadto miał jeszcze jedną sposobność prowadzenia działalności wywiadowczej. Wykorzystując swoje umiejętności manualne otworzył punkt zegarmistrzowski, a znając dobrze język niemiecki przyjmował również klientów spod znaku czarnej swastyki. Miał zresztą wrodzoną zdolność do nawiązywania rozmów i pozyskiwania zaufania obcych osób. Tak postępując narażał życie swoje, żony i urodzonej w 1941 r. córki Blanki. Szczęśliwie „będąc zmuszonym” zdołał opuścić Warszawę. Zrobił to w sierpniu 1941 r. w porozumieniu z S. Dąbrowskim. Wrócił w rodzinne strony, gdzie dwa miesiące wcześniej skończyła się okupacja sowiecka.

We wrześniu 1941 roku Jesionkowski zasiłił łomżyński obwód ZWZ, tym razem z pomocą



Od lewej: ppor. Antoni Dąbrowski „Sokół” (z-ca prezesa rejonu WiN), kpt. K. Jesionkowski „Wyrwa”, por. Wojciech Przybylak „Łoś” (prezes rejonu WiN Drozdowo), 1946 r., Drozdowo

Jana Żelaznego „Wojciecha”, a po kilku miesiącach jako „Tomir” został dowódcą plutonu żandarmerii. Z pseudonimami pana Kazimierza jest nieco zamieszania, bo miał ich trzy: „Jeż”, „Tomir” i „Wyrwa”; zmienił również nazwisko na Jaworski. Kłopotem poważniejszym jest odtworzenie działalności Jesionkowskiego „za Niemca”. Wiadomo tylko, że w listopadzie 1943 r. został odznaczony Krzyżem Walecznych, a w sierpniu 1944 r. Srebrnym Krzyżem Zasługi z Mieczami (poważną wątpliwość budzi wzmianka o Krzyżu Virtuti Militari kl. V). Ponadto prawdopodobnie jesienią 1944 r. awansował na porucznika rezerwy. Musiał mieć zatem konkretne zasługi, choć chyba nie brał bezpośrednio udziału w akcjach zbrojnych.

### Przypadki okupacyjne

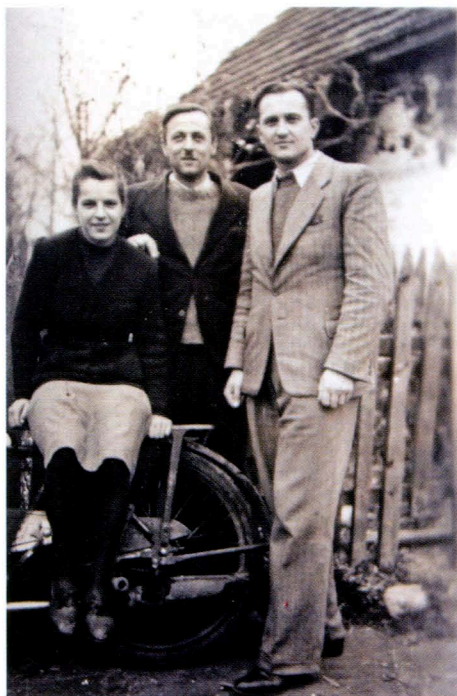
Pani Blanka Jesionkowska-Krygier opowiedziała mi ciekawostki z okupacyjnej Mątwy. Jej ojciec z wrodzoną sobie odwagą i zimną krwią rozpoczął grę z miejscowymi żandarmami. Uruchoił sklep z mydłem i powidłem, w którym



Blanka Jesionowska-Krygier.

Adam Czesław Dobroński





Janina i Wojciech Przybylakowie,  
K. Jesionkowski, 1947(?)

mógł także sprzedawać oficjalnie piwo przywożone z Łomży. Zachodzili na das Bier i Niemcy, w miarę picia stawali się rozmowni, co należało wykorzystać. Bywało jednak, że wpadali niespodziewanie, gdy za ścianą obradowali akowcy lub pod ladą leżały trefne towary, np. drożdże. Mamie trzęsły się wtedy ręce, ojciec podejmował szybkie decyzje. Radio do Łomży przemycił w pierzynie, wioząc żonę w zaawansowanej ciąży do szpitala. Każdy niemal wyjazd do miasta mógł skończyć się tragedią, dramatyczne chwile wspomina także córka. A ojciec potrafił wykorzystać i miejscowego komendanta w pozyskiwaniu królików, których mięso „Angor” (takie mu pseudo nadano) wysyłał do rodziny w Niemczech.



Anna i Kazimierz Jesionkowsky,  
Warszawa ok. 1935 r.

Niesamowite okazały się ostatnie miesiące okupacji. 13 września 1944 r. oddziały Armii Czerwonej zajęły Łomżę. Niemcy zarządzili ewakuację mieszkańców znad Narwi, rabowali, palili. Mężczyźni kryli się w lasach, Annie Jesionkowskiej żołnierze Wehrmachtu pozwolili zostać z trójką dzieci, najmłodsza córka „Tomira” miała dwa tygodnie. Kazimierz zaś wpadł na pomysł, by ukryć się wraz z trójką partyzantów i łączniczką w kamiennej piwnicy dziadków. Wzięli jedzenia na dwa-trzy dni i dla pewności kazali zamurować wejście. Któż mógł przewidzieć, że front zatrzyma się nad Narwią do ofensywy styczeniowej następnego roku. A zamurowani chcieli jeść, zmienić od czasu do czasu bieliznę, pozbyć się z piwnicy nieczystości i to wszystko spadło na barki Anny. Do komunikacji służyło małe okienko piwniczne. Najstarsza córka pomagała mamie w maskowaniu niebezpiecznych czynności, bo w domu na górze zamieszkaliby żołnierze niemieccy. Jeden z nich, starszy, przychodził z darem w postaci kawałków chleba, brał najmłodsze dziecko na ręce... Tak trzeba było przeżyć trzy miesiące! A jeszcze zdarzył się pożar stodoły, w której stały krowa i dwa konie. Na koniec zaś powitanie żołnierzy sowieckich omal nie zakończyło się egzekucją w pobliskim lesie.

### Wojna po wojnie

Front się przetoczył, opór zbrojny trwał nadal, teraz przeciwko tak zwanej władzy ludowej, ustanowionej przez Moskwę i sowiektów kontrolowanej. 1 kwietnia 1945 r. kapitan rez. „Wyrwa” pełnił rolę adiutanta (sekretnarza) przewodnika obwodu łomżyńskiego Armii Krajowej Obywateli. W kwietniu 1946 r. (już w drugiej połowie 1945 r.?) został zastępcą prezesa obwodu Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość” (WiN), a 15 września 1946 r. prezesem tegoż obwodu o kryptonimie Gertruda 57 (wcześniej Grażyna, Georginia, Genewa). Zdaniem monografisty Sławomira Polepszaka (Podziemie antykomunistyczne w łomżyńskim i grajewskim 1944-1957) „przejęcie dowództwa nad Obwodem przez kpt. Kazimierza Jesionkowskiego „Wyrwę” we wrześniu 1946 r. przyniosło ożywienie pracy organizacyjnej”. „Wyrwa” zwracał szczególną uwagę na wywiad i propagandę (wydawnictwa, ulotki), zaś żalił się na brak odpowiedniego „materiału ludzkiego”, ogólną depresję społeczną i „chciwość materialną” oraz złe stosunki z też konspiracyjnym Narodowym Zjednoczeniem Wojskowym. To właśnie K. Jesionkowski przewodził WiN-owi w okresie wyborów do Sejmu Ustawodawczego w styczniu 1947 r., a jego raporty są bogatym źródłem informacji. On też organizował ujawnienie się podziemia poakowskiego w Łomży oraz Kolnie.

K. Jesionowski ujawnił się 25 marca 1947 r., a przez miesiąc prowadził oficjalny punkt informacyjny dla takich jak on sam. Te wątki wymagają zbadania, bo zapisy z okresu późniejszego uwięzienia i śledztwa nie są w pełni wiarygodne. W ogóle amnestia, z której skorzystało około 77 tys. członków zbrojnego podziemia patriotycznego, budzi

zrozumiałe kontrowersje. Jej warunki nie zostały dotrzymane przez Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego. Nie tak miało zakończyć się „rozładowywanie lasów”.

Kazimierz musiał trzy razy dziennie meldować się na UB w Białymstoku. Żona Anna w Warszawie nie mogła zapewnić dzieciom normalnych warunków do życia. Zapadła decyzja, że rodzina połączy się w Białymstoku. Na odkrytej platformie kolejowej przejechali więc w październiku do Białegostoku, tu razem urządzili się w zaimprowizowanej klitce na korytarzu domu przy ul. Kraszewskiego. Kazimierz nie mógł znaleźć stałej pracy i oganiał się przed obserwatorami, Anna z poświęceniem zajmowała się dziećmi i też cierpiała jako żona bandyty. A obie córki za przykładem rodziców nabywały dzielności i to jest temat na odrębną opowieść.

5 maja 1950 r. UB podjęło decyzję o tymczasowym aresztowaniu Kazimierza Jesionkowskiego, a 21 października tego roku osadzono go w białostockim więzieniu pod zarzutem zbierania – z pomocą Franciszka Żero „Wichra” – informacji szpiegowskich w okresie pełnienia stanowiska prezesa WIN-u. Dowodem był między innymi plan dzielnicy Łomży z siedzibą PUBP oraz lokalizacją aresztów. Groteskowo brzmi dzisiaj drugi zarzut, że po ujawnieniu się „w miejscu pracy prowadził systematycznie szepstaną propagandę wrogą publicznie wobec kolegów, skierowaną przeciwko obecnemu ustrojowi Polski Ludowej i Związku Radzieckiego”. Jesionkowski rzekomo informował ich między innymi o planowanych wywózkach ujawnionych partyzantów do Związku Radzieckiego i przekształceniu Polski w republikę radziecką. To wszystko miało według śledczych świadczyć o czynieniu przez niego przygotowań „do zmiany przemocą Państwa Polskiego” i było skierowanie „przeciwko jednoci sojuszniczej Państwa Polskiego z Państwem sprzymierzonym ZSRR”. Styl (bełkot) świadczył o poziomie funkcjonariuszy, a uzasadnienie oparto na doniesieniach „kolegów w pokoju” z Państwowego Budowlanego Przedsiębiorstwa nr 23.

Białostocki Wojskowy Sąd Rejonowy skazał Kazimierza Jesionkowskiego 29 października 1951 r. na pięć lat więzienia, choć donosiciele na rozprawie zupełnie się pogubili. Wyrok został ostatecznie uchylony (też długa opowieść), ale obwiniony wyszedł na wolność dopiero 3 sierpnia 1952 r. Żona i obie córki starały się różnymi sposobami wspierać więźnia. A potem nadzór UB i SB przeciągał się w nieskończoność, powtarzały się rozmowy ostrzegawcze, jeszcze w Supraślu pojawiali się koledzy grzybiarze i wędkarze. Niektórym z nich pan Kazimierz w swej dobroci dyktował, co mają napisać w meldunku. Dużo pisał się o Żołnierzach Wyklętych, za mało o losie ich rodzin. Unieważnienie wyroku nastąpiło dopiero 22 listopada 1995 r. Córki usłyszały po procesie gratulacje: Miałycie wspianego ojca...

Kazimierz Jesionkowski zmarł w 1975 roku, przeżywszy 64 lata. Był członkiem TPŻŁ.

ADAM CZESŁAW DOBRŃSKI

📷 archiwalne z zasobów rodzinnych



ADAM CZESŁAW DOBRŃSKI

# Służył umiłowanej Polsce

(Dokończenie z poprzedniego wydania WŁ)

Ciąg dalszy krótkiego szkicu biograficznego wypada rozpocząć od przypomnienia kilku faktów. Jan Harusewicz urodził się 9 stycznia 1863 roku w Łomży. Tu jego dziadek pracował w sądownictwie, a ojciec Szymon był naczelnikiem urzędu skarbowego. W łomżyńskim gimnazjum męskim Harusewicz z kolegami zorganizował

koło samokształceniowe, a jako student medycyny na Uniwersytecie Warszawskim dołączył do również konspiracyjnego Koła Katalogowego. Za udział w protestach studenckich został na rok usunięty z uczelni. W 1887 roku Jan pojechał do Krakowa na zjazd założycielski Związku Młodzieży Polskiej „Zet”, a następnie zakładał koła narodowe młodzieży w Królestwie Polskim i przyjął do „Zetu” studenta Romana Dmowskiego. Rok później, już jako doktor medycyny, przyjął Dmowskiego do tajnej Ligi Polskiej. Można powiedzieć, że był Harusewicz pierwszym łomżaninem wśród liderów obozu narodowego. W 1893 roku wybrano go członkiem Rady Naczelnej Ligi Narodowej, powołanej na miejsce Ligi Polskiej i uczyniono komisarzem na ziemię łomżyńską.

## PRZEBUDZIŁ OSTRÓW ŁOMŻYŃSKI

W Łomżyńskim idee narodowe przyjmowano chętnie i powszechnie, najpierw głównie w środowiskach ziemiańskich i drobnoszlacheckich, potem również w miejskich „sferach inteligentnych” i w kręgach mieszczańskich.

Cichymi emisariuszami nowej siły politycznej stawali się także księża, przybywało czytelników i korespondentów tak zwanej prasy ludowej („Gazeta Świąteczna”, „Zorza”), a od 1896 roku przemycanego do Królestwa Polskiego miesięcznika dla chłopów „Polak”, cenionego i przez Adama Chętnika. Wnet Łomżyńskie zaczęło postrzegać jako

matecznik ruchu narodowego. Należało jednak rozwinąć sieć organizacyjną w całej ówczesnej guberni łomżyńskiej, pozyskać młodych, obudzić miasta i rejony mniej dotychczas aktywne. I to była – jak należy sądzić – główna przyczyna

przeniesienia się w 1888 roku Jana Harusewicza do powiatowej Ostrowi, zwanej wówczas Ostrowem Łomżyńskim.

Doktor Jan szybko zdobył zaufanie patriotów ostrowskich. Jako Jan Wrewicz pisał do prasy narodowej, wyjeżdżał do gmin i doprowadził do powstania systemu utajnionych dziesiętników oraz setników. Przy tej okazji zakładano też kółka Towarzystwa Oświaty Narodowej (TON) i zbierano składki na Skarb Narodowy. Można powiedzieć, że tak w całym Łomżyńskim tworzone zaczętki polskich struktur terenowych. W samej zaś Ostrowi Harusewicz utworzył tajne stowarzyszenie młodzieży „Kosa”, mocno zaznaczył swą obecność w Straży Ogniowej i Towarzystwie Dobroczynności. „Był jak głaz ręką Boga rzucony na szaniec narodowy”. 24 grudnia 1898 roku Harusewicz wziął udział w uroczystości odsłonięcia w Warszawie pomnika Adama Mickiewicza.

## POSEŁ

W latach 1905-1907 narodowcy przeprowadzili walce o spolszczenie administracji (akcja gminna) i szkolnictwa (Polska Macierz Szkolna). Wykorzystywali ustępstwa władz carskich, w tym i powołanie Dumy jako namiastki parlamentu. W kwietniu 1906 roku w wyborach do Dumy w guberni łomżyńskiej zwycięstwo odnieśli Aleksander Chrystowski (1858-1916) i Jan Harusewicz, który posłował także w następnych kadencjach Dumy, a w ostatniej (IV) był prezesem Koła Polskiego. Zaszły jako odważny mówca, chwalony już i wcześniej za „siłę przekonywania, temperament i swadę wypowiedzi”. W swym inauguracyjnym przemówieniu, podczas dyskusji nad mową tronową, powiedział: „Nasze prawa są niezachwiane i święte, i z nich wynika konieczność autonomii Królestwa Polskiego jako gorące żądanie całej ludności naszego kraju. Z tym żądaniem przychodzimy do Dumy Państwowej walczyć o nasze prawa i za ogólną wolność”. Miał Harusewicz w Petersburgu rozległe kontakty, a w czasie wojny brał aktywny udział w kilku komitetach polskich, był członkiem Rady Polskiej Zjednoczenia Międzypartyjnego i przedstawicielem Komitetu Narodowego Polskiego na Szwecję i Finlandię.

Wybił się na lidera sprawy polskiej w Rosji, a do kraju wrócił dopiero w 1920 roku. Dwa lata później został wybrany do Sejmu RP z listy Związku Ludowego-Narodowego i został wiceprezesem klubu. Nie był już jednak tak aktywny, minione lata spowodowały przedwczesną utratę sił, do tego doszły skutki sporów wewnątrz obozu narodowego.

\*\*\*

Zmarł Jan Harusewicz 17 września 1929 roku w Warszawie i został pochowany na Cmentarzu Powązkowskim. W „Kurjerze Warszawskim” napisano: „Ubył Polsce człowiek o wielkich zasługach patriotycznych, polityk doświadczony i pełen poświęcenia, o charakterze prawym i niezwykle bezinteresownym”. Niestety, dość szybko zapomniany, także w rodzinnej Łomży.

ADAM CZESŁAW DOBRŃSKI

*Autograf Jana Harusewicza*

Autograf Jana Harusewicza



Grób zapomnianego łomżanina na warszawskich Powązkach



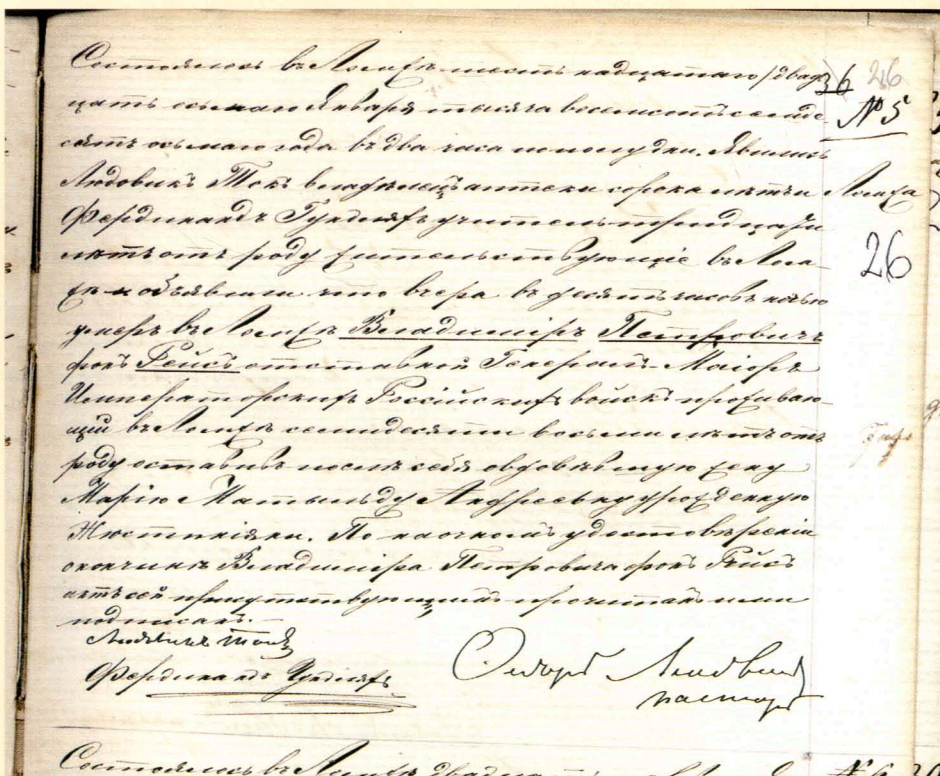


DANUTA BZURA

# Poszli nasi do powstania...

158 lat temu, 22 stycznia 1863 roku, wybuchło powstanie styczniowe, największy zryw niepodległościowy Polaków przeciwko caratowi. O samych przyczynach, przebiegu i konsekwencjach powstania napisano szereg prac i analiz naukowych (mniej naukowych też), ale mnie bardziej interesują uczestnicy powstania, konkretne osoby zaangażowane w walkę, i to wcale nie bohaterowie pierwszego planu oraz ich losy po powstaniu.

Przeglądając różne dokumenty, mniej lub bardziej związane z tematem, natrafiłam na ciekawą osobę, uczestnika powstania styczniowego – Tytusa Jedlińskiego (ur. 4 stycznia 1840 r.), syna pierwszego prezydenta Łomży Ignacego Jedlińskiego. Tytus Jedliński wymieniony jest w spisie osób podlegających obowiązkowemu wcieleniu do wojska rosyjskiego w 1862 roku, a następnie w spisie skazanych za udział w powstaniu. Kara nie była chyba drastyczna, skoro w latach późniejszych kontynuował karierę wojskową w wojsku



Akt zgonu Włodzimierza von Reis, emerytowanego generała-majora (akta zgonów Parafii Ewangelicko-Augsburskiej w Łomży z 1878 r.)



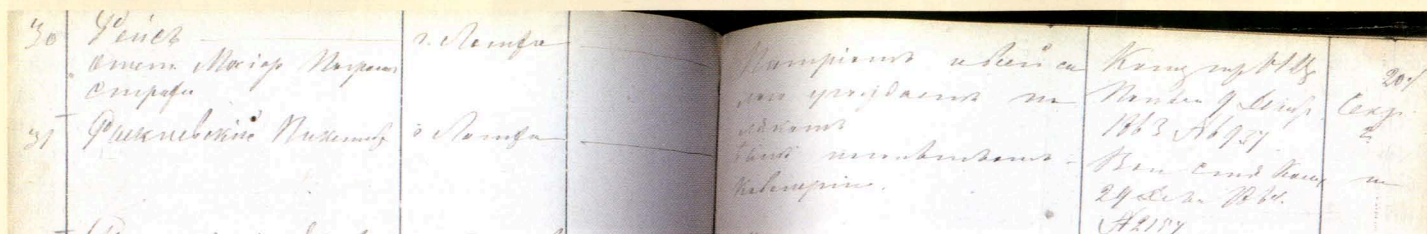
Tytus Jedliński (fot. ok. 1897 – zjazd wychowanków szkół łomżyńskich, APBŁ, Zbiór fotograficzny)

carskim (w 1897 roku był pułkownikiem stacjonującego w Łomży 14 Ołonieckiego Pułku Piechoty), a po zakończeniu kariery wojskowej został burmistrzem Ostrołki, gdzie zmarł w 1905 roku. Wymieniany jest wśród zasłużonych mieszkańców Ostrołki. Mniej szczęścia miał jego starszy brat Józef (ur. 1836), który za udział w powstaniu wydany został z Łomży.

Doskonałym źródłem wiadomości o osobach biorących, bezpośrednio lub pośrednio, udział w powstaniu jest znajdujący się w archiwum łomżyńskim spis osób, skazanych za udział w powstaniu styczniowym (Список всем политическим преступникам Ломжинского Уезда с 1863 года). Tu chciałabym skupić się na osobach pośrednio

zaangażowanych w powstanie, raczej nie walczących z bronią w ręku. Grupę tę otwierają duchowni. Np. ksiądz Straszkievicz z Łomży<sup>1</sup>, „wszystkie przekazywane mu przez Tichonowa informacje przekazywał żydowi Lewickiemu, a ten powstańcom”; pastor Haberkant<sup>2</sup> (Jan Adam Haberkant, pastor parafii ewangelicko – augsburskiej w Łomży) „w kazaniach podburzał ludzi przeciw rządowi”; ksiądz Henryk Talkowski z Szumowa<sup>3</sup> „w swoich kazaniach nakazywał modlić się na kolanach o zwycięstwo nad rosyjskim wrogiem”.

Wśród osób sprzyjających powstaniu wymieniani są i Rosjanie, np. wspomniany Tichonow, podpułkownik Wierżbołowskiej Brygady, który przekazywał wiadomości Straszkieviczowi



Spis osób skazanych za udział w Powstaniu Styczniowym (fragm.) (APB-Ł, Zarząd Powiatowy Łomżyński, sygn.3900)



(ksiądz), a ten powstańcom. Reis<sup>4</sup> – emerytowany major straży granicznej, określony jako patriota – został skazany, jak zapisano, za sprzyjanie Polakom. Kim był ów Reis? To płk Edward Włodzimierz von Reuss, który w 1857 roku był komendantem Straży Granicznej Okręgu Wierbołowskiego (jednej z 3 w Królestwie Polskim). Co spowodowało, że po przejściu na emeryturę pozostał w Łomży? Tego się już nie dowiemy. Czy spowodowały to uroki naszego miasta, czy czuł się polskim patriotą? Zmarł w Łomży 26 stycznia 1878 roku w wieku 78 lat i prawdopodobnie został pochowany na cmentarzu ewangelickim. W akcie zgonu określony jest jako emerytowany generał-major. Niestety cmentarz ewangelicki nie zachował się, pozostały tylko nieliczne nagrobki.

Na koniec nie sposób nie wspomnieć o Ludwiku Tocku – aptekarzu z Łomży, objętym dozorem policyjnym za to, że dał powstańcom 15 rubli. Istnieje fotografia Ludwika Tocka (jest to podobno najstarsza fotografia pochodząca z Łomży), który w okresie późniejszym był pierwszym naczelnikiem straży pożarnej w Łomży.

DANUTA BZURA

<sup>1</sup> Zarząd Powiatowy Łomżyński, sygn.3900,

<sup>2</sup> Tamże.

<sup>3</sup> Tamże.

<sup>4</sup> Tamże.

<sup>5</sup> Tamże.



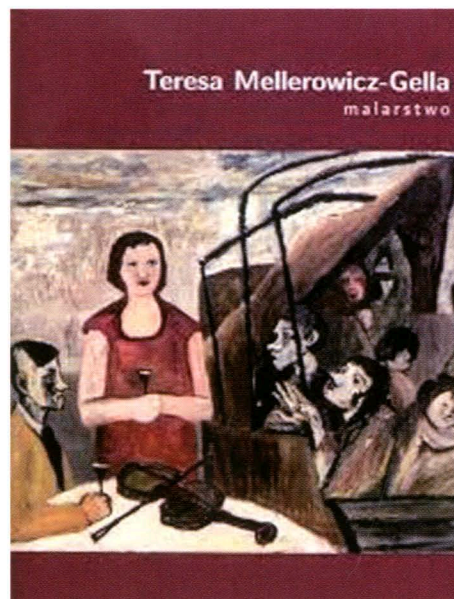
DR JERZY JASTRZĘBSKI

## Urodzeni w Łomży

W numerze 60. „Wiadomości Łomżyńskich” przedstawiłem działalność artystyczną grafika i malarza Teodora Kleindiensta Klonowskiego, znanego w Łomży głównie jako organizatora skautingu i harcerstwa. W niniejszym opracowaniu prezentuję z kolei dokonania dwojga artystów plastyków, urodzonych w Łomży przed drugą wojną światową.

Teresa Mellerowicz przyszła na świat 26 września 1927 roku w Łomży. Jej ojciec Roman Mellerowicz, urodzony około 1890 roku, 25 lutego 1922 roku ożenił się w Liskowie z Heleną Grabską, urodzoną w 1898 roku. Małżeństwo miało dwoje dzieci: córkę Teresę i syna Wacława, urodzonego 2 stycznia 1923 roku (zmarł 21 IV 1958 r.). Teresa Mellerowicz 4 grudnia 1948 roku wyszła za mąż za Aleksandra Jana Gellę. W latach 1948–1950 studiowała na Wydziale Filozofii Uniwersytetu Warszawskiego, a w roku 1954 – malarstwo i grafikę w Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie.

Była uczestniczką słynnej wystawy „Arsenał 55”. W ramach V Światowego Festiwalu Młodzi i Studentów w warszawskim Arsenale zorganizowano w 1955 roku ogólnopolską wystawę młodej plastyki. Hasło „Przeciw wojnie – przeciw faszyzmowi” dodały do jej nazwy władze, które do dyspozycji organizatorów przekazały budynek po dawnym arsenale. Jury zakwalifikowało do wystawy 197 obrazów olejnych, 58 rzeźb i 244 prace graficzne. W wystawie wzięło udział wielu twórców będących potem wybitnymi artystami: Andrzej Wróblewski, Witold Damasiewicz, Stefan Gierowski, Jan Lebenstein, Jan Lenica, Jan Tarasin, Franciszek Starowieyski, Jerzy Tchórzewski, Alina Szapocznikow, Mikołaj Wołkowycki, Rajmund Ziemiński, Maria Pinińska-Bereś, Jacek Sempoliński. Nagrodzono między innymi Waldemara Cwenarskiego, Jana Tarasina, Marka Obeländera i Teresę Mellerowicz – Gella za obraz „Warszawskie gołębie”. Wydarzenie, w którym prym wiodli artyści żydowscy, zwiastowało w Polsce koniec realizmu socjalistycznego, schyłek ideologicznej kontroli władzy nad sztuką i artystami. Największym osiągnięciem wystawy było jawne i niezależne wystąpienie przeciwko stylistyce socrealizmu i koloryzmu.



Plakat z jednym z dzieł Teresy Mellerowicz

W latach 1961-64 Mellerowicz-Gella pracowała jako wykładowca sztuki współczesnej na Wydziale Historii Sztuki UW. W latach 1961-67 była członkiem Zarządu Galerii Sztuki Warszawy, a w 1964 roku została stypendystką British Council. W 1967 roku wyjechała do Stanów Zjednoczonych. Tam związała się z Uniwersytetem Stanu Nowy Jork w Buffalo, gdzie wykładała m.in. semiotykę. Zajmowała się semiotyką i związkami sztuki z filozofią. Była członkinią Polskiego Towarzystwa Semiotycznego od 1983 roku, członkinią American Semiotics Assn od 1976 roku, International Semiotics Assn od 1978 roku oraz członkinią World Institute For Advanced Phenomenological Research and Learning w latach 1982-88. Odbyla szereg podróży artystycznych – NRD, Belgia, Francja, Wielka Brytania, ZSRR, CSRS, Kanada, USA, Włochy, Austria. Wystawy indywidualne w kraju: Warszawa 1959 rok, 1960 rok – grafika, 1964 rok – malarstwo olejne i grafika, Ogólnopolska Wystawa Plastyczna Radom 1965 rok (wyróżnienie), Festiwal Współczesnego Malarstwa Szczecin 1966 rok (medal). Za granicą: San Francisco 1967 rok – grafika, Londyn 1963 – litografia, Edmonton (Kanada) 1967 rok, wystawa indywidualna grafiki San Francisco 1967 rok, wystawa Palo Alto 1967 rok. Brała udział w wystawach zagranicznych i międzynarodowych m.in.



T CHODZKO

w ŁOMŻY

Aptekarz Ludwik Tock w stroju strażackim, zdjęcie z II połowy XIX w. (APBL, Zbiór fotograficzny)



w Brukseli, Berlinie, New Delhi 1956, w Międzynarodowym Biennale Młodych Wiedź 1959 (srebrny medal).

Zajmowała się malarstwem i grafiką, w tym użytkową, tworzyła m.in. plakaty, ilustracje książkowe, filmy krótkometrażowe, projektowała scenografie i kostiumy. Wykonała m.in. ilustracje do czasopism literackich i książek, plakaty (w latach 1958-67), projekty scenografii i kostiumów do sztuki „Szalona lokomotywa” dla Contemporary Theatre Workshop, Stanford University (1968 rok), 6 projektów scenografii dla Buffalo Theatre Workshop (1971 rok), 3 eksperymentalne filmy krótkometrażowe (w latach 1967-69), film krótkometrażowy „Semiosis” (1977 rok), projekt semiotycznej analizy graficznej na komputer (1977 rok), propozycje dla State University of New York, Buffalo; „Sztuka dla ludzi starszych” i „Sztuka i Nauka” (1976-77 rok).

Jej prace znajdują się w zbiorach Muzeum „Arsenału” w Gorzowie Wielkopolskim, Muzeum Narodowym w Warszawie, Uniwersytecie Warszawskim, w galeriach w Paryżu i Londynie oraz w kolekcjach prywatnych w Polsce, Francji, Wielkiej Brytanii, Belgii, Austrii, Szwecji, USA i Kanadzie. Brała udział w licznych konferencjach i seminariach naukowych z zakresu semiotyki, była także członkinią Związku Polskich Artystów Plastyków (w latach 1955-83). W 1977 roku zaczęła powstawać w Muzeum Okręgowym (obecnie Muzeum Lubuskim) w Gorzowie Wielkopolskim kolekcja muzealna z „Kręgu Arsenau 55”, poświęcona artystom uczestniczącym w wystawie. Galeria „Krag Arsenau” została udostępniona widzom w 1989 roku. Teresa Mellerowicz – Gella przez pięćdziesiąt lat tworzyła w Stanach Zjednoczonych. Po powrocie pod koniec życia do Polski przekazała gorzowskiemu Muzeum swój dorobek artystyczny w postaci 300 prac malowanych zarówno w Polsce, jak i podczas pobytu w Stanach Zjednoczonych. Artystka zmarła 20 marca 2019 w Warszawie, a pochowana została na cmentarzu w Zakopanem. Na jej grobie napisano: „Teresa Gella ur. 26.IX.1927 w Łomży zm. 20.III.2019 w Warszawie malarka, grafik, filozof. Kochając innych zapomniała o sobie”.

Jerzy Gnatowski urodził się 17 marca 1929 roku w Łomży. „Pochodzę z Łomży. Moi rodzice byli dyktantami. Mój dziadek zdobył tylko sanie... Mama znalazła się tam w latach 20., gdy Polacy wracali z Syberii, gdzie ich wywieziono przed rewolucją... Mama wróciła jako szesnastoletnia dziewczynka i szybko nauczyła się polskiego, bo miała nieprawdopodobny słuch. Zatrudniła się w księgarni, połykała polskie książki, jej polszczyzna potem była nawet piękna, choć pozostał jej oczywiście miękki akcent, ale nie robiła błędów... Mama – jedynie od niej mogłem przejąć uzdolnienia – zawsze śpiewała w chórach; miała ładny głos i dobry słuch. Ojciec był kierownikiem policji kryminalnej, mieszkaliśmy w Łomży...” – wspominał po latach.

Ojciec Jerzego – Kazimierz Gnatowski w latach 1918-1921 uczestniczył w walkach o granice polskiego państwa. 18 kwietnia 1921 roku został przyjęty do służby w Policji Państwowej



Jerzy Gnatowski

województwa białostockiego. Z dobrym wynikiem ukończył w 1924 roku w Szkole Okręgowej PP w Białymstoku 4 – miesięczny kurs dla przodowników PP, a w 1931 roku 5-miesięczny kurs śledczy w Szkole Oficerskiej PP w Warszawie. Na stopień przodownika awansowany 1 sierpnia 1927 roku, a na starszego przodownika 1 kwietnia 1934 roku. Znakomity wywiadowca policyjny i zastępca kierownika Wydziału Śledczego w Łomży. W latach 1939 – 1944 zakonspirowany członek Wydziału Bezpieczeństwa Delegatury Rządu na Kraj, uczestnik Powstania Warszawskiego, zmarł w 1978 roku.

„Pamiętam, że siedziałem pod stołem, chyba jako czterolatek, i rysowałem, bo byli goście. Zawsze wtedy rysowałem, by nie przeszkadzać... Potoczyło się to dziwnie. Szukałem i znalazłem rysunki z dawnych lat. Rodzice je przechowali. Okazuje się, że u mnie nie było typowego rysunku dziecka. Miałem skazę: rysunki były prawie dorosłe, chociaż jeszcze nieudolne. Gdy poszedłem w wieku sześciu lat do pierwszej klasy, to rysowałem swoich kolegów, a także fizjonomie nauczycieli... Wracając do rodziców – byłem i jestem im wdzięczny, że mnie skierowali w stronę plastyki. Pamiętam, że w czasie okupacji (mieszkaliśmy w Radzyminie), rodzice posłali mnie na lekcje do rodziny artystów: ona była malarką, on rzeźbiarzem po Akademii Warszawskiej. To była euforia, czarodziejska rzecz – lekcje tej pani. Lubilem rysować, a tu się spotkałem z czymś, co przerosło wszelkie moje wyobrażenia. Byłem zachwycony, z pieczołowitością podchodziłem do tego chodzenia na rysunek, dwa razy w tygodniu po trzy godziny... Jako czternastoletni chłopak pracowałem w fabryce konserw. Byliśmy w Warszawie, po powstaniu w Poznaniu”. W 1950 roku Jerzy Gnatowski ukończył Państwowe Liceum Technicko-Plastyczne (obecnie: Zespół Szkół Plastycznych im. Leona Wyczółkowskiego) w Bydgoszczy. Rozpoczął studia na Wydziale Sztuk Pięknych Uniwersytetu im. Mikołaja Kopernika w Toruniu.

Wspominał: „(...) mieliśmy na studiach, na początku, wszystkiego po trochu, a dopiero potem była specjalizacja. Ci profesorowie, którzy widzieli, że jestem do ich dziedziny napalony, wszystkie swoje tajemnice mi przekazywali. Tak było z prof. Kwiatkowskim na witrażu, tak na konserwacji u Torwirta. Prowadził zajęcia dla osób, które się interesują technologią, technikami i gruntami; studenci się wykruszali, w końcu zostałem sam, i on przychodził specjalnie dla mnie, zadzierzgnęła się między nami taka przyjaźń, że przetrwała po studiach”. Po studiach Gnatowski był wykładowcą technik malarskich i kopii w Instytucie Zabytkoznawstwa i Konserwatorstwa na Wydziale Sztuk Pięknych UMK. Od 1955 roku prezentował grafiki, rysunki, akwarele, tempery i obrazy olejne. Malował przede wszystkim pejzaże, wyłącznie w plenerze, wszędzie poruszając się swoją nietypową pracownią – autem. Przez wiele lat mieszkał w Kazimierzu Dolnym, dokąd przeniósł się z Warszawy. „Najpierw przyjeżdżałem tu z Warszawy raz w miesiącu. Potem raz na tydzień odwiedzałem stolicę... Od 1988 roku mieszałem w domu z widokiem na Wisłę i nie zamierzam się stąd ruszać. Wsiąkłem w ten Kazimierz, trawę, ziola i zapachy”. W Kazimierzu i w przyrodzie szukał zawsze tego samego – pierwotnego piękna, którego nie musnęła nawet ręka ludzka. Podczas wędrówek po okolicy takie miejsca wciąż udawało mu się znajdować. Zafascynowany był ciszą i urokiem. Artysta w pełnym tego słowa znaczeniu: malował pejzaże i martwe natury, finezyjne akwarele (docenione zwłaszcza w Anglii), odbijał grafiki (także exlibrisy), robił witraże, rysował i szkicował grafitem, piórkiem, węglem i flamastrami, grał na gitarze, śpiewał dumki i romanse, prowadził notatnik twórczy, cenił epistolografię, znał się na staropolskiej kuchni. Był jednym z najwybitniejszych polskich malarzy pejzażu. Przez krytyków został okrzyknięty „królem polskiego krajobrazu”. Wśród pejzażyistów uchodził za mistrza, chętnie dzielił się tajemnicami swej sztuki. Był duszą i dumą każdego pleneru zarówno jako osobowość, jak też ze względu na jakość swych dokonań. Kochał naturę i tradycję – stąd tematyka jego obrazów: chaty kryte słomą, podwórka rolnicze z prostymi narzędziami, zakola rzek, łąchy wodne, łąki, drzewa przy miedzy, kwiaty polne itp. Na swoim koncie miał ponad 80 wystaw indywidualnych i kilkadziesiąt zbiorowych w Polsce i za granicą – m.in. w Belgii, Niemczech, Szwecji, Holandii, Wielkiej Brytanii, Kanadzie, USA, Francji. Był członkiem Kazimierskiej Konfraterni Sztuki, należał do Brytyjskiej i Królewskiej Akademii Akwareli. W encyklopedycznym wydaniu Interpressu Poland Today Culture jego nota biograficzna znajduje się obok takich luminarzy polskiej kultury, jak: Abakanowicz, Górecki, Grotowski, Lem, Lutosławski, Miłosz, Penderecki, Szymborska, Wajda. Był laureatem wielu nagród i wyróżnień, a jego prace znajdują się w kolekcjach muzealnych i prywatnych. Jerzy Gnatowski – król polskiego krajobrazu, od lat związany z Kazimierzem Dolnym, zmarł w nocy z 4 na 5 stycznia 2012 roku w lubelskim szpitalu.

DR JERZY JASTRZĘBSKI



DR MARIA  
TOCKA

*Nieskazitelną prawość,  
fanatyzm pracy, głęboka  
wiedza, wyjątkowa  
skromność, dobroć,  
niezwykły hart ducha  
i szczerze umiłowanie  
kraju...*

Rozbudowywał wodociągi i kanalizację. W 1896 r. wyasfaltował w mieście pierwsze dwie ulice: Bracką i Mazowiecką. Z jego inicjatywy został uregulowany brzeg Wisły i rzeka przestała zalewać nadbrzeżne domy.

Kiedy Bolesław Prus pisał o Kajetanie Mościckim w „Kuryerze Codziennym”, wówczas w Warszawie, z inspiracji głównego inżyniera, rozważano budowę elektrowni. „P. Mościcki chce, ażeby wprowadzeniem elektryczności do nas zajęła się jakaś firma, która już posiada specjalne wykształcenie, specjalnych ludzi, specjalne laboratoria, narzędzia i maszyny, firma, która nic innego nie robi, tylko zaprowadza elektryczność według najlepszych wskazówek”, pisał Prus<sup>3</sup>.

Elektrownia zaczęła pracować w 1904 r. Na ulicach w miejsce gazowych instalowano latarnie elektryczne. W 1908 r. zaczęły jeździć po War-

Okazał się błahym, bo tylko na niewielkim odcinku ulicy Polnej był zniszczony bruk. Do Zaremby na inżyniera wpływały anonimy. „Goniec” napisał o niedbalstwie pracowników tartaku. Mościcki natychmiast zareagował i zwolnił dwóch pracowników. Kiedy Zaremba zarzucił Mościckiemu brak kontroli w jego wydziale, sprawa była nieaktualna.

We wrześniu do gubernatora wpłynęło pismo od urzędnika N. z Warszawskiej Izby Kontroli: „P. Mościcki pozwala sobie na posiedzeniach mówić po polsku, nie bacząc na uwagi, czynione przez pełniącego obowiązki prezydenta p. Zarembę”. Reakcja była natychmiastowa. Rozkazem nr 165 z dnia 11 września 1909 r. Zarządu Miejskiego Mościcki został zwolniony bez prawa do emerytury!

Zarzut był fałszywy. Zaremba nigdy nie zwrócił uwagi Mościckiemu, że na komisjach ma

## NACZELNY INŻYNIER WARSZAWY

### Elektryczne tramwaje i „ślimak”

„Inżynier Mościcki, który podobno nie odznacza się nektarową słodyczą i ma być okrutnie twardy gdy idzie o najmniejszy uszczerbek dla dochodów miasta (...) posiada w Warszawie dziwnie ustaloną opinię. Kogokolwiek zapytałem, każdy z fonograficzną dokładnością odpowiadał, że P. Mościcki jako fachowiec jest wzorem ścisłości. Na jego zdanie, zawsze oparte na sumiennych studiach, można godzić się z zamkniętymi oczyma. Jako zaś człowiek, pan M. cieszy się reputacją nieskazitelnie uczciwego, prawie ascety i trochę dziwaka”, tak w „Kuryerze Codziennym” w 1897 r. pisał Bolesław Prus o naczelnym inżynierze Warszawy Kajetanie Mościckim, pochodzącym z majątku Dołęgi (gm. Szczuczyn)<sup>1</sup>.

Kajetan Mościcki (1855-1933) studiował na Wydziale Fizyko-Matematycznym Uniwersytetu Warszawskiego, a tytuł inżyniera uzyskał w Instytucie Komunikacji w Petersburgu. Podjął pracę na Kolei Południowo-Zachodniej w Rosji, najpierw był pomocnikiem maszynisty, a następnie maszynistą. Pięć lat później w Polsce budował Kolej Iwangozorko-Dąbrowską (z Dębłina do Dąbrowy Górniczej), a w 1886 roku został wicedyrektorem Kolei Fabryczno-Łódzkiej. Mościcki miał 33 lata, kiedy powołano go na stanowisko naczelnego inżyniera Warszawy. Stolica dużo mu zawdzięcza. Z jego inicjatywy, przy wsparciu ówczesnego prezydenta Warszawy Rosjanina Sokratesa Starynkiewicza<sup>2</sup>, powstały w mieście: laboratorium mechaniczne, w którym badano właściwości materiałów budowlanych, fabryka betonów i płyt chodnikowych, miejski tartak i zakład, w którym produkowano części do kanalizacji. Mościcki decydował o każdej inwestycji.

szawie elektryczne tramwaje, a znikwały konne. Dzięki Mościckiemu w mieście pojawiły się telefony. W tym czasie w Warszawie wybudowany został most Poniatowskiego, Hale Mirowskie, założono park Ujazdowski, na wykupionych od prywatnych właścicieli gruntach powstały nowe ulice: Chopina, Natolińska, Inżynierska, Służewska, inne były rozbudowywane, jak Karowa, na której powstał betonowy wiadukt ze zjazdem (tzw. ślimak). Było to nowe rozwiązanie w drogownictwie, pierwszy „ślimak” w Królestwie Polskim.

Był inicjatorem, a często także wykonawcą bądź doradcą wielu prac. Jednocześnie prowadził badania naukowe, wynalazł i opatentował nowy typ silnika parowego. Prace dotyczące elektrotechniki publikował w „Przeglądzie Technicznym”.

### Wyrzucony

12 sierpnia 1909 roku rosyjskie „Nowyje Wremia” („Nowe Czasy”) zamieściły artykuł o fałszerstwach i łapówkach Konstantego Zaremby, pełniącego obowiązki prezydenta Warszawy od 14 kwietnia 1909 r., pochodzącego z Sejn. Bohater prasowej publikacji czuł się pomówiony i szukał sprawiedliwości w sądzie. W magistracie zaczęły się kontrole, które potwierdzały prasowe doniesienia. Także proces ujawnił łapówkarstwo i liczne malwersacje urzędników, o których wiedział Zaremba i nie reagował. W sądzie wyjaśnienia składali pracownicy urzędu. Także kierujący wydziałem budowlanym inżynier Kajetan Mościcki. Jego zeznania (także innych urzędników) obciążały pełniącego obowiązki prezydenta Zarembę.

„Nie wszystkie ulice, którymi przejeżdżał Wielki Książę, były doprowadzone do porządku”. Taki był pierwszy zarzut Zaremby w stosunku do Mościckiego po jego sądowych wyjaśnieniach.



Inż. Kajetan Mościcki, wice-prezes.

*Z „Tygodnika Ilustrowanego”  
1896, nr 18 (udostępnione przez  
Mazowiecką Bibliotekę Cyfrową)*

mówić po rosyjsku. A poza tym, było dozwolone referować sprawy związane z budownictwem w języku polskim, aby wszyscy dokładnie rozumieli omawiane zagadnienia. I najważniejsze: donosu nie napisał kontroler N. Oburzony Rosjanin z Warszawskiej Izby Kontroli, broniąc swojego honoru, ujawnił publicznie, że Zaremba poinformował go o wysłaniu pisma do gubernatora, pod którym umieścił jego nazwisko i błagał o dyskrecję.



## Rehabilitacja

Do „skompromitowanego” inżyniera Mościckiego napisał list były prezydent Warszawy generał Mikołaj Bibikow z Petersburga<sup>4</sup>, który wcześniej z nim pracował. „Wielce szanowny i drogi Panie Kajetanie Apolinarowiczu. Niepodobna uwierzyć, że Pańskiej pożytecznej i niestrudzonej działalności położony został kres. Mam nadzieję, że miasto oceni Pańską uczciwą i nieskazitelną służbę i zabezpieczy Pana należycie przy Jego ustąpieniu ze stanowiska. (...) Jestem pewny, drogi Panie Kajetanie, że takich dobrych ludzi, jak Pan, nie ominie łaska Boża. Serdecznie Panu oddany N. Bibikow”<sup>5</sup>.

Zwolniony na skutek fałszywego donosu Kajetan Mościcki złożył skargę do premiera i jednocześnie ministra spraw wewnętrznych Piotra Stołopina. Nie prosił o nic. Napisał: „Postąpiono ze mną niesprawiedliwie” i przytoczył fakty swojej pracy. Sprawdziła je carska władza. Dokonań Mościckiego nie zdołała ukryć niechęć Konstantego Zaremby i jego popleczników. Ministerstwo Spraw Wewnętrznych przywróciło honor Mościckiemu i rozkazem przyznało mu emeryturę sześciokrotnie wyższą od wysłużonej. Konstanty Zarembo został odwołany.

## W Ławsku

Po 20 latach pracy w stolicy Kajetan Mościcki osiadł w odziedziczonym po ojcu majątku Ławsku. Już w Warszawie ujawniła się poważna choroba oczu, w wyniku której stracił wzrok. W Ławsku rozwijał gospodarstwo, zbudował gorzelnię i cukrownię. Wspierał przetwórstwo rolnicze, założył spółkę akcyjną Syndykat Rolniczy Szczuczyński.

Mościcki wspierał naukę. W 1931 r. część majątku (dwa domy w Warszawie i akcje w Banku Polskim na kwotę 400 tys. zł) przekazał aktem notarialnym Akademii Umiejętności w Krakowie na utworzenie funduszu na nagrodę za wybitne osiągnięcia w nauce i stypendialnego imienia zmarłej żony Janiny z Rychterów Mościckiej.

Miał dwoje dzieci: syna Bohdana Kajetana (ur. 1898) i córkę Lucynę (ur. 1900). Bohdan przejął gospodarstwo, prowadził hodowlę owiec.

W 1931 r. z inicjatywy Kajetana Mościckiego i jego syna Bohdana w Ławsku została wybudowana remiza. Bohdan był prezesem straży. „Remiza ta jest bodaj jedyną w powiecie pod względem prawidłowej konstrukcji”, zanotował reporter „Głosu Ziemi Białostockiej”<sup>6</sup>. I z pewnością tak było, bo nad budową czuwał były naczelny inżynier stolicy. W czasie uroczystego poświęcenia i otwarcia remizy Bohdan Mościcki został

odznaczony srebrnym medalem za zasługi dla pożarnictwa. Tego dnia strażacy z Ławski otrzymali sztandar, którego rodzicami chrzestnymi byli Lucyna Mościcka (córka Kajetana) i starosta gajewski Erazm Stefanus.

Kajetan Mościcki zmarł dwa lata po strażackich uroczystościach. Został pochowany na Cmentarzu Powązkowskim w Warszawie. „Opuścił szeregi żyjących człowiek, którego cechowały nieskazitelna prawość, fanatyzm pracy, głęboka wiedza, wyjątkowa skromność, dobroć, niezwykle hart ducha i szczere umiłowanie kraju”, napisał we wspomnieniu w 1933 r. „Przegląd Techniczny”<sup>7</sup>.

DR MARIA TOCKA

- 1 B. Prus, *Kronika tygodniowa*, „Kurier Codzienny” 1897, nr 101.
- 2 Był prezydentem Warszawy w latach 1875-1892.
- 3 B. Prus, *Kronika tygodniowa*, „Kurier Codzienny” 1897, nr 101.
- 4 Mikołaj Bibikow był prezydentem Warszawy w latach 1892-1906.
- 5 L. Belmont, *Na kanwie skargi do I-go Departamentu Senatu*, „Wolne Słowo” 1912, nr 167-168.
- 6 Podniosłe uroczystości strażackie w pow. szczuczyńskim, „Głos Ziemi Białostockiej” 1931, nr 158.
- 7 A. Kuhn, *Śp. inż. Kajetan Mościcki*, „Przegląd Techniczny” 1933, nr 23.

## Woziwoda Pini

Za każdym razem, gdy po Łomży rozchodziły się wieści, że magistrat postanowił zbudować wodociąg i dostarczać wodę do każdego mieszkania, burzył się spokój woziwodów, którymi byli tylko i wyłącznie Żydzi: oto nadszedł kres naszego utrzymania i skąd my teraz będziemy mieli na chleb?

Już od niepamiętnych czasów Żydzi z Rybaków i Woziwodzkiej posiadali przywilej, czyli chazkę, na dostarczanie wody wszystkim mieszkańcom miasta. Czerpali beczki wody z „wodokaczki”. Była to wieża wodna, którą dla miasta wystawił na brzegu rzeki gubernator von Essen, a którą niemieckie władze okupacyjne zburzyły

i przeniosły zaopatrzenie w wodę do źródeł wykorzystywanych za cara przez monopol państwowy do produkcji spirytusu i wódki.

Woziwody z mizernymi konikami zaprzęgniętymi do podłużnych wozów, na których leżały pełne wody beczki z drewnianymi zatyczkami, otwieranymi i zatykanyymi zgodnie z potrzebą, dostarczali wodę mieszkańcom miasta. Dowozili ją latem i zimą. Żydom i gojom, nie omijali nawet domu samego gubernatora i duchowieństwa. Przywilej dostarczania wody przechodził z ojca na syna. Jeden z woziwodów Dawid Hilel i jego synowie z takim powodzeniem prowadzili swój interes, że z dochodów postavili przy ulicy Jatkowej, naprzeciwko bejt midraszu Chewra Szas, wielki murowany dom.

A oto woziwoda Pini, Żyd niskiego wzrostu, żółty i milczący. Z filozoficzną cierpliwością przelewał wodę do swoich wiader. Żółta broda i wasy dodawały mu powagi i nawet jego pstrokaty koń spuszczał głowę z troską i powagą, jak przystało na konia Piniego.

Pini dostarczał wodę do naszego domu. Złościł się bardzo na Niemców, że w czasie pierwszej wojny światowej rozebrali „wodokaczkę” w pobliżu jego miejsca zamieszkania i zmusił woziwodów do jeżdżenia daleko za miasto, na tyły stacji kolejowej, aby kupowali zawczasu kwitki dające im prawo czerpania wody.



Księga Pamięci Gminy Żydowskiej w Łomży



65 lat temu oddano do użytku budynek przy Mickiewicza 6. Pół wieku temu ochrzczono go imieniem Mickiewicza. Wśród wielu zacnych absolwentów – także wybitna dziennikarka radiowa. Zaprasza Was do swojej szkoły...



DOROTA SOKOŁOWSKA

## Moja Siódemka szepcze, że tęskni...

Tą drogą szłam do szkoły, wydawała mi się taka długa, szeroka, pełna tajemnic. Najpierw mijałam Reymonta, blok mojej przyjaciółki, która dołączała, w pośpiechu pakując kanapkę do torbistra. W drodze powrotnej wyrzucałyśmy niezjedzone pakunki przy Słowackiego, żeby nikt nie trafił po śladach, że to nasze.

Droga do szkoły numer 7 wiodła serpentyną między blokami, pewnie dziś pokonałabym ją w siedem minut, ale wtedy była jak trasa w tajemniczym ogrodzie. Musiałyśmy przejść obok okien Krzyska (podkochiwała się w nim Magda) oraz Jarka (moja miłość), popatrzeć długo, czy nikt nie rusza się za firankami, chichocząc chować się za budynki techniczne i śmietniki, żeby nas nie zauważyli. No i obowiązkowo wejść na górkę przy późniejszej Jedynce, zimą zrobić ślizg na butach (z wywrotką), latem wbiec z piskiem Apacza na górę. Potem były wysokie bloki na Moniuszki, z windą i widokiem na budujący się kościół, wtedy ogrodzony cmentarz z malutką kapliczką. Na koniec, wzdłuż Mickiewicza, trzeba było zahaczyć o pobliski las i tam poczekać na Anię.

Nazywałyśmy się DAM-y, od pierwszych liter naszych imion, choć z eleganckimi kobietami nic nas jeszcze nie łączyło. Ostatecznie miałyśmy ledwie 14 lat, każda z nas niosła jakąś historię rodzinną, a łączyła nas pobliska Siódemka, nasza szkoła. I młodość, początek życia.

Ania, zanim zamknęła nasz długi pochód do szkoły, najpierw wyprowadzała psa. Czarnego pudelka, który sikał nerwowo, chcąc przed wielogodziną samotnością do zera opróżnić pęcherz. Wszyscy nasi rodzice się kłócili, ale Ani najbardziej, w grę wchodził rozwód, być może zdrada, w tamtych czasach nie wiedziałyśmy co to takie, bywało jednak niebezpiecznie i smutno, gdy trzaskały drzwi i mały braciszek obecny przy kłótniach, już potem w ciszy rytmicznie odbijał plecami kanapę. O tym, że to choroba sieroca dowiedziałam się po latach, kiedy przypominałam sobie mroczny dom Ani, zasikane dywany i wiszącą w powietrzu katastrofę. Próbowałam ją odszukać, bezskutecznie, znikła gdzieś na Śląsku, wyrrywając z siebie Łomżę z korzeniami.

Ponieważ wszystko robiliśmy razem, to i psa ciągnęłyśmy we trzy na trzecie piętro, a potem wybiegałyśmy z domu, szybko zapominając o małym

braciszku, którego imienia nie umiem teraz sobie przypomnieć. Blok Ani stał równolegle do szkoły, która malowniczo rozkładała się na boki. Ogromny plac zimą wylewano wodą, zamarzał i był placem zabaw na łyżwach. Ćwiczyłyśmy tam tańce figurowe, przewracając się co chwila, ale jazda figurowa w tamtych czasach była telewizyjnym numerem 1, nasze mamy, tłukąc schabowe, podglądały romantyzm pary wijącej się przez krótkie 3 minuty w miłosnych uściskach i pewnie marzyły o tym, żeby być tak samo gibką i kochaną.

Latem plac za boiskiem był mini ogródkami, w których nauczycielki sadziły pomidory i rzodkiewkę. Nie trwało to długo, ale pamiętam jak przez krótki czas mama wysyłała mnie z Bema po pietruszkę do rosołu.

i groźną, bo potrafiła – skracając w palcach włosy delikwenta – podnieść go z ławki do góry. Patrzyliśmy na nich przerażone, jak uciekają ze szkoły – młodzi, silni, szybcy i jak ona – pani Eugenia – swoim tubalnym głosem woła na całą Mickiewicza: „Marek, natychmiast wracasz do szkoły, ale już!”. Wracał potulnie w ramiona zawołanych naprędce rodziców – przy czym czas bezkomórkowy pozwalał mu przetrzeźwieć wśród krzaków i drzew, zanim wkurzony ojciec lub matka zdołali przyjąć do szkoły.



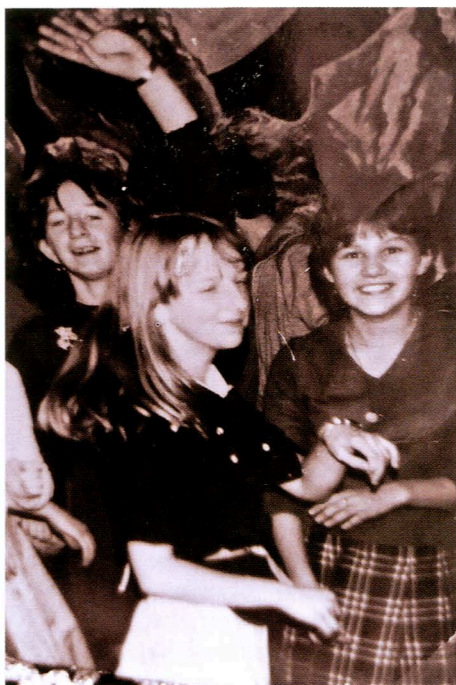
Siódemka przytuliła mnie mocno do siebie, jakby na mnie czekała...

Serce szkoły było jednak z przodu, wśród starych drzew, które ktoś, pewnie budując szkołę, litościwie zostawił na swoim miejscu. Drzewa dawały cień. I schronienie, przypominam zakończenie ósmej klasy i kolegów, po raz pierwszy upitych podkradzioną rodzicom butelką wódki. Kryli się wtedy w krzakach przed panią od historii, wielką

My, DAM-y – czyli Dorota, Ania i Madzia – wchodziliśmy do niej zawsze przerażone tym, co się może stać. Byłyśmy z dobrych domów: nauczycielskich czy lekarskich i od małego wpajano nam dobre wychowanie.

W szkole, na prawo był pokój nauczycielski, na lewo szatnia, do której schodziło się jak





Na szkolnej dyskotecce

do piekła. Piekło-szatnia było ciemne, ponure, śmierdząco piwniczną stęchlizną, bo i czasy były mroczne, pozbawione kolorowych sklepów z najróżniejszymi sprayami do czyszczenia. Wtedy była tylko pasta Sama, tak zachwalana do czyszczenia, a w rzeczywistości rysująca po powierzchni malownicze zygzyki, od grubych drobin kamieni w środku. Pachnące było mydélko Zielone Jabłuszko, ale kto o nim słyszał? Do dostania tylko na bazarze Różyckiego w Warszawie lub w Pewexach za bony czy dolary. Na wprost szło się do klas, po schodach, albo małym łącznikiem do szatni i sali gimnastycznej, bo szkoła to była sportowa i z sukcesami. Byliśmy z klasy A, wszystkie sportowe wyróżnienia zbierało się w specjalnych klasach C, patrzyliśmy tęsknie na ich medale i wysportowane sylwetki, podkochując się w lekkoatletach czy piłkarzach, bo obie dyscypliny nasi koledzy z równoległej uprawiali chętnie i z nagrodami. To tam wypatrzyłam Jarka, jak skacze w dal, biega, rzuca oszczepem, pcha kulę czy skacze o tyczce. Niestety, nie imponowała mi tym samym – byłam zanurzona w literaturze, chudziutka i niepozorna, w dodatku córka nauczycielki z pierwszego, gorszego piętra, przeznaczonego dla klas młodszych. Starsi mieli swoje pracownie na najwyższym piętrze. Korytarz rozdzielał mniej więcej pośrodku sklepik. Istnieje do dziś, ale wtedy, w czasach wszechobecnej pustki w sklepach, także musiał być pusty. Może handlowano w nim zeszytami lub tarczami szkolnymi? Pamiętam lizaki na dyskotekach, ale kto by miał do tego głowę, jak leciała Republika czy Maanam i wszystkie starsze klasy kręciły się po korytarzu we wzajemnych płaschach. My, nieco delikatniejsze dziewczyny z A-klasy, podpierałyśmy ścianę przy sali od polskiego, matematyki czy fizyki czekając, aż zabrzmią Planety Maanamu, a Kora zwołni rytm i pozwoli przytulić się bliżej do chłopaka, który właśnie w blasku migającej lampy poprosi do tańca.

Nauczyciele obserwowali nas bacznie. Czuliśmy na sobie wzrok matematyczki, pani od rosyjskiego, polonistek, wychowawców. Ale nasz nastoletni świat kompletnie odskakiwał od czasu szkolnego, byliśmy tuż przed skokiem w dorosłość, jeszcze nie znając właściwej wagi zdarzeń czy ciężaru przestrzeni. Wszystko w szkole było duże, korytarze, sale lekcyjne, podwórko.

Droga do szkoły. A przecież, kiedy zaprowadziłam samą siebie do Siódemki kilka lat temu, szkoła okazała się nieokazała, korytarze wąziutkie, ławki niewielkie, a klasa biologiczna, tak fantastycznie prowadzona przez Lucję Wilczek, matulkę. „Nie warto zderzać wspomnień z rzeczywistością” – pomyślałam wychodząc z mojej Szkoły Podstawowej nr 7, bo perspektywa przeżytych lat, zdeptanego kilometrami świata, podróży w najróżniejsze zakątki i wielość miejsc, w których się było – zmniejsza perspektywę, rujnuje symbole. Taki Mickiewicz – patron z popiersia. Jaki był wyniosły i duży, a to przecież tylko głowa człowieka sprzed dwóch stuleci, zrobiona na potrzeby honorowania postaci ważnej dla szkoły.

Siódemka miała świetnych pedagogów, patrzyliśmy na nich czasami ze strachem, też dopiero po latach uśmiechając się do wspomnień. Na historii siedziałam w piątej ławce, tuż przy oknie.



Harcerstwo w „Siódemce” prowadziło nas nie tylko w świat przygód, ale uczyło też życia

Nie widziałam więc stałego rytuału nauczycielki, zadającej nam do zapisania temat lekcji, konieczne w zeszytach, z dokładnym odliczeniem pięciu kratek od poprzedniej lekcji. W czasach kryzysu, który nastąpił wraz ze stanem wojennym – pozwoliła nam odliczać trzy kratki w dół, oszczędnie. Lubiła czytać gazety, była ikoną wśród nauczycieli potrafiących trzymać dyscyplinę, a służyły jej do tego wymyślne sposoby podnoszenia za włoski przy uszach czy długa linijka. Fizykę miała u nas elegancka i wytworna nauczycielka, później bardzo znana w Łomży dyrektorka, mama naszego kolegi Zbyszka. Chyba przez to patrzyła na nas łaskawie, do dziś zapamiętałam uśmiech i fryzurę pani Hanny. Polskiego uczyła mnie pani Eugenia,

rosyjskiego Walentyna. Oba języki lubiłam, z sukcesami, bo przecież debiutowałam w Kontaktach jeszcze w szkole podstawowej. A z rosyjskiego zapamiętałam, że одиннадцать (odinnadtiat) pisze się przez podwójne n. Matematykę świetnie tłumaczyła pani Danusia, pamiętam kleks światła padający na jej nos przy biurku ustawionym w rozświetlonej słońcem klasie. Z matematyki zapamiętałam praktycznie niewiele więcej, więc wybierałam potem sobie świat bez działań, całek, pierwiastków. Ułamki zaczęłam doceniać po latach, kiedy świat zaczął się kruszyć bez mojego wpływu i nie umiałam niczym zakleić szczerby.

Kiedy rozsypało się moje życie po raz pierwszy – zasłam do mojej szkoły. Przywitała mnie cisza, a Siódemka przytuliła mnie mocno do siebie, jakby na mnie czekała. Nie wiem która z nas weszła do brzucha drugiej, wydawało mi się, że to ja zostałam przez nią połknięta, ale dziwne łaskotanie pod żebrami pokazało, że to szkoła umościła się we mnie wygodnie, by patrzeć moimi oczami na siebie i szeptać: widzisz? Istnieje, nic nie rozsypuje się na zawsze.

Dotykałam ścian moich korytarzy, zaglądałam na nowoczesne podwórko, już bez astrów czy uprawianej papryki. Wołałam imię pani od przyrody, żeby wyciągnęła ze mnie kwitnące wspo-

mnienia i położyła pod mikroskop, bo chciałam przypatrzeć się im bliżej. Intuicyjnie przyszedłam do szkoły, żeby przerobić i tę lekcję. Niewidzialny nauczyciel od życia wskazał mi ławkę, przysiadłam, żeby płakać i tak nauczyłam się pogodnego smutku.

Nie mówcie więc, że wasze szkoły są tylko mglistym wspomnieniem. Szkoły czekają na nas, żeby wślizgnąć się gdzieś w okolicę mostka i dać nam znać, że człowiek wyjdzie ze szkoły, ale szkoła z niego nigdy.

Pozdrawiam Was więc podwójnie: ja i Siódemka. Czuję jak macha epizodami z przeszłości i szepcze, że tęskni...

DOROTA SOKOŁOWSKA





JOLANTA ŚWIĄŻKOWSKA

## CIEMNY POKÓJ ŚWIATA MARCINA NIEMCZURY

Jest jedenasty grudnia, rok 1983. W Lublinie, w szary zimowy dzień, młody poeta składa udręczone ciało w hotelowym łóżku. Obok stawia butelkę wina. Spija radość winnych zbiorów i cierpką gorycz czerwonego płynu. Signopam. Odlicza kilka tabletek. Zbliża się noc. Zasypia. Rano nikt i nic go nie obudzi.

*„Zapalam zapalną w ciemnym pokoju  
przez chwilę wszystko widziałem  
Byłem wielki jak mój cień.  
Zgasła zapalną.  
Zniknąłem.  
Ciemność.”*

Pierwszy wiersz napisał nieomal bez przyczyny, nie było w tym żadnego imperatywu wewnętrznego. Ot, tylko wyliczanka słów i rymów, dziecięca zabawa. Rozśmieszył pierwszym wierszem pierwszego czytelnika, był to może rówieśnik z ławki, ośmioletni, pyzaty chłopiec. Pierwszy poznał poetycki talent naszego bohatera i szybko o nim zapomniał. Bo boisko, koledzy, szkoła, codzienne życie – wszystko to wciąga, wyżył ludzkie ciała bez reszty, bez pamięci. Pamięć o młodym pocie uleciała z dymem po pierwszym wierszu, który na wagarach, też pierwszych, wylądował w ognisku. Ziemniaki z tego ogniska smakowały najlepiej w życiu. Wylądowali je patkami chłopcy, brali do ust piekące od żaru. Śmiali się, głośno, donośnie. Pobliski las przyjmował ten śmiech. I trupy w lesie pochowane syciły się radością. Łatwiej wyobrazić sobie ogień trawiający kartki zeszytu, skry lecące w powietrze, smak ziemniaków niż charakter pisma Marcina, tembr jego głosu, frazy ulatujące z dymem. Trudno też zrozumieć jak się w dziecięcym śmiechu zaczyna odbijać śmierć w lesie. Miał Marcin kilkanaście lat, gdy odkrył, że jest poetą, na początku wydawało się to trochę dziwne. Aż tak zaufać słowom, poddawać się im, odczuwać wewnętrzny przymus bycia ciągle w słowie, ciągle w mowie, nieustannie we frazach. To jak nerwica natręctw, nie można już sobie zaufać, gdy się tylko odkryje te wszystkie słowa i ich irracjonalne, idące przez pokolenia, zgrzyty. To nie my mówimy słowa, to one mówkami chodzą nam po mózgu. I stał się Marcin podmiotem własnych wierszy, przechadzającym się po nich samotnym chłopcem z czarnymi włosami. A miasto w tym czasie było jak pusty pokój, jak dym z komina. Zapalam zapalną, przez chwilę widzę twarz Marcina, pogodną i surową, jest jak

kamień od zawsze tkwiący w nurcie rzeki – surowa i łagodna jednocześnie. Zgasła zapalną, spłószło się wszystko, co widziałam. I widzę już tylko ciemny pokój świata, w którym Marcin na ścianie skrobie pierwszy wiersz. Pierwsze słowo.

### POETA I FOTOGRAFIK

Marcin Niemczura urodził się 27 września 1963 roku jako pierworodny syn. Od lat najmłodszych interesował się poezją, a lektury podbierał z rodzinnej biblioteczki mamy polonistki. Po pierwszej klasie liceum wyjechał w góry z tomikiem wierszy Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej. Nieodłącznym atrybutem wszystkich wypraw był aparat marki PRAKTICA. Urządzenie rejestrowało najciekawsze chwile. I tylko chwilami czuł się Marcin spełniony, w momencie gdy na kartkę spływała wciągająca fraza wiersza, albo wtedy, gdy spust aparatu utrzymywał niepowtarzalny moment ludzkiej egzystencji. Drganie człowieka życia, gonitwa, codzienna, szara bieżączka. Bywał Marcin szczęśliwy i w „ludzkim stadzie” miał licznych przyjaciół. Ale nocami przychodziły lęki, nie pozwalały zasnąć. Wracały, tłumiły myśli. Zdarzało się, że nie spał trzy noce pod rząd. Trzy

męczące doby. Wykończony własnym stanem szukał ratunku w sztuce. Prosił o pomoc lekarzy i „felcerów” od duszy. Walka trwała latami. Depresja, zbyt silne leki, poczucie, że nie jest w stanie ocalić własnej odrębności. A jako oręż w bitwie tylko garść wierszy, tylko zdjęcia. Albumy stykówek, czyli zminiaturyzowanych zdjęć. Wszystkie skrupulatnie opisane. I muzyka, klasyczna oraz kontrkulturowa: Brygada Kryzys, John Lennon. Winyłe przywożone z każdej podróży, a było tych wyjazdów wiele, bo targana lękiem osobowość szuka własnego miejsca, ucieka z okoliczności znanych ku nieokreślonej przestrzeni. Był Marcin wagabundą. Z Łomży dezerterował wielokrotnie. Zmieniał szkoły: Kolno, Grajewo. Po zimowym pobycie w Kolnie powiedział przyjacielowi: „Tutaj nawet śnieg jest szary”. Ale śnieg był szary wszędzie, w całym realnym socjalizmie. A zwłaszcza w rodzinnym mieście poety, które dopiero siliło się na „społeczny awans”. W 1975 roku stała się Łomża miastem wojewódzkim, z aspiracjami co prawda, ale nieodmiennie ciężącym w kierunku mentalności robotniczo-chłopskiej. Rzeczywistość rozgrywała się na gruzach i piętrzącym się betonem nowopowstających bloków. Dużo agresji





w ludziach i liczna grupa „odmieńców”. Na fotografiach Marcina widzimy ten pokaz ludzkich osobliwości, człowieczych duszy uwięzionych w pułapce ciała. W pułapce skonstruowanej z genów, z historii i z fobii. Miał poeta czułość dla ludzkich twarzy, twarzy naznaczonych chorobą i samotnością. Odnajdywał siebie w wizerunkach osób udręczonych, bo tak jak one zapadł na lęk duszy.

*„Ten śnieg co leży na ziemi  
leży mi na mózgu  
nie mogę go zdrapać  
swędzi mnie  
zamarzł.  
Zawsze tam zostanie.*

*Ten śnieg co leży na ziemi  
leży mi na mózgu  
zamraża moje myśli  
Śnieg anemii przyrody.  
Może kiedyś spłynie  
spłynie razem ze mną.”*

*„Jeszcze został powiew dezodorantu spoconej  
baletniczki  
Przebiegła przez chwilę na twardych udach  
Szurając o podłogę  
Kurz, brudne stopy i natchnienie mięśni.  
Ziewały puste krzesła  
a ona uśmiechając się do siebie przeginała za-  
bawnie ciało  
i wstrząsała krótką fryzurką  
na czarno-białej scenie.”*

Z Rafałem Wojaczkiem mógłby Marcin usiąść na ławce, wypalić paczkę papierosów i się rozzalić słowem ostrym: „Mój drogi Demiurgu, który tworzysz mnie na własne podobieństwo – dlaczego mój rylec się zwiija i świat ten umiem opiewać tylko jako rozkład, gnijące ciało wieków i pokoleń?” Tną nożyce słów twarze przechodniów, straszeni mieszczanie spłoszeni słowem umykają, już się niebo otwiera, Demiurg w pełnej krasie zstępuje i mówi: „No dobrze chłopcy, przestańcie, dość już mam tych waszych szczenięcych wygłupów.” Nikt nie ukoji serca poety, gdy wszędzie za-

*„Rysuję kwiatki szarym ołówkiem  
rysuję kwiatki złamanym długopisem  
Jak kwiciste są sny umarłych  
nie wiem.  
Oni nabrali ziemi w usta.”*

## „BĄDŹCIE POZDROWIENI”

W materiałach, które pozostały po poecie i fotografii odnajdujemy także ślady jego naukowych zainteresowań, między innymi felietony Kazimierza Dąbrowskiego, psychologa i filozofa, twórcy teorii dezintegracji pozytywnej. Niech wybrzmii podkreślony ręką Marcina Niemczury ustęp: „Bądźcie pozdrowieni psychoneurotycy [...], za wasze lęki przed zamknięciem w ograniczoności świata, za wasze lęki przed bezsensownością istnienia [...], za wasz realizm transcendentalny i brak realizmu życiowego [...], za wasze nieprzystosowanie do tego, co jest, a przystosowanie do tego co być powinno, za wasze wielkie uzdolnienia nigdy nie wykorzystane. Za to, że jesteście leczeni, zamiast leczyć innych; za to, że wasza siła niebiańska jest zawsze spychana przez siłę brutalną; za to, co w was przeczuwanego, niedopowiedzianego. Za samotność i dziwaczność waszych dróg. Bądźcie pozdrowieni.”

Bądź pozdrowimy, Marcinie!

...

Wydany w 1993 roku przez czasopismo „Kontakty” tomik Marcina Niemczury „W ciemnym pokoju świata” odkryłam w najlepszym miejscu swojego dzieciństwa, w gminnej bibliotece. Było to prawdopodobnie moje pierwsze spotkanie z poezją, z tym nietypowym stylem wypowiedzi, który zmierza do rozsadzenia języka, transgresji języka w emocje i czyste rozumienie świata. Dopiero później byli Baczyński, Herbert, Miłosz, Różewicz, Wojacek, Hartwig, Eliot, Ginsberg i wielu innych, genialnych mieszkańców językowych konstelacji. Kwadratowy, niewielki tomik w czarnej obwolucie, otworzył pewną drogę.



Przed maturą Marcin Niemczura przerwał naukę. Nadszedł moment stabilizacji, wyciszenia: praca w zakładzie fotograficznym w Białymstoku na ulicy Lipowej. Mozolnie przycinał zdjęcia, pieczołowicie ustawiał klientów w kadrze aparatu. Przyjaźnił się ze studentami, ale doskwierała mu samotność i potrzeba bliskiego kontaktu z rodziną. Wrócił do Łomży, szukał pracy na miejscu. Bezsukces. Przyjął go dopiero zakład fotograficzny w Ostrołęce. Codzienne powroty autobusem do domu w Łomży i codzienne poranne wyprawy do pracy w Ostrołęce. Aż coś znowu pękło, coś się strząsało w strukturze osobowości. Psychiczne wyczerpanie nie pozwalało wstać rano z łóżka, wyjść na przystanek. I znowu powracająca bezsenność. Gdy nie mógł spać, o szarym świecie wychodził z domu i szukał tematów. Szukał ciepła w stadzie ludzkich szczeniąt. Przyjaźnił się z kobietami: Hania, Kasia. W dziewczęcej naturze była jakaś przyciągająca miękkość, element, który sprawiał, że przez moment młody człowiek zamiast wdychać rozkład świata, wdychał radość i czułość:



Fotografie Marcina Niemczury wg wglądówek negatywów 24x36 mm i 6x6 cm w zbiorach Muzeum Północno-Mazowieckiego w Łomży

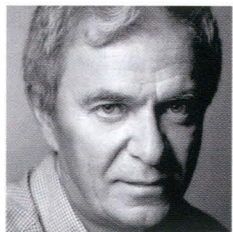
sadzone w nim słowo. Ten patos, po co ten patos? Nie ma go w wierszach Marcina, tam tylko szary ołówek i zmarli, którzy „nabrali ziemi w usta”. Od ponad trzydziestu lat Marcin z tym piachem w ustach milczy.

Dziękuję pani Anieli Niemczurze, mamie poety, za rozmowę sprzed ośmiu lat oraz udostępnienie rodzinnego archiwum.

JOLANTA ŚWIĘSZKOWSKA



*„W Łomży wszystko było ważne i na wyciągnięcie ręki. Te uliczki, kościoły, zimowe walki na śnieżki, pierwsze, a może i drugie porywy serca, to na zawsze zostaje w człowieku. Zupełnie jak ten sklepik, gdzie kupowałam cukierki i oranżadę...”*



ANDRZEJ LAJBOREK

## Pani Hanka

*9 marca minęło 15 lat od dnia, kiedy najsłynniejsza łomżyńska, niekwestionowana Pierwsza Dama Polskiej Estrady, na zawsze zeszła ze sceny. Po operacji tętniaka aorty w warszawskim szpitalu na Banacha, mimo wysiłków lekarzy, nie udało się przywrócić Jej funkcji życiowych. I choć ciągle w uszach mamy jeszcze ten niezapomniany głos, to tak po ludzku tęsknimy... Ten tekst jest kolejnym dowodem na to, że pamiętamy, Pani Haniu...*

Z racji mojej dziennikarskiej współpracy z nieistniejącym już od dawna prestiżowym kwartalnikiem poświęconym modzie, kilkanaście lat temu zaproponowano mi przeprowadzenie wywiadów z bardzo znanymi w Polsce paniami, reprezentującymi świat wielkiego biznesu, sceny, estrady i mody. Z wielu powodów spotkania z nimi nie uleciały z mojej pamięci, każda z moich rozmówczyń była silną osobowością, inaczej przecież nie doszłyby do pozycji, jaką zajmowała.

Początek wywiadu zawsze był luźną rozmową, musieliśmy się wzajemnie poznać i nabrać do siebie choćby odrobinę zaufania, ale potem, gdy lody pękały, spotkania z reguły nabierały rumieńców. Często słyszałem: „Opowiem panu o czymś, ale proszę tego nie notować i nie pisać, to tylko do pana wiadomości”. Każdy wywiad przed wysłaniem do redakcji był oczywiście przez moje rozmówczynie starannie przeglądany, aczkolwiek skreślenia i poprawki dotyczyły raczej słów, niż całych zdań.

Zdarzały się momenty zupełnie dla mnie niezwykle. Na przykład siedzę w mieszkaniu Stefanii Grodzienkiej. Pani Stefania zajęła miejsce za swoim ukochanym biurkiem („Tu napisałam po wojnie większość moich książek i monologów”), a na ścianie wisiały portrety męża, znakomitego tekściarza Jerzego Jurandota i Fryderyka Jarosiego, wielkiego przyjaciela obojga. I nagle słyszę: „To krzesło, na którym pan siedzi, cudem odkupiłam po wojnie. Fryderyk siedział na nim zawsze, jak przychodził do nas w gościnę”. Podskończyłem! Mój Boże, jeden z najważniejszych ludzi przedwojennego kabaretu, genialny konferansjer, reżyser i autor, na którego punkcie cała Polska miała bzika... Pół godziny później usłyszałem: „Widzi pan te baletki w szklanym pudełeczku? W 1935 roku byłam jeszcze tancerką. Pojechaliliśmy



Hanka Bielicka otwiera swój salonik w Łomży, © Marek Maliszewski

z występami do Wilna, akurat były moje urodziny, a gwiazdą ekipy była Ordonka. Wyciągnęła te baletki z walizki i oświadczyła: „Mnie nie będą potrzebne, ale może tobie się przydadzą...”

Teraz coś z zupełnie innej beczki. Rozmawiam z Józefiną Pellegrini, kiedyś piosenkarką i podporzą Teatru Syrena, która po śmierci męża, nawiasem mówiąc ojca Agnieszki Osieckiej, zaprzestała występów, skupiając się wyłącznie na wórzebach. Stała się tak sławna, że kolejki na wizytę do niej były wielomiesięczne. Rozmawiamy, oczywiście o wrośnięciu, mam już nagrane na kasie blisko trzy godziny arcyciekawej rozmowy. Nagle słyszę: „Pan nie bardzo wierzy w postrzeganie pozazmysłowe?” Potwierdziłem. Uśmiechnęła się: „Niech pan na chwilę siądzie!” Dotknęła mojej dłoni: „Pan ma duży pokój. Stare biurko stoi po lewej stronie od okna, ho ho, jaki tam bałagan! Po lewej stronie, obok lampy, leży Leksykon PWN, wydany w 1980 roku, w ceglastej oprawie. Przeglądał pan wczoraj notkę o Sinatrze. Jakies kartki obok, kalendarz. Pan ma dwójkę dzieci w liceum, starsza jest córka, niedawno miała pierwsze w życiu kłopoty sercowe. Żona musi na siebie uważać, choruje. Niedawno zagrał pan w totka i miał czwórkę. Mówić dalej? O, widzę że nie muszę, już pan

uwierzył!” Siedziałem ogłupiały, bo usłyszałem wyłącznie prawdziwe informacje. Nigdy przedtem nie widzieliśmy się prywatnie.

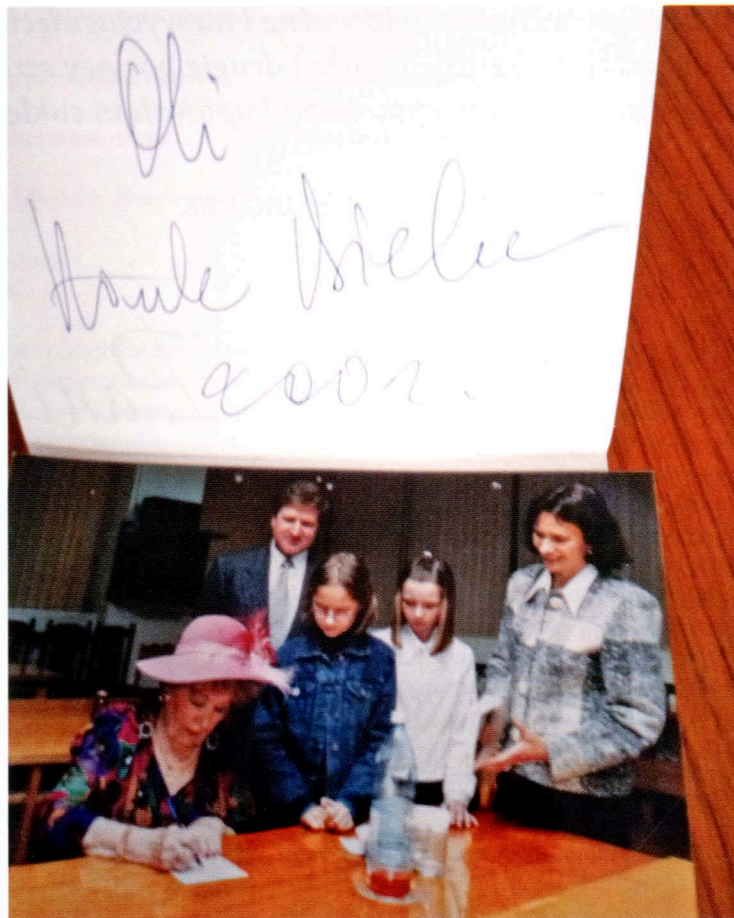
Chcę jednak opowiedzieć o mojej rozmowie z Hanką Bielicką. Jej rezultat, czyli wywiad, był w całości publikowany w zeszłorocznym, wakacyjnym numerze „Wiadomości Łomżyńskich”. Wiem doskonale, że dla znacznej części Państwa wszystko, co łączy się z jej osobą i pracą, ma wyjątkowe znaczenie, bo jest traktowana niemal jak ikona miasta Łomży. Do dziś, mimo że mieszkała tu tylko w międzywojniu, sporo osób twierdzi, że pani Hanka była częstym gościem u ich dziadków bądź pradiadków, którzy z nią i jej rodzicami utrzymywali wręcz rodzinne więzi...

Pani Hanka przyjęła mnie w swym naprawdę pięknym, wręcz reprezentacyjnym mieszkaniu, z okien którego widać było Nowy Świat. Trudno o lepszy warszawski adres. Jego wnętrze zostało urządzone z wyjątkowym smakiem. „Tak się w moim życiu złożyło, że jestem samotna, nie mam dzieci ani męża. Chciałam sobie czymś powetować te braki. Najpierw udało mi się nabyć to mieszkanie, a potem zaczęłam się zastanawiać, jak powinno wyglądać. Z pomocą przyjaciół, architektów wnętrz, wymyśliłam pokój po pokoju.





Na kolacji z przyjaciółmi z TPZŁ w restauracji „Polonez”. © Józef Babel



Do Hanka Bielickiej Ignełi również najmłodszy łomżyniacy

Nie jestem grymaśna w jedzeniu ani prywatnych ubiorach, więc każdy zaoszczędzony grosz wkładałam w mieszkanie. Lata to zajęło, jakoś mi się udało pomysł doprowadzić do końca. Czasami pomagała mi popularność. Idę kiedyś przez rynek w Rzeszowie, a tu od straganu typu „mam wszystko” podbiega do mnie starszy pan i krzyczy: „Boże mój! Bielicka! Mogę umierać, poznałem panią! Musi pani wybrać coś z mojego stoiska, a ja będę się tym chwalił do końca życia!”. Tak zostałam właścicielką tego pięknego samowaru i młynka do kawy. Za to za ciężkie dolary w Belgii kupiłam kontakty elektryczne, bo u nas wtedy zupełnie nie było”.

Usiedliśmy przy przepięknym stoliku („Z Desy, końcówka XIX wieku”), pani Hanka ubrana była w jakąś zwyczajną spódnicę i sweter. Kiedy szła, wyraźnie utykała z powodu problemów ze stawem biodrowym. Oczywiście na estradzie w tym czasie poruszała się nadzwyczaj elegancko i nikt, kto o tym nie wiedział, nie miał pojęcia o tych kłopotach. Scena ma swoje specyficzne prawa. Aktorów może skręcać z bólu brzuch albo ząb, lecz kiedy wychodzą na scenę, zapominają o wszystkim. Adrenalina działa! Kiedy taki nieszczęśnik schodzi w kulisy, boli go często podwójnie, ale tam już może, bo publiczność tego nie widzi. „Wyobraź sobie ktoś, że przychodzi na spotkanie z Bielicką, płaci za bilety, a Bielicka pół żywa? Mowy nie ma, Bielicka musi grać, robić dobrą minę, bo inaczej powiedzą, że jest już stara i do kitu, drugi raz nie przyjdą! Nauczono mnie,

że aktor może nie zagrać tylko wtedy, jak umrze! Miewałam ponad 39 stopni i grałam, nikt nie wiedział”.

Nasza rozmowa szybko przeszła na Łomżę. „Każdy ma swoje ukochane miejsce pod słońcem, taki własny punkt odniesienia na mapie i w głowie. Niby jestem od tylu lat w Warszawie, ale w głębi serca nie wyjechałam z Łomży. Tam wszystko było ważne i na wyciągnięcie ręki. Te uliczki, kościoły, zimowe walki na śnieżki, pierwsze, a może i drugie porwy serca, to na zawsze zostaje w człowieku. Zupełnie jak ten sklepik, gdzie kupowałam cukierki i oranżadę. Pamiętam na której półce co leżało, zapach ogromnych wásów właściciela, które ulizywał jakąś pomadą. Za moich czasów miasto było w odpowiednio mniejszej skali. Znało się ogromną większość mieszkańców, co ma oczywiście plusy i minusy. Z jednej strony, jak każda młoda dziewczyna, musiałam uważać na wiele rzeczy, a z drugiej czułam się niewiarygodnie bezpieczna. Czy mogę zapomnieć Zenka, z którym tańczyłam na placu, z okazji bodaj 3 Maja? Udało nam się nawet pocałować, ale tak, że nikt tego nie widział! Kilka lat temu za kulisy przyszła dziewczyna w moim wieku. Śmieje się do mnie, wyciąga ramiona. Basia? No jasne, Basia! Siedziała w pierwszej ławce pod oknem i kiedyś na przerwie pokłóciliśmy się śmiertelnie o to, czy lepszym poetą był Mickiewicz, czy Norwid. Dwa tygodnie później przegadałyśmy u mnie dwie doby. Do dziś jedna z moich przyjaciółek, mieszkająca ciągle w Łomży, najdalej co trzy tygodnie dzwoni

do mnie i mówi, co tam słychać, jaki sklep zamknęli a jaki otworzyli. Więc co? Mam się mojego miasta wyprzeć? Nigdy!

Pani Hanka studiowała romanistykę na Uniwersytecie Warszawskim i aktorstwo w przedwojennym Państwowym Instytucie Sztuki Teatralnej, owianej legendą szkole teatralnej, w której najważniejszą osobą był Aleksander Zelwerowicz.

„Zelwer, wiadomo, to ekstraliga przedwojennego aktorstwa w skali europejskiej. Jako pedagog niezrównany. Surowy, ale sprawiedliwy, wychował zastępy najwspanialszych aktorów. Miał posłuch nieprawdopodobny. Przychodził do szkoły zawsze w garniturze i muszce. Wszyscy się go bali, nawet o minutowym spóźnieniu na zajęcia mowy nie było. Traktowano go trochę jak świętego. Kiedy udało mi się zdać egzamin wstępny, starałam się nie zrobić ani jednego fałszywego kroku. Okazało się szybko, że z moją lekko dyskusyjną urodą na amantkę się raczej nie nadam, ale w rolach charakterystycznych mogę się sprawdzić. Miałam też dobry, dźwięczny głos, trochę myślałam o teatrze muzycznym, klasycznej operetce. Kiedyś na egzaminie grałam Ofelię, Zelwer dostrzegł we mnie walory komiczne, ze śmiechu omal nie spadł z krzesła. „Pani Bielicka, niech pani nigdy nie gra postaci tragicznej, błagam!”. Kochany Zelwer. Kiedy ileś lat po wojnie zachorował i nie mógł chodzić, studenci nosili go po salach wykładowych na rękach...”.

Nieprzewidywalny los chciał, by debiut pani Hanka wypadł w najgorszym czasie, bo w 1939



roku. Przed wyjazdem pytała o radę Zelwerowicza, czy powinna wyjeżdżać do Wilna. „Dziecko, jedź, posiedzisz tam dwa lata, pograsz i wrócisz do Warszawy. A wojny się nie bój! W razie czego Anglicy i Francuzi dadzą taki wycisk Hitlerowi, że po miesiącu wszystko się zakończy!”. Z Danutą Szaflarską i Jerzym Duszyńskim zaangażowali się w Wilnie. Żeby oszczędzić i mieszkać wspólnie w jednym pokoju, błyskawicznie wzięła z Duszyńskim ślub.

Kiedy w naszej rozmowie wspomniała męża, pierwszego wielkiego powojennego amanta naszego kina, a przy okazji zdobywcy niezliczonych serc niewieścich, westchnęła: „Więcej o nim, ani o żadnym z mężczyzn, których kochałam, nie powiem.” Nie musiała. Najkrócej mówiąc, wszystkie sercowe inwestycje pani Hanka okazały się nietrafione, a ona przeżywała kolejne porażki coraz bardziej rozpaczliwie. Przypłacała to silną, na szczęście zwalczoną, depresją. Kiedyś spotkałem jej przyjaciółkę: „Hanka jeździła całe lata na występy bez wytchnienia. Jej nazwisko gwarantowało pełne sale, widzowie spadali z krzeseł ze śmiechu. Wracała z trasy do wychuchanego, wymarzonego domu, gdzie pies z kulawą nogą na nią nie czekał. Coraz gorzej znosiła brak męża i dzieci. Płakała, nie spała, potrzebny był psychiatra. Gdyby nie jej silna wiara, mogłoby dojść do tragedii. Kiedyś pokazała mi list: „Pani Hanko, byliśmy z mężem wczoraj na koncercie, pani na pewno przebiera w mężczyznach jak w ulegawkach. A ja mam trójkę małych dzieci, co biegają po mieszkaniu i wrzeszczą. Mój mąż to dobry człowiek, pomaga mi i ciągle by mnie pieścił i opowiadał jak mnie kocha. Już nie mogę tego wytrzymać! Tak bym sobie usiadła w pustym mieszkaniu i poczytała książkę. Jak ja pani zazdroszczę!”. Hanka odpisała jej, że dałaby wszystko, gdyby mogła się z nią zamienić. Tamta odpisała: „Pomyliłam się. Pani jest nadętą małpa!”. Cóż, nie można mieć wszystkiego...

Po wojnie powróciła do Warszawy i na kilkanaście lat trafiła do znakomitego Teatru Współczesnego. Zagrała sporo, ale ciągnęło ją również na estradę, jeździła z różnymi składankami. W pewnym momencie zaryzykowała i poszła na czterdzieści lat do założenia rozrywkowego teatru Syrena. Chciała też śpiewać, przygotowała kilka ról operetkowych. Była już umówiona z kim trzeba, gdy pewnego razu pojechała na występy pociągami, z ekipą pod wodzą Ludwika Sempołńskiego. Pech chciał, że w tym samym wagonie jechali żołnierze, pootwierali okna, zrobił się straszny przeciąg, skutkujący wyjątkowo ostrym zapaleniem gardła u pani Hanka. O odwołaniu występów nie było mowy. W rezultacie z wyjątkowo dźwięcznego, a nawet aksamitnego, jak go określano, głosu, już na zawsze pozostała chrypka i tak zwany mat. Warszawski laryngolog załamał ręce: „Co pani zrobiła, już nic się z gardłem nie da zrobić! Ta chrypka zostanie do śmierci, proszę zapomnieć o śpiewaniu i oszczędzać gardło!”

Taka diagnoza oznaczała konieczność zmiany zawodowego życia. Głośne mówienie przez kilkanaście minut bez przerwy powodowało nasilanie „skrzypienia”, a więc główne role spadały w przedbiegach. Owszem, Bielicka zagrała

jeszcze co nieco w teatrze i w filmie (pamiętna rola w „Panu Wołodyjowskim”), ale należało szybko pomyśleć o jakiejś formie estradowych, kilkuminutowych, mniej wyczerpujących gardło występach. „Ja jestem aktorką. Dostaję tekst, określam z reżyserem cechy mojej postaci, uczę się tekstu, próbuję i mam premierę. Tymczasem nagle zostałam postawiona wobec konieczności samodzielnego działania. Wobec licznych propozycji od Zenka Wiktorczyka, który prowadził „Podwieczorek przy mikrofonie” i różnych kolegów jeżdżących po Polsce i świecie, bez przerwy dzwoniących do mnie z konkretnymi datami, wiedziałam, że muszę wymyślić sobie jakąś konkretną postać, obdarzyć ją określonymi cechami i prosić znajomych tekściarzy, żeby mi pisali monologi mieszczące się w takiej postaci. Tuż po wojnie znalazłam się w krakowskim kabarecie Siedem Kotów, gdzie poznałam Bogdaną Brzezińskiego. Pisał mi monologi, jak sam określał „paniusi miejsko-wiejskiej z dość poważnie zmaczonym poczuciem własnych korzeni”. Zrobiłam kilka bojowych narad z kolegami, wśród nich był Zbyszek Korpolewski, Sasza Bardinii, właśnie Wiktorczyk, paru innych. Ustaliliśmy, że to powinna być postać uniwersalna, trochę inna niż tamta Dziunia Pietruśńska. Taka damulka w moim wieku, ogromnie wygadana, pozornie postępową, pewną swego, posługującą się własną logiką, wtrącająca zwroty z gwary warszawskiej, trochę w ubiorze i sposobie mówienia przedwojenna. W ten sposób mogły się z nią utożsamiać całe rzesze kobiet, a w pewnym sensie także ich mężów. Bardinii powiedział, że sama muszę wymyślić jej wygląd, który będzie odtąd kojarzyć się wyłącznie ze mną. Brzeziński przyjął zamówienie, a panowie dali mi miesiąc na opracowanie postaci.

Stałam przed lustrem. Wiadomo, muszę mieć długą suknię. Dodałam do niej jakąś skromną biżuterię, kwiatek, a na głowę spory kapelusz. Bardinii przyszedł na premierę mojej zmodyfikowanej postaci, niegdyś z Krakowa, a teraz z „Podwieczorku przy mikrofonie”. Poszło naprawdę dobrze, publiczność się śmiała, a Sasza powiedział: „Nieźle, ale włóż większy kapelusz, mów pewniej i jeszcze szybciej, a na końcu znikaj w kulisie i wróć na oklaski”. Oczywiście jak zawsze miał rację! To było to! Sza! Na pewno mówiłam w „Podwieczorku” ponad tysiąc monologów Bogdana, a jeszcze pisywał mi Korpolewski. Dobrze, że mam dobrą pamięć! Jak Tierszkowa wyleciała w kosmos, Zbyszek napisał mi tekst w nocy, a ja się go nauczyłam w godzinę! Jeździłam z tą Dziunią po świecie, wszędzie przyjmowano ją fantastycznie! Co chwila wkładałam nową, a często tylko zmienioną w detalach kieckę, nowe kapelusze, i wio na estradę!”

Pani Hanka była doskonałą aktorką. Te monologi bywały czasem naprawdę mało śmieszne czy wręcz nieudane. A jednak potrafiła podnieść ich jakość, ominąć mielizny tekstu i sprawić, że publiczność szalała! Kto dziś tak potrafi?! Szczerze mówiąc nie widzę żadnej estradowej kontynuatorki Bielickiej. Poza wszystkim kabaret literacki umiera, zresztą nie tylko w Polsce, zastąpiony przez płaską tekstową tandetę, do której aktorzy już nie bardzo są potrzebni...

A Pani Hanka, piękny, kolorowy ptak sztuki estradowej, zasłużenie kochana przez kilka pokoleń Polaków, znała każde aktorstwo na wylot. Czy to nie jakiś dziwny figiel losu, że ostatni jej koncert odbył się w... Strykowie?! Swoją drogą nie ma się co dziwić, wszak to dziewczyna z Łomży, prawda?

ANDRZEJ LAJBOREK



Ławeczka z herbem Łomży, ufundowana przez przyjaciół czeka na gości Pani Hani na Powązkach... © Bartek Kłosiński



ZYGUNT ZDANOWICZ

# Dwie dusze Jana Zielińskiego

W katalogu twórców ludowych województwa podlaskiego autorstwa Wojciecha Kowalczyka z 2015 roku na temat Jana Zielińskiego jest skromna notatka z fotografią artysty i zdjęcia kilku prac. „Urodził się w 1957 roku w Kolnie. Od 1981 roku tworzy rzeźby figuralne i płaskorzeźby w konwencji ludowej. Często podejmuje tematy religijne. Rzeźbi szopki, przedstawienie Ostatniej Wieczery, figury świętych. Wykonuje też meble dekorowane ornamentami rzeźbiarskimi i snycerskimi, zdobi belki stropowe, obramowania okien i drzwi. Prace wykonuje najczęściej na zamówienie. Dzieła artysty znajdują się w Muzeum Północno-Mazowieckim w Łomży”.

Kurp z pochodzenia, wnuk cieśli, mieszkanc Kurpi Zielonych, miłośnik i znawca kultury kurpiowskiej, doskonale zna literaturę i prace naukowe Adama Chętnika. Posiada ogromny dorobek twórczy. Nie jest w stanie określić liczby swoich

prac. Jego rzeźby cieszą oczy Polaków i obcokrajowców w Europie, Ameryce i Australii. Tej zimy w swojej przytulnej pracowni „przywołał do życia” kilka kapliczek słupowych, które ozdobią wnętrza i przydomowe ogródki nie tylko Kurpiowszczyzny. Rzeźby prezentuje na imprezach regionalnych, między innymi w Myszyńcu i Nowogrodzie. Od wielu lat angażuje się w organizację m.in. Rozmaitości Wielkanocnych i Jesiennych Prezentacji Kulturalnych w Zbójnej. Tak realizuje swoją misję „by sztuka Kurpiów przetrwała nie tylko w zbiorach muzealnych”.

Jako twórca nie myśli o emeryturze. Natomiast przeszedł na emeryturę po 31 latach pracy nauczycielskiej. Z wykształcenia magister techniki, pracował w szkołach w Turośli i Zbójnej. Uczył techniki, plastyki, geografii, wychowania fizycznego i informatyki. Od najmłodszych lat należał do Związku Harcerstwa Polskiego. Jako

instruktor, przewodnik ZHP prowadził 44 Drużynę Harcerską im. Jana z Kolna w Zbójnej. Organizował biwaki, obozy i rajdy harcerskie. Aktywny wolontariusz Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy. Wieloletni prezes Oddziału Związku Nauczycielstwa Polskiego w Zbójnej, wyróżniony Złotą Odznaką ZNP. Członek Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej, od 2019 roku prezes Oddziału TPZŁ w Zbójnej. Krwiodawca, oddał około 25 litrów krwi, wędkarz. Interesuje się literaturą i historią sztuki. Dwukrotny laureat Nagrody Starosty Łomżyńskiego w dziedzinie kultury.

W 2016 roku doktor Stanisław Pajka, autor Słownika Biograficznego Kurpiowszczyzny XX-XXI wieku, w II tomie tego dzieła umieścił biogram Jana Zielińskiego, zasłużonego nauczyciela i wychowawcy, regionalisty, twórcy ludowego i społecznika.





*W Drozdowie zostawiłem dużą część swojego serca...*

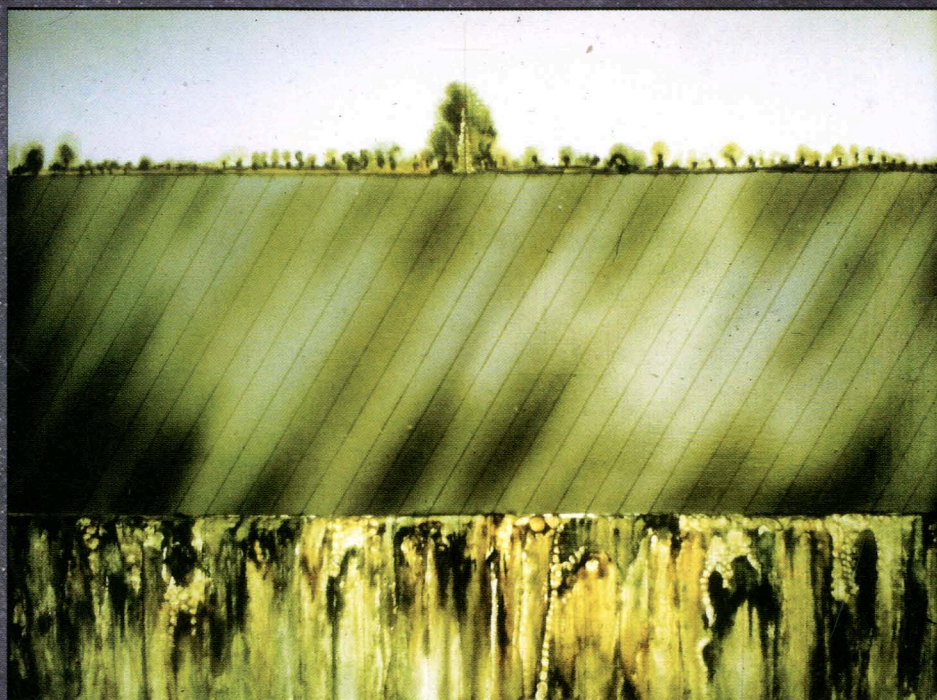
# „Powrót do utraconego raju” czyli łomżyńskie refleksje Andrzeja Cwaliny

Artysta wizualny Andrzej Cwalina, dla wielu znany jako lubelski malarz, grafik i fotografik, ma łomżyńskie korzenie ze strony ojca. Z Drozdowem i Łomżą łączą go także osobiste wspomnienia, związane z pracą i życiem w latach 80. XX w. Ostatnia wizyta w Drozdowie stała się kanwą jego opowieści o latach spędzonych na Ziemi Łomżyńskiej.

Urodziłem się w Lublinie w 1954 roku, tam też spędziłem większość życia. Ojciec (ur. w Olszynie), po ukończeniu studiów na AWF we Wrocławiu, otrzymawszy nakaz pracy, wybrał Lublin, ponieważ stamtąd pochodziła mama. Siostry rodziły się we Wrocławiu, brat zaś w Łomży (wakacje). Na studia wybrałem również Wrocław, z uwagi na rodzinę i kwestie meldunkowe, były to lata 74/79. Dobrze było mieć jakiegokolwiek oparcie. Z żoną poznaliśmy się pod koniec liceum. Całe studia byliśmy narzeczeństwem, potem pobraliśmy się. To właśnie dzięki jej zawodowi (stomatolog) mieliśmy możliwość zamieszkania w Drozdowie, w kapitalnym miejscu.

W Drozdowie stał mało używany budynek, należący do szpitala. Mieszkające w Drozdowie ciotki: Halina Żochowska i Maria Cwalina wiedziały, że w Lublinie mieszkamy z rodzicami. Wykorzystały nasz wakacyjny pobyt, spytały, czy nie chcielibyśmy się tu „zainstalować”. Po naszej zgodzie połatwiały wszystkie sprawy. To była ich koncepcja.

Nie było przypadkiem to, że pojawiłem się w tych stronach. Natomiast przypadkiem okazało się, że zjawiłem się tu w momencie dopinania koncepcji wykorzystania budynków po dworze Lutosławskich. Pierwotną wersją był Dom Pracy Twórczej Związku Literatów Polskich. Pod tym kątem przeprojektowano i wyremontowano budynek. W momencie, kiedy powstały „dwa związki”, nie wiadomo, z którym z nich prowadzić rozmowy. Tak upadła koncepcja wioski literackiej w Drozdowie. W sumie szkoda, bo zapowiadała się bardzo interesująco. Jedyne co się udało, to osiedlenie się Henryka Galy, który przyjechał wcześniej i stał się jedynym literatem, jaki tu mieszkał i tworzył. Natomiast my skorzystaliśmy pośrednio, bo inny twórca odsprzedał działkę z budynkiem szpitalowi w Łomży. Tak zamieszkaliśmy w budynku, w którym obecnie jest dyrekcja Łomżyńskiego Parku Krajobrazowego Doliny Narwi. Wówczas pracowałem na etacie w Liceum Plastycznym w Lublinie, jako nauczyciel i wicedyrektor. W łomżyńskim urzędzie nie mogli znaleźć dla mnie pracy, aż dyrektor Wydziału Kultury



„Mazowsze” z cyklu „Wyrwa”, płótno, olej, Andrzej Cwalina

powiedział: „Niech przyjdzie do mnie”. Przyszędłem, pracowałem tam od października 1982 r. do lutego 1983 r. Rodzaj pracy, a więc urzędnika w Wydziale Kultury, wybitnie mi nie odpowiadał i przeszedłem do Wojewódzkiego Domu Kultury. Wówczas czasy dla Łomży i w ogóle dla tych miast, które były ośrodkami wojewódzkimi, były świetne. Wszystkie miały swoje pięć minut.

Pracując w Urzędzie Wojewódzkim w Wydziale Kultury byłem bezpośrednim świadkiem poszukiwania koncepcji przeznaczenia dawnego dworu Lutosławskich. W końcu stanęło na Muzeum Przyrodniczym. Sprowadzili z Mławy Andrzeja Chylę z całą rodziną, by urządził od podstaw przyrodniczą placówkę. A że byłem na miejscu, to naturalną kwestią stała się propozycja dyrektora Muzeum, bym uczestniczył w projektowaniu i realizacji ekspozycji.

Samo Drozdowo poznałem wiele lat wcześniej. Kiedy przyjeżdżałem na wakacje do dziadków do Olszyna, często bywałem gościem w Drozdowie, u siostry ojca. Dziadkowie mieszkali na kolonii, było nudnawo, więc gdy tylko mieliśmy taką możliwość, to biegliśmy do Drozdowa, do rówieśników. Tu u rodzeństwa ciotecznego było po stokroć ciekawiej i spotykało się dużo młodzieży. Po pracy mieliśmy masę interesujących

zajęć. Było jezioro na łąkach nazywane Kotłem, gdzie się mogliśmy bezpiecznie kąpać i rzadziej odwiedzana rzeka Narew, była świetlica, boisko, a nawet zabawy w remizie i niezapomniane spotkania wieczorne na mostku czy „galakach”. Życie towarzyskie kwitło.

Pamiętam ostatnią dziedziczkę Marię Niklewiczową, która mieszkała we dworze po wojnie. To dzięki braciom ciotecznym pierwszy raz pojawiłem się we dworze, kiedy mieli przyjęcie komunijne, organizowane okazjonalnie przez dziedziczkę. Świeżych „komunistów” przyjmowała herbatką i ciasteczkami. Uzyskałem pozwolenie na towarzyszenie rodzeństwu w tym święcie. Wówczas willa pałacowa stała pusta, życie koncentrowało się w drewnianym dworze, tam też odbyła się wspomniana herbata.

Pierwszy prawdziwy kontakt z dworem zakończył się przerażeniem przy zabawie w chowanego, kiedy ukryłem się w parkowych roślinach, przypominających bambus. Sukcesem było to, że nikt nie mógł mnie dostrzec, a dramatem, że nie mogłem znaleźć wyjścia. Strach pamiętam do dziś.

W pełni świadomy odwiedziłem park i dwór w wieku licealnym. Tu rodzina Lutosławskich przyjeżdżała na wakacje. Tak spotkałem





„Tryptyk polski”, płótno, olej, Andrzej Cwalina.

rówieśniczkę o imieniu Kasia. Jako licealista z plastyki zapytałem, czy mogę przychodzić na plenery do parku. Dostałem zgodę, więc skorzystałem. Wtedy miejsce to wyglądało zupełnie inaczej. W parku znajdowały się zarośnięte korty tenisowe, była aleja grabowa. Było widać dawną świętość urokliwego miejsca. Dziedziczka (tak wtedy wszyscy mówili) Maria Niklewiczowa chadzała z rodziną ową aleją do kościoła. Tam zasiadali w prezbiterium w ozdobnych stallach, między

oltarzem głównym a stołem eucharystycznym. Miejscowi ludzie odnosili się do Marii Niklewiczowej z wielkim szacunkiem.

W trakcie moich plenerowych praktyk mama czy ciocia Kasi, zorientowawszy się, że uczę się w liceum plastycznym, zaprosiła mnie do środka na zwiedzanie dworu. Oglądałem piękną salę balową z balkonem dla orkiestry, z ozdobnymi piecami wysokości dwóch kondygnacji i z prześlicznej urody mozaiką podłogową, wykonaną z egzotycznych gatunków drewna. Obejrzałem albumy rodzinne z cudownymi akwarelami i szkicami. Po prostu była to dokumentacja procesu domowego kształcenia dziewcząt. Na koniec przyjmująca mnie przyniosła olbrzymich rozmiarów album z dokumentacją browaru, zawierający rysunki: rzuty z góry i przekroje. Ujrzałem rozrysowane ręcznie pełne ciągi robocze, gdzie naprawdę dobrze narysowani pracownicy wykonują poszczególne czynności przy produkcji piwa. Raz w życiu dane mi było zobaczyć i dotknąć czegoś takiego – cudo w skórzanej oprawie.

Z końcem studiów skończyłem uprawiać malarstwo sztalugowe. Wypowiadałem się w grafice, akwareli, fotografii. W głowie miałem słowa mądrych ludzi: Nie masz co mówić – nie mów. Jeżeli nie potrafiłem wyrazić siebie w malarstwie – nie malowałem. Dopiero przyjaźń z Andrzejem Chylem spowodowała powrót do malarstwa. W muzeum w Drozdowie wisi jeden z moich obrazów. To nie jest najlepsza praca, ale przełomowa, bowiem wówczas jeszcze nie wiedziałem, co i jak, gdzie i kiedy. Andrzej Chyl zorganizował plener. Zaprosił

– eureka! Znajduję własny sposób postrzegania pejzażu. Zainspirowany podczas tego pleneru cykl „Wyrwa” rozwijałem przez kilka następnych lat. Oczywiście pełne efekty przyszły później, ale to ten moment zdecydował, że wiedziałem już co malować, znalazłem własną koncepcję. Zmagania z materią były bardzo trudne. Osiągnięcie zadowalającego efektu trwało i trwało. Udało się w końcu, a efektem była pierwsza nagroda za pracę roku. Do końca mojego pobytu w Drozdowie pracowałem nad wyżej wymienionym cyklem. Nie miałem jeszcze wówczas pojęcia, że był to pod każdym względem mój najpiękniejszy okres w życiu. Powrót do malowania w Lublinie był już łatwiejszy.

Przez całe życie malarstwo było we mnie. Pojawił się trudny moment (zdrowie) i konieczność dochowywania ojca. Spowodowało to podjęcie decyzji o rzuceniu wszystkiego i powrocie do malowania. Nie żałuję. Wówczas porozmawiałem z Karoliną Skłodowską. Z szefową galerii w Łomży (najpierw BWA, a obecnie Galerii Sztuki Współczesnej) znaleźliśmy się i lubiliśmy od zawsze. Umówiłem się z nią, że pierwszą wystawę zrobię w Łomży, na co chętnie przystała. Jednak wyznaczyła mi dwuletni termin. Najpierw się obruszyłem, a po roku dziękowałem jej za ten pomysł. Ona wiedziała, jak trudno się wraca do malowania. Karolinę bardzo zdziwił tytuł pierwszej wystawy: „W poszukiwaniu utraconego raju”. Rzeczywiście, oparłem to malarstwo na tutejszych pejzażach nadnarwiańskich.

„Utracony raj” miał symbolizować mój wyjazd stąd, bo miałem tu jak w raju, kapitalne warunki, widoki i możliwości pracy. Żona nie wytrzymała pobytu na wsi, dla niej był to dramat. Fotografia zajmuje poczesne miejsce w mojej twórczości. Długie lata traktowałem ją jako najlepszy notatnik – szkicownik dla malowanych obrazów. Gdy obrabiałem zdjęcia, w pewnym momencie doszedłem do wniosku, że są na tyle interesujące, że mogą być bytem samoistnym. Następne sesje były już stricte fotograficzne. Z aparatem się nie rozstaję, a od kiedy przeszedłem na „bezlusterkowiec”, jakość zdjęć ta sama, a torba dużo lżejsza.



Od lewej: Stanisława i Andrzej Chylowie z synem Bronkiem i Andrzej Cwalina na spacerze w parku muzealnym., Radosław Chyl, Drozdowo 1987 r.



Głównymi tematami są: akt, portret i oczywiście pejzaż. Akt jest rzeczą trudną, pokazanie interesująco nagiego ciała, bez podtekstów, wymaga sporo myślenia. Tak więc wróciłem do fotografii czarno-białej. Czerni i biel w mocnym kontraście staje się bardziej grafiką. Operowanie światłem podczas sesji jest podstawą sukcesu. Wiek modelki ma o tyle znaczenie, że dobre zdjęcia modelek starszych dają większą satysfakcję. Zaletą czarno-białej fotografii jest mocniejsze pobudzenie wyobraźni odbiorcy. Poza tym wychowałem się na czarno-białej fotografii. Zresztą w Drozdowie też miałem ciemnię fotograficzną, w niej jednak dominowała fotografia rodzinna.

W Drozdowie zostawiłem dużą część swojego serca. Powtarzam raz jeszcze, że to był mój zawodowy i prywatny najlepszy okres w życiu. Stąd ten skrót artystyczny – „utracony raj”. Wówczas robiłem rzeczy kapitalne z jakimś tam sukcesem i nigdzie indziej nie było mi tak dobrze pod względem pracy zawodowej. Wystawy w muzeum, które robiliśmy od początku do końca, a więc od projektu do realizacji, dawały dużą satysfakcję. Problemy rozwiązywaaliśmy w wielogodzinnych dyskusjach. Przykładowo bazowe gabloty szklane to nic innego, jak sprowadzone z Poznania akwaria. Wielkie, klejone, obrócone do góry dnem pojemniki na wodę, ustawione na robionej przez nas podstawie, okazały się niezwykle trwałymi i najlepszą ochroną przed szkodnikami. W budynku wyremontowanym pod kątem ośrodka pracy twórczej, wszystko trzeba było dostosowywać do potrzeb muzealnych. Pokoje wypoczynkowe na piętrze przekształcano w biuro i pracownię, a parter w salę wystawową. Trzeba było przykryć ściany okien. Oj, duży problem! W białostockiej Agnelli produkowano grube plusze. Były one złote, czerwone, absolutnie nie pasujące, za to świetnie zatrzymujące światło. Policzyłem metry potrzebego materiału i sporo tego wyszło. Więc powiedziałem Andrzejowi Chyłowi, że może w fabryce się zgodzą na nasz kolor. I rzeczywiście udało się, kolor podobał się, nawet mieli go wprowadzić do produkcji. Całą resztę wraz ze stolarem Tadeuszem Pińkowskim docinałem i frezowałem na prymitywnych maszynach. A potem szlifowanie, bejcowanie, lakierowanie. Dużo czasu zajęło robienie podpisów. Warto było, bo efekt cieszył. Zresztą nawet Ministerstwo Kultury i Sztuki doceniło projekt i wykonanie, przyznając nagrodę II stopnia za ekspozycję. W roku 1990 pojechaliśmy odbierać nagrodę. Było potworne zadowolenie, bo wystawy się nie robiło, tylko lepilo z niczego, w czasach kiedy w sklepach brakowało wszystkiego. Super, że spotkało się kilku zapaleńców i coś z tego wyszło.

Pamiętam też Janusza Królika, który zajmował się przygotowaniem saloniku Lutosławskich. Był on przyjacielem Andrzeja Chyły i zarządzał Muzeum „Romantyzmu w Opinogórze, więc przywiózł ze sobą pomysły i trochę eksponatów. Muzealnik z Opinogóry chciał postarzyć sosnową podłogę i zaproponował jej lico w kolorze lekko pożółkłym. Dorobiłem więc beję, którą rozrabiało się z proszku i pomalowaliśmy sosnowe deski. Polakierowano bez podkładu lakierem

chemoutwardzalnym. Na drugi dzień dostaję telefon alarmowy, że podłoga jest w kolorze buraka ćwikłowego! Bardzo dramatycznie to wyglądało, więc zapadła decyzja, żeby to cyklizować i robić od nowa. Ale po paru dniach ta podłoga zaczęła jaśnieć, po dwóch tygodniach było wszystko w porządku. Z dość szerokich planów Andrzeja Chyły, z czasów mojej współpracy, nie zostały zrealizowane piwnice. Przeznaczone tam meble (mojego projektu) można dzisiaj spotkać na terenie Muzeum. Chyłowie, przez to, że mieszkali na miejscu, żyli tym Muzeum przez całą dobę. Początkowo park był w stanie agonalnym. Chył ściągnął ekipę, która uratowała drzewa, a później restaurował, wyprowadzając od zera opracowywane koncepcje. Chył miał pozytywną cechę kierownika – jak był jakiś problem, to zwracał się z nim do specjalistów, to było u niego najcenniejsze. Ostateczna decyzja zawsze należała do niego, ale była konsultowana. Po śmierci Andrzeja stery przejęła Stasia Chyłowa, wprowadziła muzykę do Drozdowa. Miejsce miało żyć i ożyło.

Andrzeja Chyły dość dobrze poznałem także prywatnie. W mej pamięci pozostały słynne spacer. Jak był jeszcze zdrowy, a przez większość bytności tutaj cieszył się dobrym zdrowiem, to odbywał długie spacer. Uwielbiał chodzić po torfowiskach, iść w łąki i godzinami zdobywać rowy, przechodzić bagna, wracać wykończonym. Tutaj przyroda naprawdę była i jest w zasięgu ręki. Sam, gdy tu mieszkalem, widziałem niespotykane nigdzie indziej ilości dzikich zwierząt, zwłaszcza wiosną. Wspólnie z żoną, czasami z dziećmi, Andrzej ruszał co wieczór na wycieczki. Weszło im w krew coś takiego, że kładli spać dziadka i dzieci, a potem szli na spacer, przykładowo do Krzewa lub Kalinowa, Piątnicy i z powrotem. A że chodzili nocą, to widzieli światło w mojej pracowni, przecież ze względu na dzieci ja też dopiero nocą miałem spokój. I tak w końcu kiedyś zaszli i zaproponowali wspólny spacer. Ale szybko dałem sobie spokój, mimo że byłem młody i wysportowany, z nimi nie dawałem rady, tak byli wyćwiczeni i wytrenowani. Dla nich nawet pory roku nie miały znaczenia. Co z tego że 25° mrozu, kiedy oni w puchówkach mieli najlepszą pogodę do forsownych spacerów. Dzięki tym „wyprawom” doceniłem kurtki puchowe. Udało im się zdobyć kurtki szyte specjalnie dla himalaistów. Załapałem się i ja. Od tamtej pory zapomniałem o kożuchach i wszystkich innych tradycyjnych zimowych odzieniach.

Wspominane czasy zupełnie różniły się od obecnych, pod każdym względem. Teraz jestem na emeryturze, nic nie muszę, więc dopóki się da, chcę być artystą, czyli malować, tworzyć i zwiedzać. Ostatni mój przyjazd był właśnie taki. Planuję jeszcze odwiedzić w maju, w czasie przelotów ptaków wzdłuż Narwi. To są tereny nieodkryte przez resztę Polaków czy resztę Polski.

Z jednej strony to źle, z drugiej dobrze, bo jak się przyjeżdża, to ta dzikość i spokój jest tu cały czas.

Nigdy nie liczyłem swoich prac, ale pewnie szłoby w setki. Z technik był to głównie olej i akryl, teraz wspomagam się drukiem cyfrowym. Pracowałem też jako architekt wnętrz przez ładnych parę lat. Życie każdego artysty podzielone jest na cykle. W danym cyklu są prace, do których twórca ma stosunek najlepszy i uważa za najlepsze. W ciągu zdarzeń są też wyjątkowe momenty. Gdy przenosiłem się z powrotem do Lublina, adaptowałem strych na mieszkanie. Żeby coś tam powie-



Kasia, córka Andrzeja Cwaliny, wśród wysianych przez ojca czarnych malw.

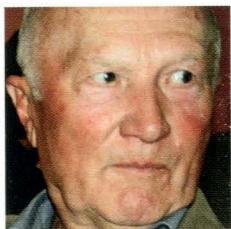
📷 Andrzej Cwalina, Drozdowo ok. 1987 r.

ś, musiałem coś namalować, bo obrazy w Łomży jakoś szybko znikają. Wówczas namalowałem tryptyk, nazwałem go „Tryptykiem polskim”. Siostra ciocięzna Krystyna przyjechała wtedy z osobą zainteresowaną moją twórczością, która bardzo zaciekała się tymi obrazami. Nie miałem zamiaru ich sprzedawać, podałem więc cenę zaporową dla świętego spokoju. Po pierwszym szoku i konsultacjach z „Ameryką” musiałem sprzedać. A gdy po paru latach ponownie spotkałem tę osobę, to oczywiście wspomniała, że zapłaciła drogo, ale nie oddałaby tego nawet za kilka razy więcej, tak się żyła. To najlepsza recenzja jaką dostałem w życiu. Są takie momenty w życiu artysty, które nagle dają motywację do dalszej pracy. I rzeczywiście, tryptyk ten był podsumowaniem „Wyrwy”, jak nazwałem cykl drozdowskich obrazów, które zacząłem dzięki Chyłowi. Przyroda była i nadal jest głównym dostarczycielem pomysłów.

Wywiad udzielony  
Marcinowi Rydzewskiemu

Październik 2020 r.





PROF. DR. HAB. ANDRZEJ R. GĄSIOROWSKI

# PEREGRYNACJE

## Łomżyńsko-olsztyńskie

Jeszcze przed II wojną światową Adam Chętnik nie tylko przekraczał granicę wschodniopruską, ale też dostarczał Warmiakom i Mazurom druki, pisma i książki. Utrzymywał też kontakty z Jerzym Bursą, Bogumiłem Linką oraz Józefem i Adamem Zapadkami, znanymi działaczami mazurskimi. Natomiast do A. Chętnika przyjeżdżała Emilia Sukertowa-Biedrawina – jedna z najwybitniejszych działaczek mazurskich – publicystka i popularyzatorka tej ziemi. Bywała też w Łomży, a nawet zamieszkiwała w wioskach podłomżyńskich. Między innymi w „Wiadomościach Łomżyńskich” nr 30/2012 opisywała swoje wojaże we wspomnieniach zatytułowanych „Dawno a niedawno” (1965).

Po 1945 roku wielu z nas ruszyło tymi samymi szlakami w poszukiwaniu pracy, do szkół i uczelni, a może też po przygodę. Osiedlając się na Warmii i Mazurach nie zatraciliśmy jednak duchowej więzi z naszymi stronami rodzinnymi. Najlepszym tego dowodem jest tak liczny i pełen zaangażowania udział w tutejszym Oddziale Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej. Ale to przede wszystkim zasługa naszej prezes, niezwyklej Krystyny Koziello-Poklewskiej. To Ona dzięki swemu urokowi osobistemu i talentom organizacyjnym potrafiła ożywić nie tylko wspomnienia i poczucie więzi z łomżyńską przeszłością, ale także zdołała przekuć to w sprawny i dobrze rozumiejący się

zespół. Chyba to najlepiej wyraził prof. Andrzej Rutkowski, mówiąc: – To niespotykane! Nie ma bowiem innego takiego miasta i jego okolic w Polsce, by jego mieszkańcy tak spontanicznie i tak wytrwale przejawiali miłość do swoich stron rodzinnych, choć je musieli opuścić. Oczywiście zależy to od mentalności samych Łomżan, ale w naszym przypadku – wyłącznie od naszej pani prezes, tzn. koleżanki Krysty Koziello-Poklewskiej.

Na Warmii myśl powołania Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej zrodziła się już w 1959 roku, w olsztyńskim środowisku akademickim. Z inicjatywą tą wystąpił prof. Michał Skrodzki, a później dzieło to próbował kontynuować prof. Henryk Piaśnik. Wówczas, jak pamiętam, niewiele się o tym mówiło, a na z rzadka odbywające się zebrania przychodziło po 3-5 osób. Dopiero w połowie lat dziewięćdziesiątych, gdy sprawę wzięła w swoje ręce mgr Krystyna Koziello-Poklewska, coś się ruszyło. Na zwołane przez kol. Krystynę spotkanie przyszło więcej niż zwykle osób. Zjawił się również prof. Tadeusz Filipkowski, któremu towarzyszyłem, byli bracia Kazimierz i Janusz Chruścielewscy i jeszcze dwie inne osoby. Celem tego zebrania była próba zapobieżenia dalszej „erozji” naszego Towarzystwa. Miał tego dokonać nowo wybrany zarząd. Wiedzieliśmy, że tylko pod kierownictwem pani Krysty będzie mógł on sprostać tym oczekiwaniom. Tak

też się stało, gdyż wraz z Jej wyborem na prezesa olsztyńskiego oddziału TPZŁ rozpoczął się nowy etap dynamicznego rozwoju i ciekawych inicjatyw organizacyjnych. Wykorzystując ów społeczny potencjał nasza pani Prezes mogła rozwinąć szeroką i atrakcyjną działalność, która przyciągała coraz nowych zwolenników, których uzbierało się ponad trzydziestu. Na zebrania Towarzystwa do Olsztyna przyjeżdżał z Poznania nawet dr Wiktor Wysłouch, syn znakomitej łomżyńskiej polonistki.

Skład osobowy Towarzystwa – choć był dość zróżnicowany, tak jak profesje jego członków – zawsze stanowił przyjacielski, dobrze rozumiejący się zespół. Od początku wspierało go kilkusobowe grono profesorskie: Tadeusz Filipkowski (†), Andrzej Gąsiorowski, Jan Jankowski, Henryk Piaśnik, Jadwiga Przała, Andrzej Rutkowski, Michał Skrodzki (†), Tadeusz Sokołowski. Wśród pozostałych członków o różnych specjalnościach można wymienić wiele znakomitych osobistości. Niemal wszyscy sprawowali znaczące funkcje i stanowiska w administracji, szkolnictwie oraz różnych społecznych instytucjach. Dokonania te warto są przypomnieć, na przykład: dr inż. Henryk Baczewski (†) specjalizował się i pogłębiał wiedzę za granicą. W Olsztynie pełnił m.in. funkcję prezesa Zarządu Warmińsko-Mazurskiej Agencji Rozwoju Regionalnego, był wykładowcą



Wyjazd do ukochanej Łomży...



akademickim, a także zasiadał w Radzie Miasta Olsztyna. Równie ciekawą postacią był mgr Piotr Biedrzycki (†), znany w naszym mieście ekonomista i fachowiec. Z dumą twierdził, że przynależność do TPZŁ ceni sobie najbardziej i dlatego do żadnej innej organizacji ani partii nie należał. Nie mniej barwną osobowość prezentowali dwaj bracia Chruścielewscy(†), absolwenci Liceum Ogólnokształcącego w Łomży. Kazimierz, zapalony harcerz i działacz młodzieżowy, po ukończonych studiach magisterskich i doktorskich zajmował różne kierownicze stanowiska w sektorze rolnictwa. Był też wykładowcą akademickim, autorem podręczników studenckich, projektów technicznych, pisał ciekawe wiersze. Za swoją działalność otrzymał wiele nagród i odznaczeń, w tym Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski. Jego brat Janusz już w czasach szkolnych w Łomży przejawiał różne talenty artystyczne, śpiewał i występował w szkolnych sztukach teatralnych. Po ukończonych studiach technicznych sprawował różne kierownicze i odpowiedzialne stanowiska. Pasję swoją kultywował nawet po przejściu na emeryturę w zorganizowanym przez siebie niewielkim zespole śpiewaczym, z którym koncertował na terenie niemal całej Polski. W jednym z wierszy tak pisał: „Miejscem mojej długoletniej pracy Olsztyn i Warmia była. Lecz również miłości do Łomży nie odbierze mi żadna siła”. Myśl tę z pewnością można by przypisać wszystkim członkom naszego Towarzystwa.

Niezależnie od indywidualnych postaci mieliśmy też pary małżeńskie. Najdłuższy staż w naszym Towarzystwie odbyli Halina i Marian Filipkowsy. Do naszego środowiska para ta wniosła wiele ożywienia. Koleżanka Halina zawsze aktywnie uczestniczyła w naszych zebraniach, a jako absolwentka SGPiS dzieliła się ciekawymi uwagami z zakresu gospodarki i ekonomii. Natomiast kolega Marian to prawdziwa ostoja naszego towarzystwa, niekwestionowany autorytet, pedagog, biblioznawca, autor licznych publikacji, wieloletni i nadzwyczaj zasłużony dyrektor Biblioteki Pedagogicznej w Olsztynie. Obecnie wiceprezes i przede wszystkim popularizator literatury łomżyńskiej oraz kwartalnika „Wiadomości Łomżyńskie”. Drugie małżeństwo to państwo Radziszewscy. Krystyna z zawodu była ekonomistką, sprawowała funkcję dyrektora Miejskiego Zespołu Szkół i Przedszkoli w Olsztynie. Natomiast Stanisław, absolwent SGGW i SGPiS w Warszawie, zasłynął śmiałym projektem zagospodarowania bagien Wizny. Po reorganizacji województw pracował w bankowości. Po przejściu na emeryturę postanowili jednak opuścić Olsztyn i powrócić w swoje strony rodzinne. Ich miejsce nie pozostało jednak puste, gdyż wkrótce wzbogaciliśmy się o kolejną parę małżeńską, która wyraźnie poprawiła nam średnią wieku naszych członków. To Danuta i dr Zygmunt Zalewscy. Wspaniały „zespół”, z którym wiążemy duże nadzieje na dalsze funkcjonowanie naszego Towarzystwa. Kolega Zygmunt – nauczyciel akademicki, działacz oświatowy, wspaniały organizator i społecznik, autor wielu interesujących publikacji. Pani Danuta dzięki swym umiejętnościom w sztuce księgowości i administracji



podjęła się trudnej funkcji skarbnika naszego Oddziału. Natomiast w osobie kolegi Zygmunta nasza dzielna prezes dostrzegła swego następcę. Po latach tak owocnej działalności postanowiła właśnie jemu powierzyć to zadanie. Oczywiście tego wyboru dokonaliśmy, ale pod warunkiem, że nasza koleżanka Krysią przyjmie tytuł Honorowego Prezesa naszego Oddziału.

Niemal w tym samym czasie przybyła do nas nowa koleżanka, mgr Janeczka Kiszurno, wysoko ceniona pedagog i była dyrektor Liceum Ogólnokształcącego w Olsztynie. Dzięki temu zyskaliśmy wspaniałą osobę o dużej wrażliwości społecznej, wiedzy humanistycznej, ciekawych poglądach oraz pomysłach związanych z czynnym spędzaniem czasu na łonie natury. Równie ciekawą osobowość i zaangażowanie w dzieło naszego Towarzystwa można przypisać inż. Stanisławowi Kuleszy. Był synem nauczyciela słynnej Szkoły Przemysłu Drzewnego w Łomży i oficera rezerwy. Może dlatego jego ojciec został aresztowany i już nie wyszedł z rąk NKWD, a matkę wywieziono na Sybir. Kolega Stanisław jest absolwentem SGGW w Warszawie, w olsztyńskiej administracji sprawował wiele ważnych funkcji, w tym wiceprzewodniczącego Komisji Planowania. Odznaczony m.in. Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski. Niezwykłą postacią był też inż. Szczepan Niewiadomski (†) – nasz wieloletni skarbnik, organizator wycieczek, spotkań i wieczorków tanecznych. Studiował w Politechnice Warszawskiej. Jako pedagog w ZSZ w Olsztynie pełnił funkcję zastępcy dyrektora tej szkoły, a później – zmieniając profesję nauczycielską – objął stanowisko starszego inspektora w olsztyńskim Urzędzie Wojewódzkim. Wyróżniony wieloma odznaczeniami i medalami za usługi.

Niezwykłą drogę do naszego olsztyńskiego towarzystwa odbył Leszek Starostka, znany w naszym województwie lekarz różnych specjalności, z ginekologią na czele. Z Ziemi Łomżyńskiej szlak jego pełnej tragizmu „podróży” do Polski i Olsztyna prowadził przez Syberię. Po powrocie studia odbył w białostockiej Akademii Medycznej. Stąd drogi jego przywydły na Warmię i Mazury. Do naszego Oddziału TPZŁ wniósł duże ożywienie swoją postawą, ciekawą profesją, ale przede

wszystkim autentyczną wiedzą o syberyjskiej gehennie. Jak większość z nas, za swoją działalność zawodową i społeczną otrzymał wiele nagród i odznaczeń.

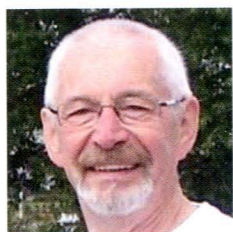
Równie trudną drogę życiową przeszedł Tadeusz Tabęcki. Przed wojną uczył się w Kolegium Kapucynów w Łomży. Może dlatego w 1940 r. został aresztowany przez NKWD i wywieziony do łagru za Uralem. Później, jak wielu, zaciągnął się do armii gen. Władysława Andersa i razem z nią przeszedł cały szlak bojowy. Po wojnie wrócił do Polski, pracował w Narodowym Banku Polskim w Olsztynie i był jednym z pierwszych członków naszego Towarzystwa.

Długi staż w TPZŁ ma także mgr Irena Wołyńska, nauczycielka lubiana przez uczniów i kolegów naszego oddziału. Chyba nie opuściła żadnego zebrania, wnosząc wiele spokoju i towarzyskiego taktu, który notabene jest charakterystyczną cechą całego naszego Towarzystwa. Ukończyła studia magisterskie w WSP w Olsztynie. Pełniła też funkcję zastępcy dyrektora Szkoły Podstawowej nr 13 w Olsztynie oraz wizytatora szkolnego. Za swoją pracę pedagogiczną i społeczną otrzymała, tak jak wiele naszych koleżanek i kolegów, dużo wyróżnień, nagród i odznaczeń.

Choć udało się wiele osiągnąć, najtrudniej było utrzymać grupę łomżyńskiej młodzieży, którą starano się zorganizować w ramach naszego Oddziału. Z reguły byli to studenci wywodzący się z Ziemi Łomżyńskiej. Młodzież ta po ukończonych studiach rozjeżdżała się w różne strony i na tym kończyła się nasza współpraca. Na pocieszenie z tego okresu pozostaje nam Elżbieta Burakowska, która w UWM w Olsztynie zdobyła stopień magistra dzięki napisanej pracy dotyczącej naszego Oddziału pt. „Działalność kulturalno-edukacyjna Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej”. Tekst ten w konkursie prac dyplomowych dotyczących tematyki łomżyńskiej zdobył pierwsze miejsce (2011). Drugą osobą jest mgr Małgorzata Malinowska, niedawna absolwentka miejscowego uniwersytetu, która czynnie uczestniczy w pracach naszego Oddziału, wnosząc powiew młodości wśród już nieco starszawej naszej gromadki.

ANDRZEJ R. GĄSIOROWSKI





ROMAN GRĄDZKI

# Rynek Zambrowski



Plac zapchany był furmankami...

Ten plac w Łomży dla mnie zawsze pozostał Rynkiem Zambrowskim. Nie wiem, komu ta nazwa przeszkadzała, że przemianowano go na Plac Niepodległości. I żeby jeszcze było śmieszniej, na trybunie, którą wybudowano chyba w latach 70. ubiegłego wieku, orłowi w godle nasadzono na głowę koronę, przypominającą nocnik...

Za czasów mojego dzieciństwa plac był wybrukowany kociami łbami. Gdzieś na wysokości obecnej zamurowanej bramy (wschodnia ściana Rynku) przez całą płaszczyznę biegł lekki rów (również wybrukowany), który pomagał utrzymywać czystość na Rynku. A musiano o nią dbać, ponieważ w każdy wtorek i piątek w Łomży na Rynku Zambrowskim odbywały się targi „duże” (to moje określenie – chodzi mi o handel zwierzętami, ziemniakami itp.).

W latach 1953-1957 byłem uczniem szkoły nr 4, która wówczas mieściła się w obecnej ruderze przy ul. Gielczyńskiej. Żeby dojść do szkoły, w każdy wtorek i piątek musiałem przejść przez targowisko. Poranne przejście to była fraszka – wozy konne dopiero zaczynały się gromadzić. Frajdą było przejście po lekcjach.

Plac zapchany furmankami. Przywiezione na sprzedaż prosięta kwiczą aż uszy bołą. Koło wozu stoi rolnik, chwila rozmowy, klepięcie dłońmi i dwoje prosiąt z drewnianej klatki na wozie trafia do worka nabywcy. Koło nich natychmiast pojawia się trzeci: ten z kieszeni wyciąga „musztardówkę”, zza „parkanu” (poła marynarki) pół litra wódki w butelce z czerwoną kartką, nalewa, kasuje należność i po zabraniu „osuszonych” musztardówek znika. Rolnik zostaje przy wozie, nabywca prosiąt zarzuca worek na plecy i odchodzi.



Na zdjęciu obok b. hotelu widoczny jest warsztat szewski ojca artykułu

Potencjalny nabywca trzyma konia za uźdę. Ogląda mu zęby (sprawdza wiek zwierzęcia), a później biegnie z nim w kierunku ul. Kierkowej, zawraca i podejmuje decyzję. Kupuję! Ręka za „parkan”, wyciąga zwitek banknotów, płaci. Obok natychmiast pojawia się facet z musztardówkami i powtarza się „ceremoniał litkupu”. Wypite – kupione!

Krąg utworzony z rolników i „miastowych”. W środku chłopak, może 12-letni, Cygan. Obok – może matka? Gra delikatnie na gitarze. Chłopiec zaczyna tańczyć, prysiady, wybijanie rytmu dłońmi po udach, łydkach, i... gra na brodzie. To mi się najbardziej spodobało. Umiem to i od czasu do czasu gram na brodzie wnucze.

Chodnik po stronie południowej ul. Gielczyńskiej zapchany ludźmi. Dochodzę od strony szkoły do „sukiennic”. Nagle krzyk: „Złodziej!”. Widzę biegnącego, młodego urwisa, za nim biegnącą w białym fartuchu ekspedientkę. Ona nie ma szans. Mężczyzna obok mnie podstawią złodziejowi nogę i ten ląduje na chodniku. Natychmiast zostaje zatrzymany przez ludzi i przed samosądem chroni go milicjant. Musiał się chłop nagadać...

Gdzieś pośrodku „sukiennic” (zachodnia zabudowa Rynku Zambrowskiego) jest sklep, w którym na polecenie taty kupuję dla niego arkusze gumy do naprawy butów. Ojciec był szewcem w warsztacie kilkadziesiąt metrów stąd, przy ul. Gielczyńskiej, obok budynku dawnego, czerwonego hotelu.

W dni targowe pracownicy (pracownice) ówczesnego PGKiM sprzątają Rynek. Miotły z metalowym zakończeniem trzonka są w ruchu. Koński i krowi nawóz jest zmiatany na kupki. Czego nie

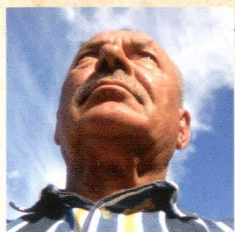
udało się zmieścić wieczorem, robią rano. Furmanka podjeżdża pod kupkę, woźnica zbiera ją łopatą i miejsce oczyszcza miotłą. Jedzie dalej. Gdy miasto się budzi, Rynek jest czyściutki.

Rynek Zambrowski służył również za plac zbiórki uczestnikom defilad z okazji 1 maja i 22 lipca. Ja pamiętam 1 maja. Kiedyś ubrano mnie w dres sportowy i kazano maszerować wśród przedstawicieli Szkoły Podstawowej nr 7.

W śmigus dyngus na Rynku strażacy (ówczesna remiza straży pożarnej to obecny Teatr Lalek) urządzali sobie zabawę, polewając przechodzących wodą...

Ale to już przeszłość...





ANDRZEJ CHOLEWICKI

*Słodkie lata sześćdziesiąte*

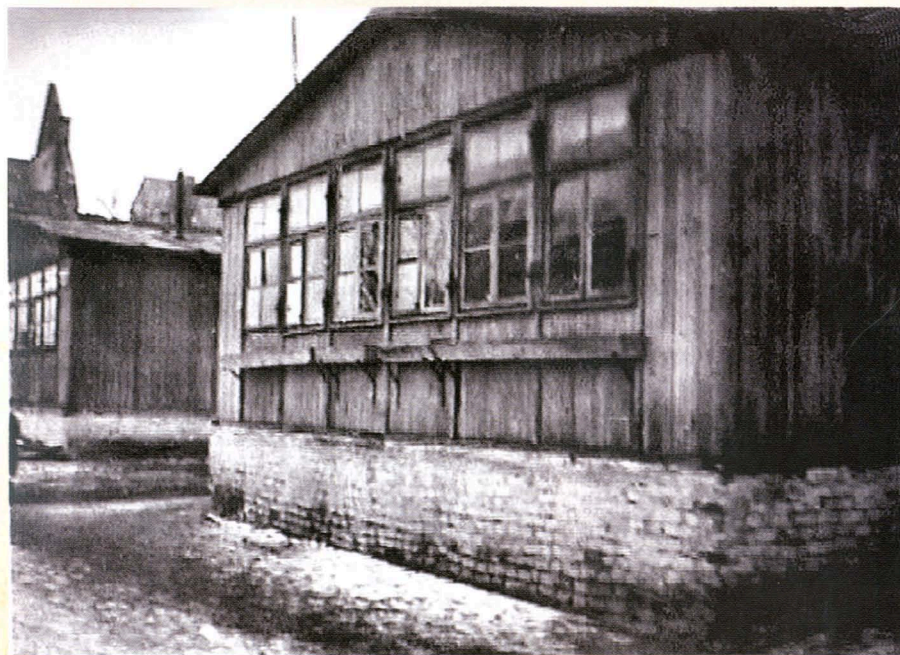
# Łomżyńskie „Podkoszary”

(fragment)



ŁOMŻA. Aleja Legionów.

*Podkoszary*



*Baraki Szkoły Podstawowej Nr 3*

Brązowy Simson SR 1 stał oparty o ścianę domu z czerwonej cegły przy ulicy Świerczewskiego 59 a. Starsza kobieta wyszła zza rogu, spojrzała na motorower, rozejrzała się po podwórku, poszła do „chlewów”, otworzyła drzwi nie zamknięte na zasuwę. Nikogo nie było.

Andrzej siedział na gruszy obserwując babcię i wiedział, że musi pójść do gospody „Pod koniami”. Musi być cicho, skradać się, żeby babcia nie widziała.

Siedzieli u stołu, kilku. Spierali się z zaangażowaniem. Jeden z nich, podniecony, krzyczał, odpowiedział mu spokojnie nieco przygarbiony, siwowłosy człowiek. Andrzej chłonał każde jego słowo. To był jego dziadek – murarz, tynkarz, zdun, glazurnik, sztukator, szewc, jednym słowem majster. Dziadek umiał wszystko. Budował domy, stodoły, chlewy. Remontował fasadę sądu na Dwornej. Rozmierał działki pod budowę. Zimą robił oficerki – skórzane buty z cholewą pod kolana, czarne, błyszczące, nad kostką miękkie, poniżej i powyżej sztywne z lekko zaokrąglonymi ale czubatymi nosami. Zamawiali je głównie bogaci chłopcy z okolic, również oficerowie z pobliskiej jednostki wojskowej. Wiosną razem z babcią sadzili kartofle, a jesienią wszyscy, dziadek, babcia, synowie, synowe i wnuki ruszali na wykopki. Mamy i babcia kopały ziemię motykami, a babcia ponadto sprawdzała czy nie został w ziemi chociaż jeden ziemniak.

Babcia była rodzinnym sejmem, rządem i sądem. Wszyscy i wszystko podlegało jej jurysdykcji i władzy. Młode małżonki synów rzadko tylko śmiały przeciwstawić się omnipotencji teściowej.

A babcia była malutka, cały czas zajęta, to sprzątaniem, to praniem, to karmieniem świń, kur, gęsi, kaczek, to uprawą grządek, które przydzieliła również synowym.

Babcia czekała od wiosny do późnej jesieni na męża Paulina, majstra wznoszącego po wioskach nowe ceglane domy, stodoły, chlewy, obory. Przychodził, był podwożony, potem przyjeżdżał swoim Simsonem raz w tygodniu, w sobotę. To było święto – rosół z najtłustszej kury, najcieńszy makaron, wałkowany wielokrotnie na stolnicy, kapusta z najtłustszym boczkiem i żeberkami (Paulin lubi ogryzać żeberka), kołduny, rejbaki, racuchy, ciasto drożdżowe, bułeczki i inne kuchenne cudowności... Zapachy niesły się nad całymi Podkoszarami, do Jajczarni i pewnie aż do Łomży. Ach, Łomża, już samo słowo kryło tajemnice, o których nie sposób zapomnieć, już sama nazwa budziła dziecięce strachy:

*Biegnę z lękiem na Łomżycę przez okólnik, poprzez tory...*

*Ach, porwą mnie południce na wszeteczne żyty tortury. Skradam się pod wieczór cicho po, do domu, wśród pól drodze.*

*Uwiedzie mnie w zboże licho, w chabrach umiłuje srodze.*

*W szeroko rozlanej strudze pluskają brzeginki piękne; roztańczą mnie, rozhuśtają, aż z radości serce pęknie. Przy brodzie wodnik się czał, na ciekawych wody czyha,*

*gdy się przez bród przeprawiają w grzęzawisko głowę wpycha...*

*Babcine lęgły się stwory, imaginacji potwory. Błądzi echo dawnej wiary, może jakaś dzienna mara, a tak autentyczna.*





Pani Irena Rybicka

Wyprawa na Łomżycę skończyła się chorobą. Półmrok pokoju, kreska światła wpadająca przez szczelinę niedomkniętych drzwi. Andrzej leży okryty kołdrą i kocami, nie wolno patrzeć na światło, nie wolno się ruszać, trzeba się wypocić. Odra; dużo dzieci choruje. Z za uchylonych drzwi słychać rozmowę. Głos drugiej babci Rybci i drugi należący do wysokiej kobiety, która niedawno była w pokoju, obejrzała i osłuchiwała Andrzeja. Teraz z babcią omawiają sposób leczenia:

– ... nie trzeba się martwić, najgorsze ma za sobą, już po przełomie. Teraz uważać na światło, bo może uszkodzić wzrok i niech się dobrze wypoci. A z tą drugą sprawą, ręka mówi, że będzie miał ciekawe życie... Co też pani, żadnych pieniędzy, proszę mnie nie obrażać.

– Babciu, czy to była pani Patelnia?

– Nie wolno ci tak mówić, to bardzo porządna, nieszczęśliwa niewiasta. W czasie wojny i potem... spotkało ją wiele nieszczęść. Nigdy więcej tak jej nie przezywaj.

Pani Patelnia (o której nie wolno tak mówić) była wysoką ładnie ubierającą się kobietą. Potrafiła wróżyć, знаła się na ziołach i lekach, a mieszkanki Podkoszar nierzadko prosiły ją o poradę i pomoc. Dzieciaki i młodzieńcy wyśmiewali się

z niej, młodszy biegali za nią wykrzykując – Patelnia, Patelnia! Nie ona jedna miała przezwisko. Inna pani, zawsze pięknie umalowana, modnie ubrana, zyskała przydomek Angielska Śmierć. Dlaczego właśnie taki nikt nie potrafił powiedzieć.

Andrzej miał kolegów Zbyszka i Ryśka mieszkających w Różowym Domu. To był dwupiętrowy, częściowo drewniany budynek położony na lewo od drogi prowadzącej na strzelnicę i pola. Za Różowym Domem były jeszcze niebieskawo-czarno-szare baraki, których mieszkańcy utracili swoje domy w czasie wojny.

Mieszkała tam Guma, która często wracała z miasta śpiewając na całe gardło. Jakież były to piosenki, Andrzej lubił słuchać – były tam słowa surowo zakazane przez rodziców i obie babcie... Zbyszek i Ryśki chodzili do szkoły siódemki. Opowiadali niezwykle historie o jasnych, przestronnych salach, szatni, elektrycznym dzwonku, jadalni...

Andrzej w przyszłym roku też pójdzie do szkoły. Nie mógł się doczekać tego momentu, tej wspaniałej przygody, o której koleżanki i koledzy opowiadali.

1961 – to był rok! Na wiosnę (12 kwietnia 1961) radio zachłystywało się wspaniałym osiągnięciem Związku Radzieckiego. Oto pierwszy człowiek, Jurij Gagarin, poleciał w kosmos.

Kiedy babcia Rybica przyjechała z Węgorzewa na wakacyjny urlop, stwierdziła, że to bujda. Prababcia Anna uznała, że to niemożliwe, żeby człowiek poleciał do nieba. Dla niej świat był płaski jak pola, łąki; na górze było Niebo z gwiazdami trzymanymi przez Anioły, aby człowiek, ziemski wędrowiec, nie zablądził nawet w ciemnej nocy, dążąc ku Obietnicy Życia Wiecznego.

Andrzej został uczniem trójki. Wychowawczyni, pani Irena Rybicka, zaprowadziła 32 dzieci do klasy I a. Drewniane ławki połączone z siedzeniami miały dziurę na kałamarz w zielonym pulpicie. Pani powiedziała, że każde dziecko powinno mieć granatowy fartuszek z białym kołnierzykiem, tornister, piórnok z obsadką, stalówkami, ołówkiem, gumką i linijką, a także elementarz. Andrzej miał już to wszystko. Mama, nauczycielka w jedyńce, doskonale wiedziała w co wyposażać ucznia. Nie wszystkie dzieci miały pełne

uczniowskie wyposażenie, rodziców niektórych nie było stać na zakup szkolnych akcesoriów. Te dzieci otrzymały książki po starszych kolegach (drugoklasistach), a dodatkowe utensylia z „komitetu rodzicielskiego”.

Pierwszy dzień w szkole podstawowej nr 3 w Łomży. Dumnie to brzmiało, a rzeczywistość okazała się niezbyt piękna. Trójka mieściła się w dwóch drewnianych barakach i przybudowce do ruiny przedwojennego Domu Żołnierza na rogu ulicy Świerczewskiego (dziś al. Legionów) i Armii Czerwonej (Polowa). Na placu szkolnym był także zbudowany z czerwonej cegły ustęp z dziurami w posadzce (brrrr, aż strach było tam wejść – szczególnie, że starsi chłopcy pobierali opłatę za wstęp – papierosa albo 10 groszy, „bo jak nie, wsadzimy cię łbem do tej dziury”).

Dni w szkole upływały szybko, nadeszła zima. Mróz poniżej 20 stopni – kaflowe piece nie dały rady ogrzać pomieszczeń klasowych. Atrament zamarzał w kałamarzach, dzieci w paltach, grubych ubraniach, rękawicach, czapkach nie mogły pisać, otwarcie książki powodowało natychmiastowe skostnienie dłoni; oczywiście zaczęły się przeziębienia i cięższe choroby. Wreszcie uczniów młodszych klas przeniesiono do szkoły specjalnej nr 8 „na popołudnie”.

Pani Irena zaprosiła dzieci do Domu Harcerza przy ul. Rządowej. Uczyły się robić lalki dla teatrzyku kukielkowego; lepić z gliny głowy, oklejając je warstwami papieru i kleju z mąki. Po wyschnięciu barwiono twarze, malowano oczy, doczepiano włosy. Dziewczynki szyły ubranka (chłopcy zakłuwali się igłami i oczywiście szycie spoczywało w rękach mam). Główki zostały umocowane na kijach, dołączono druciane konstrukcje dla ubrań, rąk, nóg, umożliwiające poruszanie kończynami. Rozpoczęły się próby za parawanem. Było to dość skomplikowane, trzeba było jednocześnie poruszać kończynami lalek, mówić i śpiewać. Po wielu niepowodzeniach odbył się występ przed publicznością.

(III nagroda ex aequo w VII edycji konkursu Prezydenta Łomży i ZG TPZŁ na wspomnienia „W mieście, co było mi rajem”, Łomża 2020)

**WIADOMOŚCI  
ŁOMŻYŃSKIE**  
**kupisz z przyjemnością  
w Salonie Prasowym**

*u Darka*  
**Łomża, ul. Dworna 4**







NINA ŻYŁKO

Czas pandemii oczami 80-letniej Sybiraczki

## Mimo wszystko jednak marzę...

Jestem urodzonym społecznikiem, kocham ludzi, kwiaty, zwierzęta. Od 18 lat co drugi dzień jeżdżę do biura Związku Sybiraków Oddział w Łomży, by pełnić obowiązki sekretarza i rzecznika prasowego. Organizowałam Marsze Żywej Pamięci, Dzień Sybiraka, spotkania opłatkowe. Współpracowałam z redakcjami lokalnymi i w Warszawie. Brałam udział w uroczystościach organizowanych przez władze lokalne i w terenie. Współpracowałam ze szkołami w Nowogrodzie, Kolnie, Szczuczynie, Jedwabnem, Szczepankowie, Olszynie i Jezioroku, a w Łomży – ze szkołami nr 5, 7, 4, 10 oraz z I, II i III LO. Spotykałam się z młodzieżą na lekcjach historii.

Nagle to wszystko przerwała wiadomość, że bardzo groźny wirus z Chin rozprzestrzenił się na cały świat. Zaczęłam spisywać dzień po dniu nie tylko to, co podają media, o czym pisze prasa, co przekazuje w telewizji, Internecie minister zdrowia, ale notuję też jak ja – schorowana 80-letnia Sybiraczka – samotnie przeżywam ten czas.

4 marca 2020 r. poinformowano o pierwszym przypadku koronawirusa w Polsce – był to Polak, który wrócił z Niemiec. Moja babcia 70 lat temu mówiła, że w 2020 roku przyjedzie zagłada z Chin i zaleje cały świat. I stało się. 11 marca ogłoszono pandemię w związku z koronawirusem. Ludzkość ogarnął strach, szaleństwo zakupów i niepokój: co dalej? Dane z Włoch, Hiszpanii, Francji i USA

paralizują, sięją strach, a koronawirus zbiera swoje śmiertelne żniwo. Zamknięto szkoły, kościoły, galerie, baseny, restauracje, hotele... Zabroniono organizować imprezy, wesela, a przy pochówku zmarłego mogła być tylko mała grupka najbliższych. Nie można było pójść do lasu, nad morze, do parku. Zabroniono ludziom wychodzić z domów – szczególnie starszym. Dzieci przynoszą zakupy, podają je przez drzwi, nie wchodzą do mieszkań. Psychoza robi swoje: zakupy w mojej przybudówce stały przez dwa dni, zanim przynosiłam je do kuchni.

„Spójrzcie w okno – i co widzicie? Ten obraz już na zawsze zostanie w nas. Smutne i puste są nasze ulice – tak, jakby w miejscu stanął czas”. Przez 20 lat przyzwyczaiałam się do samotności, ale mogłam pojechać do pracy, do znajomych, do dzieci, na zakupy, a w niedzielę pójść do kościoła. A tu przez 24 godziny zamknięta w czterech ścianach i jeszcze ta przytłaczająca wiadomość, że wojewoda zabrał nam szpital w Łomży. Jestem po ablacji serca, czuję się trochę lepiej, ale stres robi swoje.

Podświadomie przeżywam za dzieci, za wnuki, prawnuki, bo co tam ja? Już dobiegam mety i tylko żal, że nie będzie godnego pochówku, jaki należy się człowiekowi, nie będzie Sybiraków ze sztandarem, znajomych, przyjaciół... Teraz ludzie może nauczą się wzajemnie doceniać to, co mają. To jest punkt zwrotny w życiu każdego człowieka. Bo nikt nie jest odporny na tak drastyczne zmiany, a życie ma się tylko jedno. Mieszkam blisko stadionu: uczniowie ćwiczyli, grali w piłkę, był śmiech, gwar, tętniło życie. Chciało się żyć...

Pewnego dnia wyglądam przez okno, a tu chodnikiem spacerują sarny... Przeszły kawałek ulicy, zawróciły i spokojnie poszły do lasu, w kierunku Szablaka. A ja chodzę od okna do okna, jak pustelnik i cieszę się jak dziecko, gdy przez okno zobaczę sąsiada na podwórku, gdy przejedzie jakiś samochód czy zaszczeka pies! W najgorszych snach nie spodziewałam się, że taka będzie starość, takie umieranie w niepewności, samotnie, w czterech ścianach. Dobrze, że mam swoje duże



podwórko, to można wyjść na świeże powietrze, bez maseczki. Któregoś dnia usiadłam na wózku przed garażem i zobaczyłam, że na octowcu usiadła synogarliczka. Przechyliła główkę i przyglądała mi się ciekawie. Zrobiłam zdjęcie, a ona dalej siedziała, jakby czuła moją samotność i mój ból.

Przytoczę raport z jednego dnia, 23 marca 2020 roku: potwierdzono 619 nowych przypadków, zmarło 7 chorych. W tym dniu przyjechała średnia córeczka, przywoziła smakowite, pachnące kolduny. Podała mi je przez drzwi i mówi: „Mamo, jedz, jeszcze gorące, bo może już więcej nie będę mogła przyjechać...”. Serce zaczęło łomotać, ledwo powstrzymałam się od płaczu, ale gdy już odjechała, to rozplakałam się na cały głos, jak małe dziecko – z żalu, z bezsilności.

Wiadomości ze świata zatrwajają, budzą niepokój, strach, bo to brzmi jak scenariusz filmów katastroficznych... Niestety, to się dzieje naprawdę na całym świecie i w Polsce. Nasza Ojczyzna i cały świat stały się poligonem doświadczalnym bardzo trudnej walki z okrutnym, niewidzialnym wrogiem. Koronawirus zbiera okrutne żniwo, a strach robi swoje.

Dziś 1 kwietnia – Prima Aprilis – chciałoby się, żeby to, co się dzieje, było tylko primaaprilisowym żartem... Niestety, aż trudno uwierzyć,





że to się dzieje naprawdę i nie wiadomo kiedy się skończy. Zbliżają się święta Zmartwychwstania Pańskiego, a media informują, że coraz więcej zakażeń i zgonów. Spędzam te święta z dala od bliskich, ale trzeba pamiętać, że to jest święto odrodzenia życia i nadzieja, a tu codziennie tracę życie tyle istnień ludzkich bez jednego wystrzału... W pierwszy dzień świąt wysłuchałam mszy z Watykanu. Celebrował papież Franciszek. O, jakaż smutna msza bez wiernych! Dzieci przyszły, porozmawialiśmy przez otwarte drzwi, na odległość. Ale byłam szczęśliwa, że ich widzę. Przeczytałam w necie, że w pierwszy dzień świąt do krakowskich szpitali dostarczono 400 posiłków świątecznych dla służby zdrowia, przygotowanych przez restauracje. W drugi dzień świąt wysłałam na spacer, słoneczko przygrzewa, mirabelka tak cudownie rozkwitła, wiśnia łutowka i jabłonki mają takie nabrzmiałe pąki, 40-letni żywopłot ma

taki seledynowy kolor... Zaczął padać deszcz, przyroda budzi się do życia.

22 kwietnia 2020 zniesiono restrykcje – co za ulga! Ludzie spacerują nad rzeką, idą do lasu, słysząc śmiech dzieci. Dzieci przyszły do domu, przyniosły zakupy. Wypiliśmy herbatkę, porozmawialiśmy. Ale wewnętrzny niepokój pozostał, psychoza. Wydaje się, że na każdym produkcie jest zarazek... Przesadnie więc kilka razy dziennie myję ręce, wcieram żel przeciwbakteryjny...

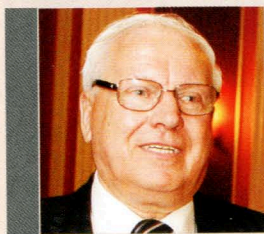
Stoimy na rozdrożu. Musimy wzajemnie wspierać się, bo żyjemy w bardzo trudnych i niepewnych czasach... Czy będzie jutro? Tylko wspierając się wzajemnie możemy gdzieś dojść, tylko razem możemy budować nowy, lepszy świat. Dziś już nikt nie jest ani gorszy, ani lepszy. Władza nas straszy, kontroluje, zamyka w domach. Jak żyjemy w izolacji, to żyjemy w strachu, ale musimy się wspierać, bo tylko tak możemy przetrwać.

Musimy odejść od egoizmu, od zamkniętych serc, gdzie każdy myśli tylko o sobie. Musimy zachowywać się bezpiecznie, nie narażając innych.

We wrześniu odwiedziłam groby moich najbliższych w województwie podlaskim, znajomych w Gołdapi i siostrę Sybiraczkę w Płocicznie koło Elku, z zachowaniem dystansu. Raz w tygodniu zaglądam do biura, jestem w kontakcie z zarządem oddziału i Sybirakami, po prostu nauczyłam się żyć w dobie koronawirusa. Mam jeszcze marzenia, żeby doczekać ślubu jedynej wnusi w kwietniu, swoich 80. urodzin, 18. prawnuka w sierpniu... A wszystkim ludziom dobrej woli z całego serca życzę:

*Listku zielony niesiony wiatrem  
Nieś ludziom radość w czasie niełatwym  
Nieś ją wszędzie, gdzie są przeznaczenia  
Niech spełnią się wszystkie ludzkie marzenia.*

NINA ŻYŁKO



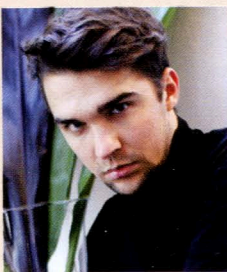
ZYGMUNT ZDANOWICZ

## KRONIKA Łomżyńska

■ Łomża otrzymała z ministerstwa rodziny i polityki społecznej prestiżowy certyfikat Znaku Jakości Ekonomii Społecznej i Solidarnej 2020 w kategorii wspierania zatrudnienia i integracji osób zagrożonych wykluczeniem społecznym oraz społecznie odpowiedzialne samorządy. Zajęła 7 lokatę wśród siedemnastki samorządów certyfikowanych w Polsce. Na drugim miejscu znalazła się łomżyńska Fundacja „Ja i TY”, zatrudniająca osoby z niepełnosprawnością.

■ Lekkoatleci „Prefbet Śniadowo” Łomża w 2020 roku pobili klubowy rekord w ilości zdobytych medali mistrzostw Polski w jednym sezonie (zdobyli 15 medali). Ponadto czasem 3:18.55 pobili 40-letni rekord Polski w sztafecie 4x400 U18.

■ Łomżyński Marcin Wincenciak, absolwent Akademii Medycznej w Gdańsku, zajął II miejsce ex aequo z koleżanką z uczelni Natalią Capelik Muiangą w kategorii wokalista podczas prestiżowego konkursu Blue Note Poznań Competition.



I nagrody nie przyznano. Marcin Wincenciak jest wychowankiem instruktora śpiewu Bernarda Karwowskiego z Miejskiego Domu Kultury – Domu Środowisk Twórczych w Łomży.

■ 1 grudnia w Starostwie Powiatowym w Kolnie rozpoczął działalność Ośrodek Środowiskowej Opieki

Psychologicznej i Psychoterapeutycznej dla Dzieci i Młodzieży.

■ Dyrektor Szpitala Ogólnego w Kolnie Krystyna Dobrowolowicz, w wyniku rozstrzygniętego konkursu, została ponownie dyrektorem na kolejne 6 lat.

■ 20-letni Michał Jankowski „Nisha” z Łomży – najlepszym e-sportowcem na świecie. Michał grający w Dotę 2 (gra komputerowa) w zespole Team Secret został e-sportowcem roku w swojej kategorii. Startując w jedenastu turniejach, wygrał osiem.



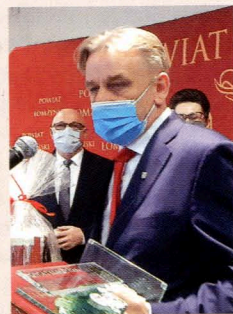
■ Artyści i technicy Teatru Lalki i Aktora w Łomży pod kierownictwem malarza i scenografa Przemysław Karwowskiego po raz drugi wzięli udział w renowacji i odnowieniu ruchomej szopki bożonarodzeniowej w kościele Przemienienia Pańskiego Braci Mniejszych Kapucynów przy ul. Miodowej w Warszawie.

■ 4 grudnia Zarząd Główny TPZŁ rozstrzygnął VII edycję konkursu „W mieście, co było mi rajem...”, organizowanego wspólnie z prezydentem miasta Mariuszem Chrzanowskim. I nagroda powędrowała do Michała Wojczyńskiego z Wrocławia, II – do Edwarda Jackowskiego z Gdańska, dwie trzecie zdobyli łomżyńscy: Adam Dąbrowski i Andrzej Cholewicki. Ponadto jury (Karolina Skłodowska, Ewa Szejder i Wawrzyniec Kłosiński) wyróżniło prace Anny Maryjowskiej, Jacka Tadeusza Kanińskiego i Bożeny Popławskiej. Gratulujemy. Fot. Wawrzyniec Kłosiński



■ 8 grudnia starosta

łomżyński Lech Marek Szablowski wręczył doroczne nagrody i stypendia naukowe. Otrzymali je: Józef Babel – społecznik, wiceprezes ZG TPZŁ w dziedzinie inicjatywa społeczno-gospodarcza; w kategorii kultura nagrodzono Gminną Orkiestrę Dętą przy Gminnym Ośrodku Kultury w Śniadowie, której kapelmistrzem jest organista Adam Sagała, a w kategorii sportu – sekcja żeńska Gminnego Klubu Sportowego Forty Piątynica w Piątynicy, w której trenuje 80 dziewcząt w 5 zespołach pod opieką Karoliny Chaberek, Dariusza Kosakowskiego i Macieja Tarnackiego. Stypendia otrzymały: Izabela Najda z klasy VIII SP im. kpt. W. Raginisa w Piątynicy w dziedzinie naukowej i Oliwia Zera z klasy VIII SP im. A. Chętnika w Nowogrodzie, za osiągnięcia artystyczne. Fot. Wawrzyniec Kłosiński



■ Podlaski konserwator zabytków wpisał do rejestru zabytków województwa podlaskiego kaplicę grobową Bzurów oraz mauzoleum rodziny Karczewskich i Kozłowskich na cmentarzu w Wąsosz (pow. grajewski).

■ Pochodzący z Łomży Adam Kalinowski – uczestnik XI edycji The Voice of Poland – głosami widzów został uznany za drugi głos wokalny w kraju. Zwyciężył Krystian Ochman, wnuk sławnego śpiewaka operowego Wiesława Ochmana.



■ Tegoroczne Mistrzostwa Województwa Podlaskiego w pływaniu w Suwałkach przyniosły historyczny dorobek 28 medali 27 zawodnikom UKS Butterfly



Łomża. Tytuł najlepszego zawodnika województwa podlaskiego otrzymał Filip Rudczyk, zdobywca 4 złotych medali, uzyskując w każdej konkurencji nowy rekord życiowy.

■ 12 grudnia Mateusz Choromański, Jakub Zalewski, Kinga Kalisiewicz, Amelia Zaręba, Filip Polak z Zambrowskiego Klubu Karate Kyokushin zdobyli złote medale w kumite podczas turnieju Białoleka Cup 2020, w którym startowało 300 zawodników z Polski.

■ Drużyna chłopców ze Szkoły Podstawowej w Kupiskach (gm. Łomża) wywalczyła mistrzostwo województwa w unihokeju. Najlepszym zawodnikiem został Tomasz Smekta, a Maciej Osiecki zdobył wyróżnienie. Drużyna dziewcząt z Kupisk wywalczyła srebrny medal. Maja Jakubiak uznana została za najlepszą zawodniczkę mistrzostw.

■ Przy kościele Bożego Ciała w Łomży postawiono i poświęcono sześciometrowy krzyż pandemiczny (karawaka) w intencji ustąpienia epidemii i uchronienia naszych rodzin i kraju od skutków zarazy. Fot. [www.ZŁomży.pl](http://www.ZŁomży.pl)



■ Rafał Poreda – nauczyciel Szkoły Podstawowej nr 2 w Łomży zdobył tytuł najlepszego zawodnika podczas XIX Świątecznego Nocnego Maratonu Pływackiego 2020. Nocą z 12 na 13 grudnia przepląnął 14 km 800 m na pływalni sportowej w Białymstoku.

■ 14 grudnia oddano do użytku nowy budynek Regionalnego Centrum Krwiodawstwa i Krwiolecnicstwa w Łomży, w sąsiedztwie Szpitala Wojewódzkiego im. Kardynała Stefana Wyszyńskiego.



■ 15 grudnia przegrał walkę z koronawirusem Mariusz Gielgut (l. 40) nauczyciel akademicki, strongman, wiceprezes ŁKS-u 1926 Łomża, etatowy doradca prezydenta Mariusza Chrzanowskiego w latach 2014-2016. Ostatnio prowadził Łomżyńskie Centrum Kształcenia Ustawicznego – niepubliczną placówkę oświatową.



■ Związek Przedsiębiorców i Pracodawców przyznał tytuł najlepszego innowatora w Podlaskiem łomżyńskiej firmie Edpol – Foods Innovation Sp. z o.o. Wśród laureatów w gronie małych firm znalazły się Zakłady Spożywcze „BONA” w kategorii najbardziej efektywnych pracodawców.

■ Piwo kozicowe przygotowane przez Kazimierza Jankowskiego zostało wyróżnione I nagrodą w konkursie „Zasmakuj w Łomży”, organizowanym przez miasto Łomża we współpracy z gminami Nowogród i Piątnica.

■ 19 grudnia zmarł pokonany przez koronawirusa Witold Władysław Chłudziński (lat 66) – wieloletni radny Rady Miasta Łomży, przedsiębiorca, społecznik.



■ 21 grudnia Van Pur – właściciel Browaru Łomża – kupił od Grupy Żywiec 100 proc. udziałów w Browarze Braniewo.

■ Szpital w Kolnie zakupił nowoczesny aparat USG ze stacją diagnostyczno-lekarską.

■ Główny Urząd Statystyczny opublikował dane o przeciętnej długości życia w 2019 roku; dla mężczyzn wynosi ona 74,07 lat, a dla kobiet – 81,75 lat. Łomża znalazła się w grupie 25 powiatów o najdłuższym trwaniu życia w latach 2017-2019: mężczyźni żyją u nas średnio 76,2 zaś kobiety – 84,2 lat. Najdłużej w Polsce żyją sopocianie – mężczyźni 78,3, kobiety 84,7.

■ Koronawirus nie wpłynął na zmniejszenie ilości konkursów dla dzieci i młodzieży związanych z obchodami Bożego Narodzenia. Na Ziemi Łomżyńskiej rozstrzygnięto wiele konkursów plastycznych: na szopki, stroiki, bombki, gwiazdki, karty świąteczne oraz wokalnych na wykonanie kołęd i pastorałek.

■ Tygodnik „Wprost” ogłosił „Złotą Setkę Polskiego Rolnictwa”. Znalazły się w niej firmy z Ziemi Łomżyńskiej: Spółdzielnia Mleczarska Mlekovita, Spółdzielnia Mleczarska Mlekoop, Okręgowa Spółdzielnia Mleczarska w Piątnicy i Agrocentrum w Kolnie – producent pasz dla zwierząt.

■ Nowym dyrektorem Biebrzańskiego Parku Narodowego został Artur Wiatr, pracownik parku od 1997 roku, absolwent Wydziału Leśnego Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie.



■ 25 grudnia w Szczuczynie zmarł Zygmunt Molski (lat 90), od 1957 roku lekarz chorób wewnętrznych i radiolog w miejscowym szpitalu, wieloletni drużnik Ochotniczej Straży Pożarnej w Szczuczynie. Pochowany został na miejscowym cmentarzu.

■ Z dniem 1 stycznia 2021 r., decyzją ministra spraw wewnętrznych i administracji z grudnia 2020 roku, z mapy gminy Śniadowo zniknęła Kolonia Doły.

■ Na koniec roku 2020 w Łomży zameldowanych było 66 010 osób, w tym na pobyt stały 58 360.

■ Łomżyński USC w 2020 roku sporządził jedynie 286 aktów urodzenia dla 144 chłopców i 142 dziewczyn. Łomżyniacy przychodzili na świat w szpitalach ościennych miast. Szpital łomżyński przez większą część roku był jedynym szpitalem zakaźnym.

■ Prezydent Łomży w minionym roku wręczył 473 samorządowe becikowe rodzicom nowo narodzonych mieszkańców Łomży. To najniższa liczba urodzeń w okresie pięciu lat, w których przyznawane jest becikowe (500 zł i wyprawka).

■ 6 stycznia w Zambrowie od pomnika św. Jana Pawła II do kościoła Trójcy Przenajświętszej po raz pierwszy przeszedł Orszak Trzech Króli. Świętowano pod hasłem „Panu dzięki oddawajmy”.

■ Zmarł Ireneusz Gawkowski (l. 62) wieloletni pracownik Wydziału Gospodarki Przestrzennej Urzędu Miasta Zambrowa.

■ Pierwsza w tym roku decyzja ministra obrony narodowej z 7 stycznia, opublikowana w Dzienniku Urzędowym MON 8 stycznia, dotyczyła zatwierdzenia odznaki pamiątkowej, oznaki rozpoznawczej oraz proporczyka 18 Łomżyńskiego Pułku Logistycznego w Łomży im. generała brygady Mariana Raganowicza.



■ Międzynarodowy projekt eTwinning „Let's take a stand”, realizowany w roku szkolnym 2019/2020 przez uczniów klasy V a Szkoły Podstawowej nr 4 w Zambrowie z nauczycielką języka angielskiego Barbarą Głuszczyk, został uznany za wybitny i nagrodzony prestiżowymi odznakami jakości: krajową, a następnie europejską. Zambrowscy uczniowie pracowali w międzynarodowych zespołach z uczniami Grecji, Hiszpanii i Włoch.

■ Prezydent RP Andrzej Duda nadał odznaczenia: majorowi Mieczysławowi Bruszewskiemu, uczestnikowi Powstania Warszawskiego – Krzyż Komandorski Orderu Odrodzenia Polski; Adamowi Frąckiewiczowi, sybirakowi – Złoty Krzyż Zasługi. Jadwigę Ramotowską ps. „Marta” – żołnierza podziemia niepodległościowego awansowano na pierwszy stopień oficerski. Uroczystość odbyła się w Wojskowej Komendzie Uzupełnień 19 stycznia z udziałem wojewody podlaskiego Bohdana Paszkowskiego i szefa WSW w Białymstoku płk dr. Grzegorza Konopko.

■ 18 stycznia jedynie uczniowie klas I-III wrócili do normalnych zajęć w szkołach.

■ 19 stycznia zmarł Henryk Sierputowski (l. 73), redaktor naczelny Serwisu Historycznego Ziemi Łomżyńskiej, pasjonat historii Łomży, członek Łomżyńskiego Bractwa Historycznego, Łomżyńskiego Towarzystwa Naukowego im. Wagów, Polskiego Towarzystwa Historycznego, Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej.



■ W kościele p.w. św. Andrzeja Boboli w Łomży stała kaplica Narodowych Sił Zbrojnych poświęcona m. in. żołnierzom NSZ okręgu łomżyńskiego poległym i pomordowanym w latach 1939-1956.

■ 22 stycznia odbyła się uroczystość otwarcia i poświęcenia nowej siedziby Wojewódzkiego Ośrodka Profilaktyki i Terapii Uzależnień w Łomży przy ul. M. Skłodowskiej – Curie (w budynku po szpitalu zakaźnym). Będzie tu m.in. Ośrodek Środowiskowej Opieki



Psychologicznej dla Dzieci i Młodzieży, udzielający porad rodzinom z Łomży i okolic. To trzecia placówka tego typu na terenie Łomży i powiatu łomżyńskiego.

■ Zmarła Ewa Witkowska-Stankiewicz (l. 46), nauczycielka III LO w Łomży, dziennikarka radia „Nadzieja”, matka dwójga dzieci.



■ 27 stycznia Piotr Domalewski z Łomży – reżyser, scenarzysta, dramaturg i aktor, otrzymał nominację do Paszportu „Polityki” za reżyserię filmu „Jak najdalej stąd”. Gratulujemy.



■ 30 stycznia zmarł Marian Józef Jaśkowiec (l. 89) – nauczyciel historii, długoletni, zasłużony dla łomżyńskiej oświaty dyrektor Zasadniczej Szkoły Zawodowej i Zespołu Szkół Mechanicznych. Przekształcił Zasadniczą Szkołę Zawodową w 1975 roku w Zespół Szkół Mechanicznych, który obecnie mieści się przy ul. Przykoszarowej.

■ 31 stycznia odbył się 29. finał Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy. Mieszkańcy Ziemi Łomżyńskiej oraz regionalne sztaby nie zawiodły – sztab łomżyński tylko w dniu kwesty zebrał 97 551,78 zł, w Kolnie i w Zambrowie zbiórki były niewiele niższe od zeszłorocznych.

■ Łomżyniacy, na czele z prezydentem Mariuszem Chrzanowskim, uczcili 158 rocznicę Powstania Styczniowego złożeniem kwiatów w miejscu straceń przy Szosie Zambrowskiej i na cmentarzu przy ul. Kopernika. Podobne uroczystości z udziałem wójta gminy Kolno Józefa Wiśniewskiego odbyły się w Czerwonym (pow. Kolno).



■ Złotą Symfonię otrzymał Damian Śliwiński – uczeń I LO w Łomży za wykonanie piosenki Zbigniewa Wodeckiego „Lubię wracać tam, gdzie byłem” oraz Srebrną Symfonię za światowy hit „Let Her Go” z repertuaru Passengera na Międzynarodowym Festiwalu Wokalnym „Rega Symphony” na Łotwie.



■ Województwo podlaskie w ubiegłym roku (I-XI 2020) osiągnęło największy (o 0,54 proc.) wzrost produkcji przemysłowej w stosunku do 2019 roku

w Polsce oraz zajęło trzecie miejsce we wzroście zatrudnienia w sektorze przedsiębiorstw (o 0,1 proc.) po Wielkopolskim (1,7 proc.) i Mazowieckim (0,4 proc.).

■ Laureaci III edycji konkursu dla firm, które z powodzeniem łączą działalność ekologiczną ze społecznym zaangażowaniem, to Fundacja Ja i Ty z Łomży oraz Fundacja Działań Lokalnych Logos ze Śniadowa. Obie fundacje otrzymały „Znak Jakości Ekonomii Społecznej i Solidarnej 2020” oraz finansowe pakiety wsparcia.

■ Polska edycja Forbesa przygotowała ranking najszybciej rozwijających się polskich firm, które w trzech ostatnich latach zwiększyły swoją wartość. W województwie podlaskim Diamentami Forbesa uhonorowano 124 firmy, w tym 20 z Ziemi Łomżyńskiej, m.in. SONAROL SP. J. z Jedwabnego (wyroby z tworzyw sztucznych), BIK – PROJEKT sp. z o. o. z Łomży (budownictwo), DOMEL sp. z o. o. z Łomży (wyroby dla budownictwa).

■ Gotowa jest Galeria Dworcowa w Łomży, której budowę rozpoczęto w 2019 roku na terenie dworca autobusowego. Jako pierwszy 4 lutego rozpoczął w niej działalność supermarket „Stokrotka”. 8 lutego otwarta została siedziba Banku Santander, który wyprowadził się z zabytkowego budynku przy ul. Dwornej. Fot. Wawrzyniec Kłosiński



■ 22 sportowców łomżyńskich klubów sportowych otrzymało stypendia prezydenta Łomży na 2021. Wsparcie finansowe w łącznej wysokości 119.400 zł trafiło do lekkoatletów LŁKS „Prefbet Śniadowo” Łomża, LKS Narew Kurpiewski, brydżystów ze Stowarzyszenia Łomżyńskiej Akademii Brydża Sportowego, piłkarzy z Łomżyńskiego Klubu Sportowego 1926, tenisistów stołowych Klubu Uczelnianego AZS PWSliP w Łomży, zapaśników ze Stowarzyszenia Sportów Walki Fight Club Łomża MMA juniorek i UKS „Herkules”.

■ Pracownicy Łomżyńskiego Parku Krajobrazowego Doliny Narwi we współpracy z hiropterologami z Towarzystwa Przyrodniczego Bocian w Warszawie przeprowadzili monitoring nietoperzy żyjących w stanie hibernacji na obszarze parku w 86 obiektach – piwnicach, fortach, ruinach byłego browaru drożdżowego. Naliczyli 436 nietoperzy, w tym 170 nocków Natterera, 164 nocków rudych, 94 gacków brunatnych. Spisali też 2 nocki łydkowłose, 1 nocka późnego, 1 nocka Brandta i kilka nieoznaczonych, gdyż nie budzono ich ze snu w środku zimy.

■ Zambrowskie Żubry przechodzą do historii. Burmistrz Zambrowa w latach 2000 – 2020 uhonorował tym wyróżnieniem za wybitne osiągnięcia około 200 mieszkańców i firm. W br. zrezygnowano z tej formy honorowania.

■ Starosta łomżyński Lech Marek Szablowski oraz burmistrz Jedwabnego Adam Niebrzydowski zostali wyróżnieni przez Oddział IPN w Białymstoku okolicznościowymi dyplomami za zaangażowanie i wsparcie udzielone IPN w jego 20-lecie.

■ 10 lutego w wielu miejscach na Ziemi Łomżyńskiej złożono kwiaty i zapalono znicze w 81 rocznicę pierwszej wywózki Polaków w głąb ZSRR.

■ Ogólnopolski Ranking Szkół Ponadpodstawowych 2021, ogłoszony przez miesięcznik „Perspektywy”, nadał szkołom, które spełniły kryteria w stopniu wyróżniającym, znak jakości w postaci tarczy złotej, srebrnej lub brązowej. Na Ziemi Łomżyńskiej Złotą Tarczę otrzymało I LO im. T. Kościuszki w Łomży, w gronie szkół olimpijskich sklasyfikowane na wysokiej 51 pozycji. Srebrne Tarcze otrzymały: I LO im. M. Kopernika w Grajewie i II LO im. M. Konopnickiej w Łomży. Brązowe Tarcze trafiły do: I LO im. A. Mickiewicza w Kolnie, I LO im. St. Konarskiego w Zambrowie, LO im. Króla Kazimierza Jagiellończyka w Wysokim Mazowieckim oraz Katolickiego LO im. Kard. Stefana Wyszyńskiego w Łomży. Wśród techników Srebrnymi Tarczami uhonorowano Technikum nr 5 w ZSMiO nr 5 w Łomży i Technikum nr 6 w ZSEiO nr 6 w Łomży. Brązowe Tarcze otrzymały Technikum im. rtm. Witolda Pileckiego w Ciechanowcu oraz Technikum w Akademickiej Szkole Ponadpodstawowej w Łomży.

■ 10 lutego uroczystie podsumowano konkurs „Solidarność – droga do wolności”, w którym uczestniczyło 50 uczniów z Łomży i powiatu łomżyńskiego. Paweł Korytkowski z II LO w Łomży zajął I miejsce. Organizatorem konkursu była Komisja Międzyzakładowa Pracowników Oświaty i Wychowania NSZZ „Solidarność” w Łomży.

■ W Łomży działa nowy klub sportowy PREFBET – SONAROL, którego prezesem jest Andrzej Korytkowski. Spotkanie założycielskie odbyło się 10.10.2020 roku. Liczy w tej chwili 20 zawodników, którzy po raz pierwszy zaprezentowali się w bieżącym roku na meczu kontrolnym PZLA, po zgrupowaniu zaplecza kadry narodowej w Spale. Pierwszy brązowy medal dla klubu zdobyła Martyna Krawczyńska podczas rywalizacji zawodników do 18. i 20. roku życia w biegu na 600 metrów, poprawiając o 2 sekundy swój rekord życiowy. Rekordy życiowe pobiło 5 innych zawodników klubu.

■ Prezesem LŁKS „PREFBET ŚNIDOWO” Łomża została Justyna Korytkowska.



■ 11 lutego zmarła Alicja Barbara Walczuk (l. 78), nauczycielka szkół w Bronowie, Śniadowie, Piątnicy i Szkoły Podstawowej nr 3 w Łomży, harcerka, działaczka Związku Nauczycielstwa Polskiego. Od 2019 roku była przewodniczącą Sekcji Emerytów Nauczycieli przy Oddziale ZNP w Łomży.



■ 13 lutego zmarł Krzysztof Banach (l. 64) – hodowca bydła z Kalinowa (gm. Piątnica), wieloletni prezes





KAROLINA SKŁODOWSKA

*„Kocham to miejsce, kocham to miasto i kocham ludzi, którzy żyją w tym mieście...”*

## Marita Benke-Gajda — mistrzyni ceramicznego tworzywa

**W** Galerii Sztuki Współczesnej w Łomży tegoroczny sezon wystawienniczy, opóźniony przez pandemię koronawirusa, otwiera marcowa wystawa rzeźby ceramicznej Marity Benke-Gajdy. Artystka z niezrównanym mistrzostwem rzeźbi w glinie kształty i obrazy oraz komponuje do nich szkliva. Jej twórczość wypełniają rzeźby inspirowane naturą i kulturą, sferą sacrum,

światem baśni i fantazji oraz osobistymi przeżyciami. Przekrój form jest niezwykle szeroki: od figurek zdobionych misternymi detalami, poprzez reliefy, ażury i „ceramiczne” rysunki, po monumentalne rzeźby. Prace układa w cykle tematyczne. Do tej pory powstało ich blisko trzydzieści. Są to: „Ptaki”, „Tajemniczy ogród”, „Pawie”, „Bukiet”, „Powroty”, „W czerni i bieli”, „Misy”, „Epitafium

dla Romka”, „Kochankowie”, „Żydzi polscy”, „Pajace”, „Anioły”, „Kamieniowisko”, „Pielgrzymi”, „Panie, panny, panienki”, „Gejzery”, „Dotyk”, „Drzewa”, „Projekt Anetka”, „Sukienki”, „Picasso”, „Dla Hundertwassera”, „Pejzaże”, „Bramy”, „Woda”, „Fale”, „Zielnik” i inne. Wiele rzeźb z tych serii było prezentowanych w Łomży – w Galerii Sztuki Współczesnej, Muzeum Północno-Mazowieckim



Podlaskiego Związku Hodowców Bydła i Producentów Mleka pierwszy prezydent, następnie wiceprezydent Polskiej Federacji Hodowców Bydła i Producentów Mleka, przewodniczący Rady Nadzorczej Okręgowej Spółdzielni Mleczarskiej w Piąticy, prekursor najnowszych rozwiązań technicznych w hodowli bydła mlecznego.



■ Zbigniew Cisek z Łomży 15 lutego z dwójką przyjaciół wyruszył na liczący 200 km charytatywny rajd rowerowy w Kenii. Zbiórka funduszy podczas rajdu wesprze budowę studni w Kenii.

■ 22 lutego odbyła się konferencja prasowa preza Sądu Okręgowego w Łomży Jana Leszczewskiego z udziałem wiceministra sprawiedliwości Michała Wosia oraz posłanki Aleksandry Szczudło, na której poinformowano o zakupieniu zabytкового budynku przy ulicy Dwornej, w którym ostatnio miał siedzibę Bank Santander, dla Sądu Okręgowego. W nowym nabytku będzie 2000 mkw. powierzchni użytkowej. Fot. Adam Dąbrowski



■ Łomża ponownie świetlaną stolicą województwa podlaskiego 2020. W krajowym plebiscycie na świetlaną stolicę Polski zajęła III miejsce. Nagroda w postaci sprzętu AGD o wartości 10 tys. złotych

decyzją prezydenta Mariusza Chrzanowskiego trafiła do Szkoły Podstawowej nr 10 w Łomży.

■ 28 lutego pierwszym biegiem na 10 km wystartowała w Gielczynie „Aktywna Piątka Gminy Łomża” o puchar wójta gminy Piotra Kłysa. Biegi organizowane są we współpracy ze Stowarzyszeniem „Biegamy dla Zdrowia” pod patronatem marszałka województwa podlaskiego.

■ 1 marca w Zambrowie rozpoczął pracę Klub Seniora.

■ Doktor Józef Bogdan Zawrotny – internista i specjalista chorób zakaźnych z grajewskiego szpitala, ordynator Oddziału Obserwacyjno – Zakaźnego został wybrany Człowiekiem Roku 2020.

■ Grażyna Chodnicka – nauczycielka matematyki w III LO im. Żołnierzy Obwodu Łomżyńskiego AK w Łomży już drugi raz przekazała chorem na nowotwory specjalnie pielęgnowane długie włosy w ramach akcji Fundacji Rak’n’ Roll – Wygraj Życie „Oddaj włosy na perukę dla dzieci”. Grażyna Chodnicka przez 15 lat była dyrektorem III Liceum, wcześniej przez 4 lata była wicedyrektorem.



■ 1 marca po raz dziesiąty obchodzony był Narodowy Dzień Pamięci Żołnierzy Wyklętych. Łomżyńskie uroczystości odbyły się przy pomniku Pamięci Bohaterów Walk o Wolność i Niepodległość Polski w latach 1939-1956.

■ Z dniem 1 marca komendantem powiatowym Państwowej Straży Pożarnej w Zambrowie został st. bryg. mgr Krzysztof Konicki – dotychczasowy naczelnik wydziału kadr Komendy Wojewódzkiej w Białymstoku. Dotychczasowy komendant bryg. mgr inż. Maciej Krajewski po 28 latach służby przeszedł na emeryturę.

■ 24. ogólnopolski turniej koszykówki chłopców „Łomżyńska Zima 2021” pod patronatem Zarządu Głównego Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej (5-7 III) wygrała drużyna Warsaw Basketball

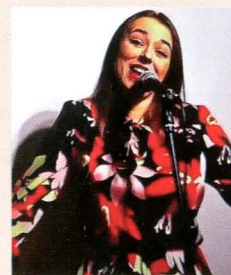
Warszawa (na zdjęciu). Startowało 7 drużyn w tym UKS Dziewiątka z Łomży, która wspólnie z reprezentacją UKS Jedynka Marki zajęła VII miejsce. Dziękujemy organizatorom za wysiłek organizacyjny i stworzenie znakomitej okazji młodym sportowcom do wspaniałej rywalizacji.



■ Z dniem 2 marca dyrektorem Okręgowej Komisji Egzaminacyjnej w Łomży w wyniku konkursu została Agnieszka Barbara Muzyk (na zdjęciu), kandydatka PiS na prezydenta Łomży w ostatnich wyborach samorządowych, była wiceprezydent Łomży oraz wicedyrektor Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa w Łomży. Dotychczasowa dyrektor OKE Jolanta Gołaszewska przeszła na emeryturę.



■ 7 marca odbyły się prezentacje on line laureatów XV Ogólnopolskiego Konkursu Krasomówczego im. Hanki Bielickiej „Radość spod kapelusza”, organizowanego przez parafię Krzyża Świętego w Łomży. Uczestniczyło 46 recytatorów i wokalistów. Grand Prix zdobyła Aleksandra Czaplicka z Grajewa (na zdjęciu). W kategorii piosenka zwyciężyła Oliwia Piotrowska, w kategorii monolog – wiersz Karol Wojtkowski, oboje z Łomży.







Grzegorz Gwizdon

oraz Muzeum Diecezjalnym. W naszym mieście odbyło się już osiemnaście wystaw z udziałem artystki, w tym siedem indywidualnych. Najnowszą przygotowała z okazji 40-lecia pracy twórczej. Jubileuszowa ekspozycja, zatytułowana „...jak jeden dzień”, jest niezwykle urozmaicona. Składają się na nią rzeźby monumentalne inspirowane przeżyciami duchowymi, kameralne rzeźby portretowe zdobione barwnymi wzorami w stylu malarstwa Hundertwassera (austriacki ekspresjonista, miłośnik secesji), reliefowe rysunki inspirowane naturą i figurki kobiet. Wystawie towarzyszy elegancki 100-stronicowy album z pięknymi reprodukcjami dzieł Marity Benke-Gajdy, wzbogacony wierszami Krzysztofa Ślusarczyka. Tę wyjątkową publikację zaprojektował Wojtek Kowalczyk, znakomity krakowski grafik i rysownik.

Marita Benke-Gajda urodziła się w Inczewie koło Sieradza. Mieszka w Zabierzowie niedaleko Krakowa. Jest absolwentką Wydziału Architektury Wnętrz Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie. Dyplom uzyskała w 1973 roku, w pracowni prof. Leszka Wajdy. Do roku 1980 pracowała jako projektantka wnętrz i wystaw. Później pochłonęła ją ceramika. W pracy z gliną wykorzystuje rozmaite techniki i masy oraz różne sposoby wypału. Tworzy rzeźby ceramiczne i ceramikę użytkową. Na koncie ma ponad 200 wystaw – zbiorowych i indywidualnych w kraju oraz za granicą. W latach 1982-2000 była związana ze spółdzielnią KAFEL, w której pełniła nadzór artystyczny oraz projektowała naczynia użytkowe i dekoracyjne, produkowane w krótkich seriach. Współpracowała także z zakładem w Pułtusku wytwarzającym użytkowe formy kamionkowe. W dorobku

ma również projekty form użytkowych i dekoracyjnych przeznaczonych do seryjnej produkcji oraz udział w pracach konserwatorskich i rekonstrukcyjnych zabytkowych kafli i płytek okładzinowych. Za swoje dokonania była wielokrotnie nagradzana, m.in. za wzór przemysłowy na międzynarodowych targach w Poznaniu (dwukrotnie) oraz za realizację artystyczną roku, przyznaną przez „Cepelię”. W roku 1987 odebrała nagrodę „Plastyki” w dziedzinie sztuki użytkowej, a w 1999 – Złotą Odznakę „Zasłużony dla Cepelii”. W 2004 roku Muzeum Północno-Mazowieckie uhonorało ją „Bursztynowym Kiercem”, a w roku 2009 została „Osobowością Gminy Zabierzów”. Jest dwukrotną stypendystką Ministra Kultury i Sztuki oraz rzeczoznawcą ministerialnym w dziedzinie ceramiki artystycznej.

Artystka często organizuje wystawy, plenery ceramiczne i warsztaty. Warto przypomnieć, że dzięki jej zaangażowaniu w łomżyńskiej galerii odbyły się prezentacje twórczości znanych krakowskich artystów: Rafała Borcza, Ewy Janus, Marii Bieńkowskiej-Kopczyńskiej, Wojtka Kowalczyka, Jana Tutaja, Adama Wsiolkowskiego, Ewy Żelewskiej-Wsiolkowskiej, Adama Zwolaka i innych. Marita Benke-Gajda od lat zaangażowana jest w pracę pedagogiczną. Do niedawna realizowała ją w Pracowni Rzeźby w Ceramice na Wydziale Rzeźby krakowskiej ASP, obecnie czyni to we własnej pracowni, w Liceum oo. Pijarów w Krakowie oraz w ramach Stowarzyszenia „Ceramika bez granic”. Prace artystki znajdują się m.in. w zbiorach Muzeum Narodowego w Krakowie, Poznaniu, Wrocławiu i Gdańsku, Muzeum Ceramiki w Bolesławcu, Centrum Rzeźby Polskiej w Orońsku, Kunstforum Piaristen w Wiedniu oraz w kolekcjach prywatnych na całym świecie.

Jedyny w swoim rodzaju zbiór ceramicznych rzeźb, kafli, figurek i obrazów Marity Benke-Gajdy znajduje się w Muzeum Północno-Mazowieckim w Łomży. Artystka zapoczątkowała go w 1999 roku ofiarowując kilka prac ze swojej pierwszej w naszym mieście wystawy. W kolejnych latach przybywało darów. Zestaw liczy obecnie 50 obiektów pochodzących z cykli „Pajace”, „Sny o ceramice”, „Bramy”, „Przechodzenie”, „Kochankowie”, „Anioły”, „Pielgrzymi”, „Panie, panny, panienki”, „Projekt Anetka” i „Ptaki”. Jesteśmy dumni z posiadania dzieł artystki, której dokonania stawiają ją w rzędzie czołowych przedstawicieli polskiej i europejskiej sztuki ceramiki.

Twórczość Marity Benke-Gajdy ma wiele odsłon i odcieni. Jest w niej miejsce na sztukę figuratywną i abstrakcję, na liryzm i dramatyzm, na dekoracyjność i ascetyzm. Jej ceramiczne rzeźby odznaczają się oryginalnością form, harmonią kształtów, finezją detali, różnorodnością faktur i wysmakowaną kolorystyką, a potencjał twórczy zdaje się być niewyczerpany.

Zapraszając mieszkańców Łomży na swój siódmy wernisaż w Galerii Sztuki Współczesnej w Łomży, w specjalnym spocie Marita Benke-Gajda powiedziała m.in.: „Kocham to miejsce, kocham to miasto i kocham ludzi, którzy żyją w tym mieście...”

KAROLINA SKŁODOWSKA





NATALIA TUŁOWIECKA

# SZTUKAMY

## – WARSZTATY PLASTYCZNE W GALERII

**W** Galerii Sztuki Współczesnej w Łomży rozkwit przeżywają warsztaty z zakresu edukacji plastycznej. Zaczęło się od zajęć z monotypii „Pamiętka z natury” (2018) przygotowanych i przeprowadzonych przez Natalię Tułowiecką (adiunkt). Zdobyły one duże uznanie dzieci, młodzieży i dorosłych. Przyciągnęły nie tylko środowisko szkolne, ale także rodziny. Hasło „Wystarczy kartka, wałek do ciasta, farba i liście” zaciekało mieszkańców Łomży i sprawiło, że działania edukacyjne galerii szybko nabrały rozpędu.

Natalia Tułowiecka opracowała nowy cykl warsztatów z zakresu sztuki współczesnej pod nazwą „SZTUKAMY”, w który wplotła propagowanie recyklingu z wykorzystaniem surowców wtórnych. Oferta, skierowana początkowo do najmłodszych okazała się na tyle atrakcyjna, że w galerii zagościły dzieci z łomżyńskich przedszkoli i szkół podstawowych. W zajęciach regularnie uczestniczyły grupy z Niepublicznego Przedszkola Montessori „Przystań” pod przewodnictwem Anety Wasilewskiej, Planety Asów, którą prowadzi Georgina Dąbrowska oraz z Fabryki Kompetencji pod kierownictwem Katarzyny Zając-Malinowskiej. Do udziału w „SZTUKAMY” włączyli się także uczniowie klasy I c ze Szkoły Podstawowej nr 1 w Łomży z wychowawczynią Ireną Dąbrowską, w ramach realizowanej pod jej kierunkiem innowacji pedagogicznej „Mali artyści w wielkim świecie”. Pierwsza z dwóch części „SZTUKAMY” rozpoczęła się od tematu „DADA!” i ćwiczeń z nożyczkami, płaskim podobrazem oraz kompozycją. Na kolejnym spotkaniu powstały kolażowe autoportrety w duchu pop-artu. Trzecie, poświęcone sztuce poczty, przyniosło pożytek w postaci niekonwencjonalnych kartek pocztowych, a wysłanie ich sprawiło, że sztuka stworzona przez dzieci ruszyła w świat.

Z równym powodzeniem zrealizowana została druga część zawierająca temat „Mobile art – sztuka kinetyczna”. Uczniowie, zainspirowani twórczością Alexandra Caldera, wykreowali autorskie mobile – ruchome obiekty z patyków,

drutu i kolorowego papieru. Na zajęciach ze sztuki konceptualnej przekonali się natomiast, że dla niektórych artystów sam proces twórczy jest ważniejszy od ostatecznego wyglądu dzieła. Zwiększeniem cyklu „SZTUKAMY” była „Arte povera, czyli sztuka uboga”. Uczestnicy wykonali pojedyncze elementy z bawełnianej tkaniny, sznurka oraz drucianej obręczy i pozostawili je w galerii. Wielkim zaskoczeniem dla dzieci było następne spotkanie, gdy ujrzały podwieszoną pod sufitem instalację zbudowaną z wykonanych przez nie elementów – przypominała ogromnego „stracha na wróble”.

Najważniejszym założeniem w naszych działaniach jest edukacja młodych widzów na różnych polach plastyki współczesnej oraz zachęcenie ich do samodzielnego postrzegania i komentowania sztuki. W tym zakresie udaną współpracę nawiązaliśmy z Marzanną Rutkowską, nauczycielką II Liceum Ogólnokształcącego w Łomży. Jej wychowankowie systematycznie odwiedzają galerię ucząc się analizy oraz interpretacji dzieł sztuki.

Warsztatami „SZTUKAMY” zainteresowały się również nauczycielki Państwowego Liceum Sztuk Plastycznych w Łomży – Anna Karwowska i Urszula Sępkowska. Z ich podopiecznymi odtworzyliśmy opisany wyżej cykl tematyczny. Efekty pracy z młodzieżą uzdolnioną plastycznie utwierdziły nas w przekonaniu, że jesteśmy

w stanie sprostać poważnym wyzwaniom i zachęciło do tworzenia nowych projektów edukacyjnych z uwzględnieniem wieku i poziomu manualnego uczestników. Natalia Tułowiecka rozszerzyła ofertę o warsztaty „SZTUKAMY” dla dorosłych. Grupa siedmiu osób pod jej przewodnictwem studiowała podstawy rysunku. Efekty były widoczne już po kilku spotkaniach, co zachęciło uczestników do dalszej pracy.

Rok 2020 był pełen nowych inspiracji. Za sprawą wystawy Edwarda Dwurnika narodziły się warsztaty „Ferie z Dwurnikiem”, których tematem było „Miasto z lotu ptaka”. Gościliśmy dzieci i młodzież na zajęciach z zakresu perspektywy. Zadanie polegało na „wymyśleniu” krajobrazu z wykorzystaniem perspektywy ptasiej, a ostateczna forma miała przypominać twórczość Dwurnika oraz przedstawiciela prymitywizmu – Nikifora. Powstały wielokolorowe i bajeczne ilustracje.

W czasie letnich wakacji uatrakcyjniliśmy ofertę angażując do prowadzenia zajęć artystów z łomżyńskiego środowiska. Mimo panującej pandemii koronawirusa cykl zróżnicowanych tematycznie spotkań przyciągnął sporą grupę chętnych. Rozpoczęła Iwona Rafałowska, właścicielka Pracowni Ceramicznej Iwa Art. Pod jej kierunkiem dzieci i dorośli rzeźbili w glinie morskie stworzenia („Podwodny świat”), które zostały wypalone i poszklione w jej autorskiej pracowni.



Karolina Skłodowska

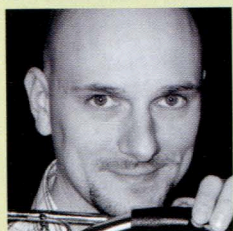


Z kolei Teresa Matuszelańska oraz Elżbieta Mojsa pomogły uczestnikom wykreować z mokrej wełny „wyczesane drobiazgi” (opaskę na rękę, wisiorek, broszkę, kwiat). Antoni Mieczkowski poprowadził ćwiczenia na wyobraźnię przestrzenną. Zmobilizowane do działania dzieci stworzyły ze zwykłych kartek i pasków papieru efektowne, trójwymiarowe obiekty („Płaskie-przestrzenne”). Pod kierunkiem Agnieszki Łęgowskiej powstały natomiast kolorowe kolaże z kawałków tkanin, fragmentów dzieł sztuki i zasuszonych roślin oraz kompozycje kwiatowe („Kreacja naturą”). Inny

charakter miały zajęcia z fotografii otworkowej („Moja camera obscura”) zrealizowane przez Zbigniewa Tułowieckiego i Grzegorza Gwizdona. Własnoręcznie skonstruowali oni aparaty fotograficzne z tekturowych pudełek oraz zbudowali w galerii niewielką, acz profesjonalną ciemnię, w której „na gorąco” wywoływali zdjęcia wykonane wcześniej przy udziale dzieci i młodzieży. Na zakończenie cyklu Natalia Tułowiecka poprowadziła ćwiczenia dla najmłodszych pod tajemniczym tytułem „Blizaki i dalaki” zapoznające ich w nieszablonowy sposób z zasadami perspektywy.

Przedsięwzięcia, które opisałam, stanowią zaledwie część działalności edukacyjnej Galerii Sztuki Współczesnej w Łomży. Organizujemy także spotkania i konsultacje indywidualne dla kandydatów do liceów plastycznych i na studia artystyczne, warsztaty otwarte („Płasko i z polotem”, „Zrób kartkę świąteczną”, „Abstrakcja w sztuce”) oraz zajęcia poza naszą siedzibą. W planach mamy nowe propozycje. Zachęcam do śledzenia wydarzeń na profilu facebook oraz na stronie internetowej galerii.

NATALIA TUŁOWIECKA



MATEUSZ GOC

## Rok z życia kameralnej Filharmonii

Miniony rok był dla Filharmonii Kameralnej im. Witolda Lutosławskiego w Łomży wyjątkowy. Po pierwsze dlatego, że musiała przenieść swoją działalność koncertową do sieci, a po drugie do końca zbliża się trwający od kilku lat remont tak bardzo wyczekiwanej sali koncertowej!

Nikt nie spodziewał się, że rok temu, 5 marca 2020 roku, odbędzie się ostatnie spotkanie muzyków z publicznością na żywo, przy pełnej sali, i że owa rozłąka potrwa tak długo...

Jednak łomżyńska filharmonia bardzo szybko dostosowała się do nowej sytuacji. Co więcej, była jedną z pierwszych filharmonii w Polsce, która wyemitowała koncert internetowy. Odbył się on 25 kwietnia 2020 roku (fot. obok), a swoje partie muzyki orkiestry nagrali ze swoich domów; również solista Jacek Szymański. Później były jeszcze trzy koncerty internetowe, aż pod koniec czerwca i na początku lipca orkiestra mogła wreszcie zagrać – po kilkumiesięcznej przerwie – dwa koncerty z udziałem melomanów. Do końca sezonu odbył się jeszcze jeden koncert on-line i jeden koncert w ramach łomżyńskich obchodów święta Wojska Polskiego w Parku Jana Pawła II.

Nie bez obaw Filharmonia Kameralna w Łomży oczekiwała na początek nowego sezonu artystycznego, który – już od 16 lat – rozpoczyna się Międzynarodowym Festiwalem Kameralistyki *Sacrum et Musica*.

– Festiwal był bardzo bogaty i intensywny, jak zwykle. Niestety, nie dojechały do nas dwa litewskie zespoły, zatrzymane przez pandemiczne obostrzenia, nie dotarł również jeden z dyrygentów. Wszystkie koncerty odbywały się w sanitarnym rygorze i były transmitowane on line. Nasz festiwal był jedną z niewielu tego typu imprez, które

mimo pandemii odbyły się w niemal niezmienionej formie – podkreśla Jan Miłosz Zarzycki, dyrektor łomżyńskiej filharmonii.

W dalszej części sezonu artystycznego 2020/2021 działalność filharmonii przyjęła formę hybrydową. W zależności od sytuacji epidemicznej, część koncertów odbyła się z publicznością, z dopuszczalnym zajęciem 50, a później 25 proc. miejsc, część w formie streamingu jako wydarzenia „na żywo”, a część jako retransmisje. Co warto podkreślić, od początku sezonu filharmonia koncertuje z taką samą częstotliwością, jak miało to miejsce przed pandemią. Nie przestała też dbać o najmłodszych melomanów i wciąż przygotowuje audycje muzyczne dla dzieci i młodzieży w formie on line.

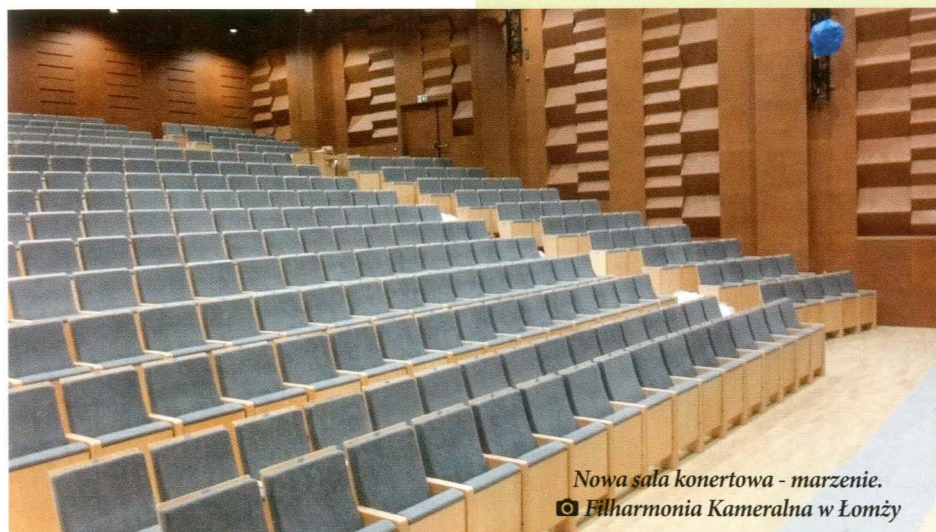
Ku wielkiej radości Filharmonii Kameralnej, łomżyńscy melomani nie zapomnieli o swojej orkiestrze. Co więcej, znacznie powiększyło się grono jej muzycznych przyjaciół. Koncerty, dzięki relacjom internetowym, są dziś oglądane na całym świecie, a liczba widzów przekroczyła już 12 tysięcy! A ponieważ niektóre koncerty są nadal dostępne na kanale YouTube filharmonii, liczba oglądających cały czas rośnie.

Mówiąc krótko, cały ubiegły rok – choć naznaczony pandemią – był bardzo pracowity i właściwie nie różnił się od poprzednich. Wydaje się



Filharmonia





Nowa sala koncertowa - marzenie.  
 © Filharmonia Kameralna w Łomży

wręcz, że czas bez koncertów z udziałem publiczności był (i nadal jest!) dla łomżyńskich filharmoników czasem bardziej pracowitym, niż zwykle.

– Mimo trudnej, pandemicznej sytuacji udało nam się nagrać dwie nowe płyty. Sądzę, że będą one dużym wydarzeniem na rynku muzycznym. Mam ogromną satysfakcję, iż zaproszenie do udziału w nagraniu przyjęli wybitni soliści,

tacy jak Roman Perucki czy Klaudiusz Baran – znaczą Jan Miłosz Zarzycki.

Na pierwszym krążku, zatytułowanym *Harmonia Polonica Nova*, oprócz wymienionych już artystów, występują Hanna Dys oraz Kacper Smoliński. Płyta zawiera utwory Pawła Łukaszewskiego, Dariusza Przybylskiego i Krzysztofa Herdzina. Natomiast na drugiej płycie pt. *Opus dedicatum*

**■ Z SAL KONCERTOWYCH.** 16 grudnia – „Klasyczna serenada”... W miejscu niezwykłym, bo w foyer remontowanej ciągle sali koncertowej, Filharmonia Łomżyńska im. W. Lutosławskiego – jakby dla przyspieszenia prac remontowych – zadebiutowała w gotowej już auli. Foyer wypełniły bardzo dobrze znane dźwięki dzieła Wolfganga Amadeusza Mozarta „Eine kleine Nachtmusik”. Podczas internetowej transmisji tego niezwykle koncertu, dyrektor Jan Miłosz Zarzycki po raz pierwszy witał melomanów w nowej sali koncertowej Filharmonii, stojąc między rzędami nowych foteli.: – Jeszcze trwają ostatnie prace remontowe, ale już remont dobiega końca! Już wkrótce sala ta zostanie oddana do użytku. Czekamy na ten moment, kiedy muzyka zabrzmi właśnie tutaj, w sali koncertowej, której państwo nie poznacie, bowiem zmieniła się w ogromnym stopniu – jest wyższa, będzie miała znacznie lepszą akustykę,

fantastyczny wygląd, no i czekamy na nasze pierwsze koncerty w tym wspaniałym wnętrzu.

**26 grudnia**, w drugi dzień świąt Bożego Narodzenia, kiedy spotkania rodzinne zostały znacznie okrojone z powodu pandemii, Filharmonia Kameralna im. Witolda Lutosławskiego postanowiła odwiedzić łomżyńskaków w ich domach za pośrednictwem Internetu. Pod batutą Jana Miłosa Zarzyckiego, z udziałem znakomitej skrzypaczki Marty Dettlaff, laureatki m.in., Grand Prix II Konkursu Skrzypcowego Muzyki Polskiej im. Wandy Wiłkomirskiej w Częstochowie, filharmonicy zabrali melomanów w muzyczną podróż przez różne, czasem zupełnie odmienne stylowo, epoki. Uwagę zwraca niezwykle talent młodej skrzypaczki, która zwłaszcza w „Zimie” („Cztery pory roku” A. Vivaldiego) zaprezentowała nadzwyczaj dojrzały warsztat, a jednocześnie bogate możliwości interpretacyjne. Choć niewątpliwie

znajdują się wyłącznie dzieła dedykowane łomżyńskiej filharmonii, które napisali specjalnie dla niej Sławomir Czarnecki, Romuald Twardowski, Piotr Moss oraz włoska kompozytorka Rossella Spinosa.

Coraz bliższy jest termin oddania do użytku sali koncertowej. – Remont dobiega końca, trwają ostatnie prace wykończeniowe, konieczne korekty i uzupełnienia. Wyposażenie sali jest już prawie w całości zainstalowane. Akustykę trudno ocenić, zanim nie zagra na estradzie orkiestra. Jednak pierwsze wrażenia są więcej niż pozytywne! Jeżeli chodzi o wyposażenie, jest ono wyjątkowo bogate. W jego skład wchodzi nie tylko typowe nagłośnienie i oświetlenie, ale też np. kabiny do tłumaczeń symultanicznych czy specjalne systemy dla niedosłyszących. Oczekujemy z niecierpliwością pierwszego koncertu w nowo wyremontowanej sali. Niestety, trudno przewidzieć, kiedy to nastąpi. Są dwie niewiadome: dokładny termin ukończenia remontu oraz koniec pandemicznych obostrzeń. Wszyscy mamy nadzieję, że już wkrótce publiczność zagości w nowej, wspaniałej sali koncertowej! – mówi dyrektor Zarzycki.

MATEUSZ GOC



równie udany był jej solowy udział w uwerturze oratorium „Mesjasz” Haendla.

**31 grudnia**, już tradycyjnie, filharmonicy łomżyńscy zaprosili swoich wiernych melomanów na wspólne, muzyczne pożegnanie roku 2020. Koncert, jak na sylwestrową okazję przystało, rozpoczął się walcem Johana Straussa „Róże południa”. Był to oczywiście koncert internetowy. Solistami byli: Barbara Lewicka (sopran) i Grzegorz Piotr Kołodziej. Solo i w duecie, wspólnie z kameralistami, stworzyli wspaniałą atmosferę. Ale wcześniej precyzyjnie zaplanował ją dyrektor Jan Miłosz Zarzycki, wprowadzając do programu wieczoru tak znakomite utwory, jak m.in. arie z „Wesela Figara” Mozarta, „Gianni Schicchi” Pucciniego, „Don Giovanni” Mozarta, „Księżniczka Czardasza” Kalmana, by spać ten porywający, tanceneczny wieczór „Marszem Radetzkiego” Straussa. Nowoczesne metody i środki przekazu niewątpliwie pomogły w pokonaniu pandemii, ale prawdziwym zwycięzcą może tu z powodzeniem ogłosić się maestro Jan Miłosz Zarzycki już na samym etapie planowania, a potem realizacji koncertów, jak i znakomici jak zwykle filharmonicy z Łomży.

**8 stycznia** w radiu „Nadzieja” Jan Miłosz Zarzycki powiedział m.in.: – Znów zamówiliśmy kilka nowych kompozycji. Między innymi taka ciekawostka: Mateusz Smoczyński, wybitny skrzypek jazzowy, ma napisać dla nas koncert na flet i orkiestrę smyczkową, gdzie solistką była by Jadwiga Kotnowska – najwybitniejsza polska flecistka klasyczna. Jeżeli do tego dojdzie, będzie to ogromne wydarzenie na skalę ogólnopolską. Oczywiście chcielibyśmy od razu nagrać ten koncert na najnowszą płytę. Oprócz tego złożyliśmy wnioski na zamówienia utworów u dwóch młodszych kompozytorów. Ministerialna komórka



**FILHARMONIA KAMERALNA**  
im. Witolda Lutosławskiego w Łomży

INSTYTUCJA KULTURY MIASTA ŁOMŻA WSPÓŁPROWADZONA PRZEZ  
MINISTRA KULTURY I DZIEDZICTWA NARODOWEGO  
Dyrektor Naczelny i Artystyczny – Jan Miłosz Zarzycki

**3 marca 2021, godz. 18:30**  
[www.filharmonia.lomza.pl](http://www.filharmonia.lomza.pl)

**WSPOMNIENIE POETY**  
KONCERT POETYCKI

FILHARMONIA KAMERALNA  
IM. W. LUTOSŁAWSKIEGO W ŁOMŻY

**JAN MIŁOSZ ZARZYCKI – dyrygent**  
**DARIUSZ SZADA-BORZYSZKOWSKI – recytacja**

**W programie:** poezja Henryka Gały, A. Vivaldi, M. Radziwiłł, H. Czyż

Instytut Muzyki i Tańca będzie te wnioski rozpatrywała. Dotychczas wszystkie nasze wnioski były rozpatrzone pozytywnie, stąd właśnie tak duża liczba dzieł dedykowanych naszej instytucji. Zobaczymy, jak będzie tym razem, trzymamy kciuki. Zamierzamy zaprosić wybitnych artystów (...) Życie koncertowe będzie biegło nadal. Planujemy jak co roku na wrzesień „Sacrum et musica”. Poza tym chcemy aplikować o fundusze europejskie na bardzo ciekawy projekt, promujący polską kulturę muzyczną w kilku europejskich krajach, polegający na łączeniu się orkiestr – chcielibyśmy połączyć się z zespołami z Litwy, Białorusi, Włoch, Hiszpanii... Zobaczymy, co z tego wyniknie.

**14 stycznia** Filharmonia Kameralna im. Witolda Lutosławskiego w Łomży rozpoczęła rok 2021 kolejnym koncertem internetowym. Orkiestrę poprowadził Jan Miłosz Zarzycki, a niewątpliwymi gwiazdami byli znani już łomżyńscy widowni z koncertu sylwestrowego artyści: Barbara Lewicka, znakomita sopranistka współpracująca na co dzień z Polską Filharmonią Kameralną Wojciecha Rajskiego. Wspólnie z barytonem

Grzegorzem Piotrem Kołodziejem porwali internetową publiczność przebojami z najsłynniejszych musicali, takich jak „Skrzypek na dachu” J. Bocka, „Upiór w operze” A. L. Webera oraz „My fair Lady” F. Loewego.

**17 stycznia 2021** Jan Miłosz Zarzycki zaprosił melomanów na koncert internetowy. Tego popołudnia [www.filharmonia.lomza.pl](http://www.filharmonia.lomza.pl) należał niewątpliwie do najpopularniejszych adresów w Łomży, tym bardziej, że program koncertu wypełniły najpiękniejsze polskie kolędy i pastorałki. Solistami koncertu kolędowego byli: Małgorzata Trojanowska – sopran i Jacek Szymański – tenor. – Dziś prezentujemy państwu wyjątkowy koncert – mówił przed rozpoczęciem tego uroczystego wieczoru dyrektor Jan Miłosz

Zarzycki. – Niech stanie się zadość przepięknej tradycji kolędowania, tradycji jakże polskiej, jakże narodowej, gdyż pierwsze kolędy to były utwory ludowe. Dopiero później trafiły do profesjonalnej twórczości artystycznej. Koncert rozpoczęli soliści znaną kolędą „Wśród nocnej ciszy”, a zakończyli równie popularną „Przybieżeli do Betlejem pasterze”.

**13 lutego** odbył się koncert na pożegnanie karnawału. Wypełniły go utwory znakomitych twórców z Astorem Piazzolą na czele. Solistą był tym razem utytułowany Paweł Gusnar z saksofonem sopranowym. Wspaniały, bardzo nastrojowy koncert „Nostalgia srebrnego ekranu”, także dzięki muzyce Kilara, Gershwna i Morricone z pewnością był jednym z najbardziej udanych w tym sezonie. Został nagrany w auli Państwowej Wyższej Szkoły Informatyki i Przedsiębiorczości.

**3 marca** Filharmonia Kameralna w Łomży uczciła pamięć Henryka Gały, założyciela Łomżyńskiej Orkiestry Kameralnej, w pierwszą rocznicę jego śmierci. Na koncert „Wspomnienie poety” złożyły się jego wiersze, a także muzyka Vivaldiego, Radziwiłła i Czyży. Wiersze Gały znakomicie interpretował Dariusz Szada-Borzyszkowski.

■ **DEKADA WSPÓLNOTY.** 22 sierpnia 2011 roku biskup Stanisław Stefanek Tchr, łącząc media diecezjalne na bazie Radia Nadzieja 103,6 FM, powołał Centrum Edukacji Medialnej SpesMediaGroup. Zgodnie z dekretem, od dnia 1 stycznia 2012 roku centrum SpesMediaGroup jest ośrodkiem



kiem medialnym diecezji łomżyńskiej. SpesMediaGroup obejmuje działalność Diecezjalnego Radia Nadzieja oraz tygodnika Diecezji Łomżyńskiej „Głos Katolicki”. W ramach CEM SpesMediaGroup działa również portal internetowy [wzasięgu.pl](http://wzasięgu.pl), wydawnictwo Spes oraz kino „Hetman” w Tykocinie. Centrum Edukacji Medialnej jako ośrodek medialny diecezji łomżyńskiej jest przede wszystkim ośrodkiem duszpastersko-informacyjnym kościoła łomżyńskiego. Dzięki wykorzystaniu najnowszych technik komunikacji kształtuje środowisko, szerząc kulturę chrześcijańską i katolicką naukę społeczną, wykorzystując całe bogactwo tradycji i kultury; promuje wszelkie pozytywne inicjatywy społeczne integrujące mieszkańców regionu, jak też jest głosem aktywnego katolickiego laikatu słyszalnym w sferze publicznej życia społeczno-kulturalnego regionu. Dyrektorem Centrum jest ks. dr Tomasz Olszewski. Centrum mieści się w Łomży przy ul. Sadowej 3. WK



## Eksterytorialna strefa

ADAMA DĄBROWSKIEGO



## Ło, ho, ho, ho!

To był gorący temat kilka miesięcy temu, ale wolałem odczekać, żeby emocje nieco opadły. A to niemal powszechne wzburzenie spowodowało przyznanie nieco ponad pół miliona złotych zespołowi wykonującemu muzykę popularną. Bardzo popularną.

Przy tej okazji przypominano słowa najbardziej popularnego spośród popularnych utworów tego popularnego zespołu. I powszechnie traktowano je jako przejaw prostoty, bylejakości i prazśnych upodobań. Także tych, którzy postanowili autora tego tekstu wspomóc finansowo. Tymczasem sam autor stwierdził, że jego twórczość pomaga chorym i jest dla nich wręcz remedium. Zastanowiło mnie to i pod tym kątem postanowiłem przyjrzeć się tekstowi. Okazuje się on nie prostą przyspiwką z remizy, a zaangażowanym utworem o tym, co – jak zauważył już Jan Kochanowski – najważniejsze. O zdrowiu. A nawet więcej – o profilaktyce zdrowotnej.

„Majteczki w kropeczki / Niebieskie wstążeczki / Bielutki staniczek / Maleńki guziczek” – te wersy są powszechnie lekceważone ze względu na pierwsze słowa refrenu. Tymczasem kluczem interpretacyjnym powinien stać się wers drugi. Dlaczego ta wstążeczka i to jeszcze zmnożona przez liczbę mnogą jest akurat niebieska? Symbolika nam podpowiada. To nie tylko nagroda dla najszybszych statków czy nazwa słynnych francuskich kursów kulinarnych. Tak jak różowa wstążka to przypomnienie o profilaktyce raka piersi, tak niebieska to także symboliczne nawiązanie do nowotworu jelita grubego. I nagle wszystko staje się jasne. Bielutki staniczek traci swoje konotacje erotyczne, a staje się metaforą pielęgniarki – kobiety ubranej w biel, której tylko górną część torsu, właśnie ów „stan”, chory widzi ze szpitalnej poduszki.

I nie trzeba już chyba tłumaczyć cóż oznacza maleńki guziczek. Pierwsza zapowiedź poważnych

kłopotów zdrowotnych zawsze na początku jest maleńka, a im wcześniej wykryty ów guzek, tym większa szansa na wyleczenie.

I jeśli już to pojmujemy, to majteczek w kropeczki nie będziemy odbierali jako sugestii quasi-seksualnych, tylko jako objaw choroby. Te kropeczki (co ważne nie: groszki, jak najczęściej nazywa się taki wzór na tkaninie) to nie wesoły deseń nadrukowany na bieliźnie – to dowód, że choroba (przypomnę: rak jelita) postępuje i zostawia już swoje ślady, nomen omen, materialne...

A skąd te wszystkie deminutywy (zdrobienia znaczy)? To prawdopodobnie próba złagodzenia tej trudnej przecież problematyki i uczynienia jej bardziej przystępną dla ogółu odbiorców. Nie wszyscy wszak czytają fachowe publikacje medyczne.

Staje się więc już jasne, że jest to twórczość zaangażowana, która zasługuje na dotacje nie tylko z resortu kultury, ale także – dodatkowo – zdrowia. I żadne kwoty nie będą tu przesadą...

No dobra, zostaje jeszcze kwestia zwrotek, z którymi specjalnie zapoznałem się na potrzeby tego wywodu, a na które już nie mam równie dobrego pomysłu. Uznajmy więc, że ta dotacja była przyznana wyłącznie za refren i dlatego to było te 550 tys., a nie na przykład milion czy dwa.

Tylko... jeszcze jedna sprawa. Może ktoś ma jakiś dobry pomysł jak wytłumaczyć to tytułowe „ło, ho, ho, ho”?

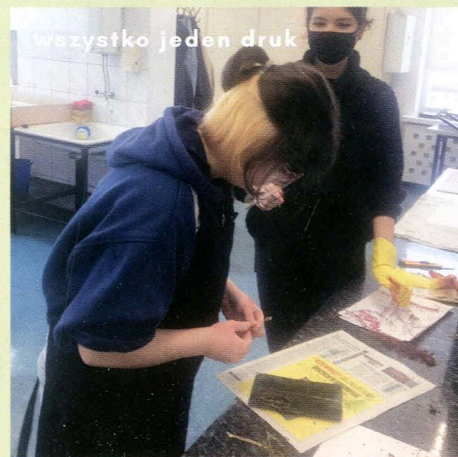
ADAM DĄBROWSKI

■ **JOANNA KLAMA: OD CZUCIA.** – Wystawę zatytułowałam OD CZUCIA, bo wszystko w mojej fotografii pochodzi od czucia, które wywołuje we mnie zaobserwowany obraz. Fotografowanie pozwala mi nazywać moje emocje, porządkować myśli, odkrywać własne ja. Powstanie każdego zdjęcia było poprzedzone momentem jakiejś energii emocjonalnej, skojarzenia

i pracy wyobraźni. Fotografie prezentowane na wystawie ubrałam w słowa, bo uzupełniają one treść, jaką chciałam przekazać. Być może w ten sposób będzie łatwiej zrozumieć moje interpretacje sfotografowanej rzeczywistości. Wszystkie zdjęcia zostały wykonane przy użyciu aparatu cyfrowego bądź aparatu w telefonie. Nie chodziło tu bowiem o profesjonalizm, technicznie

doskonale wykonane zdjęcie, ale o chwilę, którą trzeba uwiecznić tu i teraz tym, co ma się pod ręką, żeby wyrazić myśl prowokującą obraz. Każde zdjęcie uzupełnione słowem jest odrębną refleksją. Temat „odczuć” nie został zamknięty, inspiruje mnie cały czas, dlatego pokazuję tylko jakąś część moich interpretacji. Jeśli chcecie się zanurzyć w moim świecie ... zapraszam. Galeria „Pod Arkadami”, Stary Rynek 2, do 10 marca 2021., MDK-DST

■ **GRAFIKA WARSZTATOWA.** Dzień możliwości pracy warsztatowej w szkolnej pracowni to jak święto. Od listopada zdalnie, przez





słuchawki, snuły się opowieści o grafice, projektach, inspiracjach, świecie... i o zimie. Zaskoczyła nas mrozem, śniegiem, dlaczego nie skorzystać? Nie każdy lubi jeździć na sankach, nie każdy długo spacerować, ale każdy zachwyci się białoczanym zimowym klimatem. To rysunek. To grafika. Dziś domowe matryce wykrojone pieczołowicie z pudełek po mleku, soku czy maślan-ki dostały szansę na druk. Powstał zestaw zimowych zapisów, drukowanych z jednego przejścia pod wałkiem prasy. To nowe doświadczenie. Jak się to dzieje? Magia. Pracownia odżyła. Mam nadzieję, że na dłużej.

**KATARZYNA SWOJŃSKA**  
nauczyciel  
technik druku artystycznego  
Liceum Plastycznego im. W. Kossaka  
w Łomży

#### ■ ANIOŁY – MUŚNIĘCIE SKRZYDEŁ.

W tym roku na Ogólnopolski Konkurs Plastyczny „Anioły – muśnięcie skrzydeł” 2020 wpłynęło ok. 90 aniołów. W Wałbrzyskim Ośrodku Kultury jury w składzie: Karolina Jefmańska – instruktor WOK, Teresa Kuzio – ceramik, oraz Jan Wal-  
kowiak – ceramik i mistrz malowania na szkłe przyznało naszej uczennicy Weronice Jankowskiej z kl. II Liceum Plastycznego w Łomży II miejsce w konkursie w kategorii 14 – 18 lat. Praca Weroniki została wykonana w technice malarskiej pod opieką p. M. Rusieckiej i jest efektem pracy zdalnej. Gratulacje!



## PODGÓRZE NIE DO WYPRZEDZENIA!

W jubileuszowej X edycji organizowanego przez Instytut Książki i „Rzeczpospolitą” rankingu najlepiej prowadzonych bibliotek w naszym kraju, Biblioteka Publiczna Gminy Łomża po raz kolejny zajęła I miejsce w województwie podlaskim oraz V miejsce w Polsce. Celem rankingu Instytutu Książki i „Rzeczpospolitej” jest nagrodzenie najlepszych bibliotek w Polsce. W ten



sposób pośrednio doceniane jest też zaangażowanie samorządów, które uznały, że dobrze działająca biblioteka publiczna jest najlepszym sposobem zapewnienia wszystkim mieszkańcom bezpłatnego dostępu do kultury, literatury, wiedzy i nowych mediów.

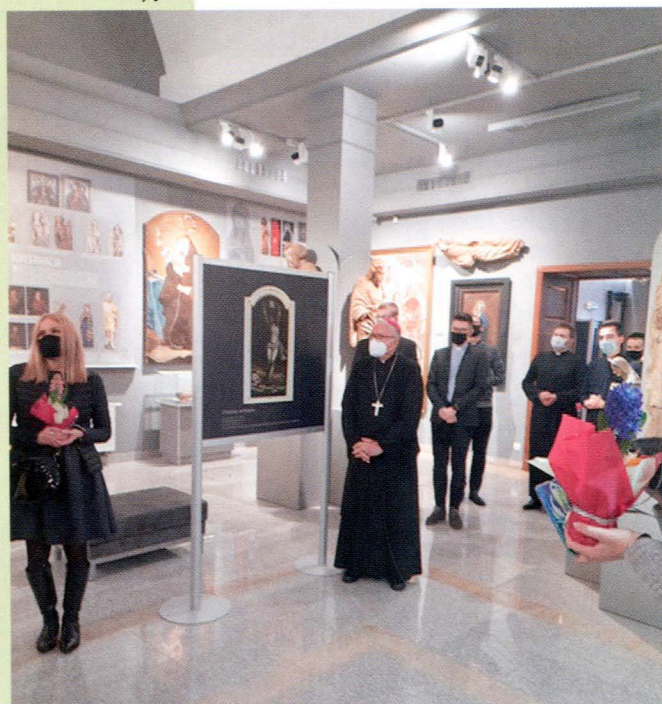
W tym roku 835 bibliotek odpowiedziało na 26 pytań zawartych w ankiecie. Oceniano między innymi powierzchnię biblioteki i filii w przeliczeniu na 1000 mieszkańców oraz średnie zatrudnienie w placówce. Uwzględniano liczbę godzin otwarcia biblioteki, wielkość księgozbioru w przeliczeniu na 1000 mieszkańców, wielkość księgozbioru nabytego w ciągu dziesięciu lat, jako procent całego zbioru i zakup nowych książek. Przyznawano punkty m.in. za dostępne dla czytelników tytuły prasowe, dostęp do nowych mediów oraz udogodnienia dla osób niepełnosprawnych. Punkty można było też uzyskać za działające przy bibliotece kółka czytelnicze, artystyczne czy literackie. W ankiecie pytano także o alternatywne formy wypożyczania książek, udostępnianie przez biblioteki ebooków, udział biblioteki w wydarzeniach ogólnopolskich promujących czytelnictwo oraz o nagrody, wyróżnienia branżowe otrzymane przez bibliotekę w 2019 r.

Zdaniem Wiesławy Kłosińskiej (na zdjęciu) kierującej biblioteką w Podgórzu, sytuacja społeczna nie sprzyja rozwojowi czytelnictwa i funkcjonowaniu biblioteki: – Okres pandemii jest bardzo trudny, biblioteka przechodzi metamorfozę.

Z tętniącej życiem przemieniła się w miejsce ciche, bez czytelników i użytkowników. Są okresy, kiedy jest odwiedzana w ograniczony sposób, a wtedy personel biblioteczny pracuje tak, aby umożliwić użytkownikom bezpieczne uzyskanie potrzebnych pozycji. Wzrosło wirtualne korzystanie z zasobów.

Liderem dziesiątej odsłony rankingu zostało Centrum Kultury i Biblioteka Publiczna Gminy i Miasta Sianów. Na podium znalazły się też Gminna Biblioteka Publiczna w Świątkach oraz Biblioteka Publiczna Miasta i Gminy Barcin. WK

■ MUZEUM DIECEZJALNE. 8 marca 2021 roku o godzinie 11.30 w Muzeum Diecezjalnym w Łomży została otwarta wystawa pod tytułem „Umarł i Zmartwychwstał”. Otwarcie wystawy swoją obecnością zaszczyli: Biskup Łomżyński Janusz Stepnowski, Wojewódzki Podlaski

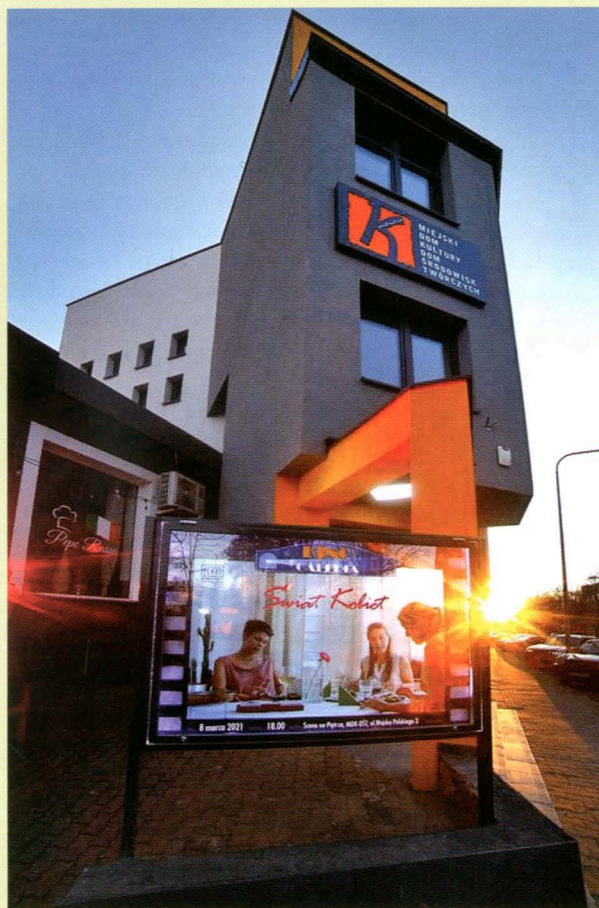




Konserwator Zabytków, prof. Małgorzata Dajnowicz, oraz pracownicy Delegatury Wojewódzkiego Urzędu Ochrony Zabytków z Łomży. Na ekspozycję składa się 16 plasz na których zostały pokazane obrazy z terenu województwa podlaskiego, prezentujące tematykę męki, śmierci i zmartwychwstania Chrystusa. Na uwagę zasługują nie tylko ze względu na temat, który pomaga nam w przeżyciu Wielkiego Postu, ale też poziom artystyczny. Możemy zobaczyć dzieła sztuki o proveniencji ludowej i te, które odznaczają się wykwalifikowanym warsztatem artystycznym. Spotkanie było też okazją, aby w Dniu Kobiet, podziękować Paniom zaangażowanym w dbanie o dziedzictwo kultury za wkładaną pracę. Wystawa została przygotowana przez Wojewódzki Podlaski Urząd Ochrony Zabytków.

**KS. DR TOMASZ GRABOWSKI**

■ MDK-DŚT. I kwartał w Miejskim Domu Kultury – Domu Środowisk Twórczych zaczął się – ponownie – on line, ale z przytupem! Instytucja zmieniła się w studio i codziennie nadawała audycję „Tu e-MDK”. Feryjną ofertę stworzyły cykliczne propozycje – Balet z Olesią Sheremet, Piosenka na dziś w wykonaniu podopiecznych Magdy Sinoff, a także Warsztat spod ręki Katarzyny Swoińskiej, czyli jak stworzyć grafikę z przyborów i produktów kuchennych. Odrębną pozycję stanowił Festiwal Big Bit, w tym roku dedykowany Korze. Codziennie jego kierownik, Bernard Karwowski, serwował widzom opowieści, anegdoty o zespole, spotkania z muzykami i młodymi wykonawcami, w których interpretacji utwory sprzed 40 lat brzmiały niezwykle! Na odrębnych platformach młodzi plastycy kształcili styl na warsztatach kaligrafii z Anną



Burę i spotkaniach Strój-Wystrój z Edytą Kasperkiewicz. – Udało się! – podsumował dyrektor Krzysztof Zemło, sumując statystyki oglądalności. Ferie on line dotarły do 10 700 odbiorców, a czynny udział wzięło w nich każdego dnia ponad 100 osób!

Gwiazdkę z Nieba i Dzień Babci i Dziadka MDK jeszcze świętował on line. Na Walentynki zaproponował też internetową transmisję koncertu Magdy Sinoff z zespołem eMDeK, którą instytucja zrealizowała wspólnie z Państwową Wyższą Szkołą Informatyki i Przedsiębiorczości. Ale już prace fotograficzne Od Czucia, które pokazała w Galerii Pod Arkadami Joanna Kłama, prowadząca w MDK Teatr Alternatywny, można było oglądać w rzeczywistości, choć oczywiście – w reżimie sanitarnym.

Na marzec proponujemy z kolei cykl wydarzeń z udziałem publiczności: Kino Kobiet, prezentację kilku filmów krótkometrażowych o kobiecych problemach codziennych od Arabii Saudyjskiej po Wielką Brytanię. Galeria Pod Arkadami gościła prace Agnieszki Piotrowskiej, barwione naturalnie jedwabie i akwarele pod wspólnym tytułem Wiatr we włosach. Znakomity zespół jazzowy Stanisław Słowiński i „Wędrówki

fotograficzne” dopełniły program. Na zakończenie tego wiosennego otwarcia MDK zaproponował pełen zadumy, skłaniający do wielkopostnych refleksji monodram „Trzy ćwierci od śmierci” Karoliny Martin.

**EWA SZNEJDER**

## Z redakcyjnej pocztu

■ Bardzo miłą niespodziankę otrzymaliśmy pod koniec tego wyjątkowo ponurego roku! Historia, którą opowiedzieliśmy z okazji 85-lecia „Łomżanki”, nie dość, że została opublikowana na łamach czasopisma „Wiadomości Łomżyńskie”, to jeszcze została zakwalifikowana do konkursu na wspomnienia organizowanego przez Prezydenta Miasta Łomży oraz Zarząd Główny Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej i... zajęła I miejsce!!! A w zasadzie – jej autor, czyli moja skromna osoba. Jedna z nagród, czyli obraz Pani Teresy Adamowskiej przedstawiający Łomżę, zagości na którejś ścianie w Cukierni... Niezmiernie cieszy nas to wyróżnienie, ale przede wszystkim cieszy nas, że opowieść o naszych Dziadkach spotkała się z tak dużym zainteresowaniem. Nieco okrągłszy Jubileusz skłonił nas do szukania pomysłu na jego ciekawe uczczenie. Z początku miały to być pojedyncze, wyrywkowe ciekawostki o „Łomżance”, ale potem

pomyśleliśmy sobie, że przecież ta mała cukiernia ma wielką historię i dlatego by jej nie opowiedzieć... Okazało się to strzałem w dziesiątkę.

W tym roku – szalonym, jak wiadomo – pierwszy raz od wielu lat nie było nas w Łomży, nie zapaliliśmy świeczki na grobie Dziadków. Ale w zamian za to właśnie podzielił się ich niezwykłą historią... I chyba w ten sposób też uczciliśmy ich pamięć...

Raz jeszcze dziękujemy! Dziękuję szanownemu Jury konkursowemu za uznanie(...)

I tak w ogóle... Dzięki Łomżo!

A my – drodzy Wrocławianie – widzimy się na pączkach w „Łomżance” – najstarszej wrocławskiej cukierni! Pamiętacie – ul. Ruska 10!

P.S. A kto nie trafił na nasze opowiadanie w tym Jubileuszowym roku, to proszę bardzo – link do pierwszej z sześciu części: <https://www.facebook.com/537607752922647/posts/3817824384900951/>

**MICHAŁ WOJCZYŃSKI,**  
Wrocław





\*\*\*

Szanowny Panie Redaktorze,  
Na Pana ręce składałam serdeczne podziękowania dla Wielce Szanownego Jury, które uhonorowało mnie II nagrodą w VII edycji konkursu „W mieście, co było mi rajem”.

Cenię to sobie bardzo z uwagi na to, że w moich pracach jury dostrzegło cel, jaki przyświecał i nadal przyświeca kolejnym edycjom konkursu, a mianowicie przez słowo pisane przybliżanie czytelnikom – tym młodszym – życia młodzieży i ich rodzin w historycznych już czasach przed i powojennych, a starszym – poruszenie duszy obrazkami z tamtych trudnych, bolesnych niekiedy lat.

W oczach Łomżyniaków spotykanych poza Łomżą, także na odległych krańcach ziemi, wspomnienie o tym pięknym mieście wzbudza ogromne wzruszenia, potwierdzając niejako prawdziwość słów zawartych w temacie konkursu, bo to jest „Łomża – miasto co było naszym, Łomżyniaków rajem”. Przy okazji: nikt ze starszego pokolenia nie powie, że jest Łomżaninem, tylko Łomżyniakiem!

Nagroda w postaci obrazu autorstwa pani Teresy Adamowskiej ozdobiła ścianę mego pokoju, przyciągając wzrok oryginalnym ujęciem tematu. Dziękuję. Jest to dla mnie tym bardziej miłe,

że sam trochę maluję. W bryle budowli, w centralnym planie obrazu dostrzegam kształt łomżyńskiej Katedry, w której przez kilka lat byłem ministrantem.

Gdybym miał odbierać nagrodę na uroczystości ich wręczania i wygłosiłbym stosowny monolog, z pewnością zostałby uznany za zbyt długi i nudny, dlatego już nie będę zanudzał. Szanownemu Gronu Jurorów przesyłam wyrazy mego uszanowania, życzenia zdrowych i radosnych Świąt, a Zarządowi Głównemu Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej sukcesów wydawniczych w Nowym Roku.

EDWARD JACKOWSKI

Gdańsk, 18.12.2020 r.

\*\*\*

Wzruszyłam się... Ponad 30 lat temu wyjechałam z Łomży, ale zawsze i wszędzie podkreślałam, że jestem Łomżynianką, dumna ze swojego miasta. We wszystkich nas płynie wraz z krwią miłość do naszego ukochanego miasta, gdzie przeżyliśmy najpiękniejsze lata dzieciństwa, gdzie chodziliśmy do szkół, gdzie zawarliśmy przyjaźnie, których żadne inne nie zastąpią. Kocham Was!

HANNA MALINOWSKI

Sayerville, New Jersey, USA

\*\*\*

Nie dziwię się, że tegoroczną edycję konkursu wygrał tekst o rodzinie cukierników.

Czytałam go z zapartym tchem w „Wiadomościach Łomżyńskich”. Niesamowite było życie Leona. Mój pięcioletni syn prosi mnie, żebym mu czytała to pismo do śniadania. Tematy są dla niego oczywiście za ciężkie, więc wybieram fragmenty, lub po prostu po kolei czytam kronikę. On chce jednak więcej i pyta mnie często o Syberię (zdążył w Łomży poznać naszą sąsiadkę Sybiraczkę). Ale jeden artykuł przeczytałam mu ostatnio w całości – „Gdzie ta menażka z twarzą dziewczyny” Doroty Sokołowskiej. Tylko „Ziele na kraterze” Wańkowicza wzruszyło mnie kiedyś w tym samym stopniu. Gratuluję „Wiadomości Łomżyńskich” – tak wspaniałego pisma, zawsze ciekawego, dopracowanego pod każdym względem.

Pozdrawiam serdecznie. Uczestniczka VI i VII edycji konkursu -

ANNA MARYJEWSKA

Solingen, Niemcy

[www.lomzyniaczy.org](http://www.lomzyniaczy.org)

## Jan Suchodoła (1956-2021)

7 marca zmarł Jan Suchodoła (l. 65) – jeden z najbardziej znanych i lubianych łomżyńskich muzyków, pianista, akordeonista i akompaniator. Pracował w łomżyńskich instytucjach kultury – Miejskim Domu Kultury – Domu Środowisk Twórczych oraz Regionalnym Ośrodku Kultury. Towarzyszył swoim wielkim talentem tancerzom i chórzystom Zespołu Pieśni i Tańca „Łomża”. Organizował Krajowe Targi Jazzowe – cykl koncertów najwybitniejszych muzyków jazzowych polskich i zagranicznych. Był akordeonistą w „Kapeli Kurpiowskiej” gminy Łomża. Inicjator i kierownik zespołu bluesowego „Klika okularnika”. Laureat wielu nagród i wyróżnień, otrzymał m.in. od ministra kultury medal Zasłużony dla Kultury Polskiej oraz Doroczną Nagrodę Starosty Łomżyńskiego w dziedzinie kultury.

Red. Mirosław Robert Derewońko na portalu [www.4lomza.pl](http://www.4lomza.pl), poświęcając Jankowi wspomnieniowy tekst, pisze m.in.: „W (...) tonie podziwu, uznania i sympatii do Jana Suchodoły wypowiadają się artyści z Łomży. – Janka poznałem w połowie lat 80., ale współpracować zaczęliśmy około roku 1994, gdy zostałem dyrektorem Miejskiego Domu Kultury DŚT – wspomina malarz Roman Borawski. – Jankę kierował klubem

Bonar, bo wtedy MDK składał się z czterech klubów, w tym Galerii Pod Arkadami, ODK i kina Millenium. Dusza Janka była rozdarta pomiędzy



folklorem a jazzem. Namawiałem Go przez cały czas, aby stworzył znany sobie folk kurpiowski, lecz oparty na jazzie. Podobał Mu się pomysł, jednak nie udało się doprowadzić do opracowania pieśni i melodii, ani powołać grupy do nagrania. Janek miał mnóstwo rozmaitych zajęć, odciągających Go od własnej twórczości, gdyż cechowała Go uprzejmość artystyczna. Jeśli ktoś poprosił Janka o pomoc, Janek nie odmawiał, a swoje zajęcia kompozytorskie i aranżacyjne przesuwiał w czasie. Dreptał po wszystkich łomżyńskich ścieżkach muzycznych, m.in., nagłaśniając koncerty Łomżyńskiej Orkiestry Kameralnej. Był złotą rączką. W pierwszej dekadzie XXI wieku związał się z Czarnym Teatrem Tomasza Brzezińskiego. Dekoracje, konstrukcje sceny, kulisy, oświetlenie i skrzynie podróżne, by sprzęt pakować bezpiecznie i w małej objętości, to było dzieło Janka Suchodoły. Czarny Teatr skrzynie miał ciężkie, pakowne i poręczne.

Reżyser Czarnego Teatru i aktor lalkarz Tomasz Brzeziński (1936-2017) zawsze z wdzięcznością opowiadał o Janie Suchodole. Cenił poczucie humoru, zdolności techniczne, pracowitość, lojalność”.

W piątek, 12 marca, po Mszy św. w kaplicy św. Józefa, na nowym cmentarzu przy ul. Przykoszarowej towarzyszyli Jankowi w ostatniej drodze – oprócz najbliższej rodziny – przedstawiciele wszystkich łomżyńskich instytucji kultury i przyjaciele.

Józef Babel





## Irena Rymwid-Mickiewicz (1937-2021)

W nawale obowiązków domowych znajduje czas na dodatkową naukę, uczęszcza na biblioteczne kursy doszkalające, które prowadzi profesor Zbigniew Dobrowolski.

W 1968 roku zaczyna pracę na Uniwersytecie Warszawskim, z którym związana będzie życiem zawodowym aż do emerytury. Zatrudniona zostaje w bibliotece Wyższego Studium Języków Obcych. Od roku 1972 r. tworzy od podstaw bibliotekę w ówczesnej Katedrze Iberystyki. Zaczyna współpracę z profesorem Zofią Karczewską-Markiewicz, gromadząc cenne zbiory, obejmujące wydania hiszpańskojęzyczne, iberyjskie, iberoamerykańskie oraz luzo-brazylijskie.

Zostaje kierownikiem biblioteki na stanowisku kustosa.

Częste spotkania oficjalne i mniej oficjalne w czytelni instytutu są do dziś w pamięci grona iberystów. Nieraz z uśmiechem mówiła, że cała jej praca związana jest z ciekawymi, interesującymi ludźmi i książkami.

Zostaje absolwentką Instytutu Bibliekoznawstwa i Informacji Naukowej na Wydziale Historycznym. Po paru latach uzyskuje tytuł doktora nauk humanistycznych, również na Wydziale Historycznym.

Irena działa przez trzy kadencje w Radzie Naukowej Instytutu Studiów Iberyjskich i Hispanoamerykańskich oraz w Radzie Bibliotecznej UW. Od 1980 roku jest członkiem Wydziałowej Komisji Interwencyjnej NSZZ „Solidarność”. Publikuje książki i liczne artykuły na łamach wydawnictw polskich i hiszpańskich.

W 1990 roku wyjeżdża na stypendium w ramach wymiany z Uniwersytetem Complutense w Madrycie. W Bibliotece Narodowej zbiera materiały do swoich badań naukowych. Zachwyca się miastem, architekturą, sztuką. Muzeum Prado robi na niej ogromne wrażenie. Opracowuje katalog do wystawy na EXPO 92 w Sewilii.

Zawsze ceniła związki z rodziną Łomżą. Nigdy ich nie przerwała. Od 1973 roku działa w Towarzystwie Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej, jest wiceprezesem Oddziału Warszawskiego oraz

członkiem Zarządu Głównego. Należy do Łomżyńskiego Towarzystwa Naukowego im. Wagów i Społecznego Stowarzyszenia Prasoznawczego „Stopka”. Regularnie publikuje swoje artykuły w kwartalniku „Wiadomości Łomżyńskie”. Bierze udział w zlotach seniorów ZHP Ziemi Łomżyńskiej. Zawodowo zajmuje się losami Drozdowa, a szczególnie postacią Sofityny Casanova-Lutosławskiej i jej pracami. Recenzuje jej prace i dorobek.

Irena była osobą niezwykle tolerancyjną, otwartą na ludzi, sztukę, przyrodę i zwierzęta. Swoim uśmiechem i dobrym słowem bardzo szybko zjednywała sobie nawet najtwardsze serca. Razem z mężem Wojciechem przeżywa 60 lat w szczęśliwym związku małżeńskim. Towarzyszy mężowi w wyjazdach służbowych do Mongolii i Syrii. Swoje córki Agatę i Magdę kochała miłością bezwarunkową, była dla nich największym przyjacielem. Dla wnuków Marysi i Maćka – oddaną babcia, która swoim małym autkiem dzielnie je przewoziła, odbierając ze szkoły i rozwożąc na dodatkowe lekcje. Wakacje spędzane z babcią w ukochanej Zofijówce były pełne przygód i śmiesznych sytuacji.

Już na emeryturze zajmuje się pisaniem wspomnień, renowacją starego domku w lesie, pielęgnuje ukochane kwiaty, organizuje spotkania rodzinne, podtrzymuje liczne przyjaźnie. W 2010 roku wydaje książkę „Kronika nie tylko rodzinna”, która jest połączeniem ważnych i zabawnych wydarzeń z życia rodziny na tle wydarzeń i sytuacji politycznej w Polsce. Przez ostatnie lata Irena zmagając się z postępującą chorobą Alzheimera, jest bardzo dzielna, z pomocą oddanego męża nie poddaje się, nadal wszystkich obdarza swoim uśmiechem i czułością.

Dziś żegnamy naszą Ikunię, Mamunię, Babcię, Ciocię, Przyjaciółkę, Dobrego Człowieka.

Dziękujemy za to że byłaś.

Bardzo Cię kochamy...

**WOJTEK Z MAGDĄ I AGATĄ**

📷 Józef Babel

Irena Rymwid-Mickiewicz urodziła się w 1937 roku w Łomży, w rodzinie Stefanii, byłej studentki Wydziału Chemii Politechniki Warszawskiej i znanego lekarza weterynarii Aleksandra Kusio. Mieszka wraz z rodzicami i trzema siostrami w piętrowym domu z przepięknym ogrodem, w którym rosło mnóstwo kwiatów i krzaków spirei. Ten beztrudny czas zostaje zniszczony przez wkroczenie Niemców i zaraz potem wschodniego okupanta. Rodzina Kusiów zmuszona jest do ucieczki. Tata Aleksander zostaje internowany w szpitalu, a mama Stefania okres okupacji spędza z córkami w Ostrowi Mazowieckiej. Po szczęśliwym powrocie rodziny z tułaczki wojennej do domu, Irena całą młodość spędza w Łomży. Uczy się w Liceum Ogólnokształcącym przy ulicy Bernatowicza. Należy do harcerstwa, uczestnicząc w biwakach, spływach kajakowych, zdobywa kolejne sprawności i stopnie harcerskie, z których jest bardzo dumna. Liczne przyjaźnie zdobyte w tym czasie utrzymuje i pielęgnuje do końca życia. Po uzyskaniu matury, zaczyna pierwszą pracę w Powiatowej Bibliotece Publicznej w Łomży. Następnie uczy się w Pomaturalnym Studium Bibliotekarskim w Jarocinie, otrzymując dyplom z wyróżnieniem.

Irena jest osobą niezwykle pracowitą, sumienną. Chętnie zdobywa nową wiedzę i już w wieku 20 lat zostaje kierownikiem Biblioteki Studium Doskonalenia Kadr Pedagogicznych w Miedzeszynie. W 1960 roku wstępuje w związek małżeński z Wojciechem, rodzą się córki.



**WIADOMOŚCI ŁOMŻYŃSKIE** – kwartalnik Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej • [www.lomzyniaci.org](http://www.lomzyniaci.org)

**Redaktor naczelny:** Wawrzyniec Kłosiński, e-mail: [wawrek.klosinski@gmail.com](mailto:wawrek.klosinski@gmail.com)

**Zespół:** Józef Babel, Łukasz Czech, Adam Dąbrowski, Adam Czesław Dobroński, Maria Kaczyńska, Iwona Krzepkowska-Bułat, Irena Rymwid-Mickiewicz, Karolina Skłodowska, Gabriela Szczesna, Maria Tocka. **Korekta:** Maria Kaczyńska.

**Adres redakcji:** ul. Sienkiewicza 8, 18-400 Łomża, e-mail: [zgtpzl@lomzyniaci.org](mailto:zgtpzl@lomzyniaci.org)

**Wydawca:** Zarząd Główny Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej, prezes – Zygmunt Zdanowicz

**WYDANO PRZY WSPARCIU FINANSOWYM URZĘDU MIEJSKIEGO W ŁOMŻY**

**Kontakt z czytelnikami, prenumerata i egzemplarze archiwalne:** Beata Kościelecka (godz. 8.00-15.00) tel. 86 216-28-33

**Numer konta:** Alior Bank 35 2490 0005 0000 4530 6891 7661

**Opracowanie graficzne:** Ewa K. Czetwertyńska • **Druk:** Drukarnia Kamil Borkowski, ul. Łąkowa 3, 18-400 Łomża, tel. 86 216-31-03, [biuro@kbdruk.pl](mailto:biuro@kbdruk.pl)

**Redakcja korzysta z prawa do poprawiania, skracania nadesłanych tekstów, zmiany tytułów oraz niepublikowania materiałów niezamówionych.**

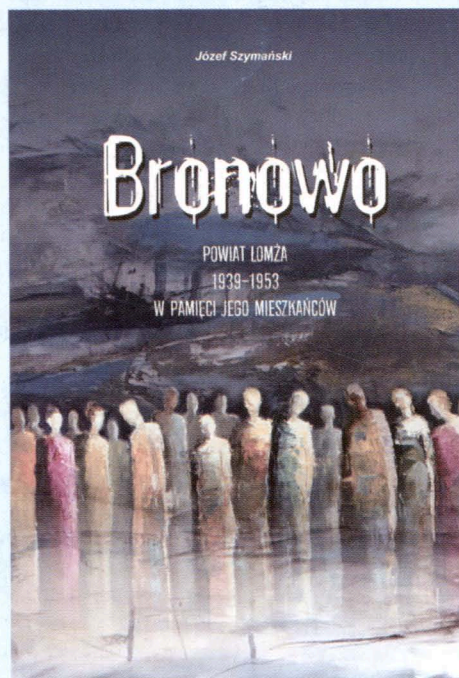


# Bronowo

## – historia wsi niepokornej

*„Bronowo, jedna z najstarszych wsi w ziemi wiskiej. Miejsce mego urodzenia i korzeni mojej rodziny, które sięgają do protoplasty Jakuba Szymańskiego urodzonego w 1759 lub 1760 roku. Tam spędziłem lata dzieciństwa i czas podstawowej edukacji. Miejsce wiecznego spoczynku moich rodziców, dziadków i pradziadków Szymańskich oraz babci ze strony matki Katarzyny Słonickiej. Zawsze darzę je sentymentem”.*

Tymi słowami Józef Szymański sumuje coś na kształt autorskiego „usprawiedliwienia” dla wydania książki o Bronowie – o swojej Małej Ojczyźnie, oglądanej dziś z perspektywy kilkusetkilometrowego oddalenia (autor mieszka dziś w Starogardzie Gdańskim), ale wciąż głęboko ukrytej w sercu i wciąż odwiedzanej, choćby tylko myślami. Urodził się w 1935 roku, 2 lutego ukończył 86 lat, ale miłość do rodzinnej ziemi wciąż tkwi głęboko w duszy i – wzmocniona historycznym przygotowaniem – ciągle mobilizuje do poszukiwania nowych faktów, nowych świadków wydarzeń, nowych dat, nowych twarzy, zapisanych trwale w przeszłości tej niezwyklej wsi,



położonej niespełna 20 km od Łomży. Dlatego książka, o której piszę, doczekała właśnie trzeciego już wydania. Jak pisze autor, „ta edycja zawiera nowe rozdziały, a istniejące powiększono o nowe treści. Przedstawia pełny wykaz bronowian poległych w wojnie obronnej, jeńców w niewoli niemieckiej i sowieckiej, zesłanych do Kazachstanu, osadzonych w KL Stutthof z obławy dokonanej z 6 na 7 lutego 1944 roku. Ujmuje również pogłębianą wiedzę o losie licznych rodzin w okresie wysiedlenia z Bronowa przez Niemców i mieszkańców, którzy znaleźli schronienie na Podlasiu zajętej przez Armię Czerwoną”.

Książka Józefa Szymańskiego dotyczy wprawdzie tylko ważnej miejscowości w obecnym powiecie łomżyńskim, ale niewątpliwie stanowi również fragment historii regionu północno-wschodniego. Bronowo przez lata należało do najbardziej aktywnych wsi w województwie białostockim, potem łomżyńskim, obecnie podlaskim. Podczas II wojny światowej wielu jej mieszkańców oplakiwało śmierć swoich bliskich. Od 1939 do 1953 roku spośród prawie dwustu rodzin, zamieszkujących w samej wsi i na pięciu otaczających ją koloniach, aż siedemdziesiąt dotknęła tragiczna śmierć bliskich. Mordowani byli przez hitlerowców, sowietów i potem przez oprawców z UB. „Ginęli w egzekucjach, umierali w kołchozach, łagrach i obozach koncentracyjnych”, ustalił Józef Szymański.

Szczególnie dramatycznie w historii wsi zapowiadał się 21 maja 1944 roku. Przeprowadzony wcześniej przez bronowian z 2 plutonu AK Bronowo-Niwkowo atak na posterunek żandarmerii w Wiźnie przyniósł Niemcom dotkliwe straty. Zginęło dwóch żołnierzy, wykonano wyrok na zdrajcy w służbie niemieckiej i jego rodzinie. Bronowianie spodziewali się odwetu. „Dzieci i młodzież wywieziono do krewnych, kuzynów lub przyjaciół mieszkających w gminie Drozdowo. Ja ze swoją siostrą Izabelą i młodszym bratem Antonim znaleźliśmy schronienie w mieszkaniu stryja Aleksandra Szymańskiego w domu rodziny Dymnickich w Rakowie Boginiach, 7 km od Rakowa (...). Dorośli mieszkańcy Bronowa noc spędzali w ukryciach zlokalizowanych w budynkach lub pod ziemią. Wielu bronowian, ze względu na ciepłą pogodę, na noc udawało się w zboża rosnące na pobliskich polach. W celu uniknięcia zaskoczenia, wprowadzono całodobową obserwację dróg dojazdowych do Bronowa. Ciągły strach paraliżował ludzką działalność. Ten groźny czas trwał ponad 3 tygodnie. Odwet jednak nie nastąpił” (...). Mieszkańcy wsi słusznie dmuchali na zimne, bo przecież w pamięci mieli jeszcze bardzo świeży dramat sprzed 3,5 miesiąca, kiedy to właściwie bez wyraźnego powodu, podczas wielkiej obławy, hitlerowcy aresztowali 38 mieszkańców wsi. Być może kolejne kwerendy archiwalne przyniosą odpowiedź, dlaczego Niemcy nie przeprowadzili tego, niemalże pewnego, ataku odwetowego na niepokornych bronowian.

Zawartość książki zawiera się w tytułach jej rozdziałów, m.in.: „Ziemia Łomżyńska, wrzesień 1939”, „Bronowanie w wojnie obronnej 1939 r.”, „Wehrmacht w Bronowie”, „Okupacja sowiecka i wielka zsyłka mieszkańców parafii Bronowo do północnego Kazachstanu”, „Stanisław Szymański – pionier sadownictwa”, „Bombardowanie Wizny”, „Pierwsza ewakuacja mieszkańców Bronowa”, „Letnia baza Armii Krajowej na Łęgu”, „Działania wojenne nad Narwią,



Józef  
Szymański

sierpień – wrzesień 1944 r.”, „Obława w Bronowie przeprowadzona przez UB i NKWD w grudniu 1945 r.”, „Tragiczna śmierć żołnierzy AK w latach 1942-53”, „Wykaz bronowian w latach 1939-1953”, „Zasłużeni bronowianie”, „Bronowo w pierwszych latach po wojnie”, „Rozkułaczanie”.

W rozdziale prezentującym ludzi zasłużonych dla Bronowa, oprócz tak liczących się postaci, jak walczący nauczyciele Józef Szymański i Stanisław Cieślewski, „złota rączka” Bolesław Grabowski, którego dziełem były m.in. klucze do cel, dzięki którym AK uwolniła potem więźniów z łomżyńskiego więzienia, nauczyciel i pierwszy kronikarz Bronowa Waldemar Marchelewski, znalazł się jego uczeń i... mój kolega z jednej klasy w mariańskim technikum, Andrzej Olszewski. Jego ojciec Jan, jako żołnierz II plutonu AK Bronowo, został aresztowany razem z 14 kolegami przez UB nocą z 16 na 17 grudnia 1945 r. i osadzony w celach na Nowogrodzkiej 5 w Łomży. Poznałem go m.in. podczas odsłonięcia przez TPZŁ tablicy poświęconej ofiarom tej ubeckiej katowni. Natomiast Andrzej, po ukończeniu Technikum Rolniczego w Marianowie, wyjechał na studia w Akademii Rolniczo – Technicznej w Olsztynie i jako magister inżynier rolnik wrócił na ojcowiznę. W 1980 r. wybrano go prezesem jednostki OSP i to dzięki niemu odbudowano w centrum wsi nowoczesny budynek na remizę, sklep i mieszkania dla lekarzy. Potem wybudowano most przez Narew do łąk bronowskich po drugiej stronie rzeki. A każdą wolną chwilę Andrzej poświęca szperaniu w genealogiach bronowskich rodzin od zamierzchłych czasów.

Rozdział o zasłużonych mieszkańcach Bronowa uzupełniają sylwetki nauczycielki Haliny Gerwat i żołnierza AK Zygmunta Ostrowskiego.

Józef Szymański jest absolwentem łomżyńskiego liceum im. T. Kościuszki, choć egzamin dojrzałości zdawał w LO w Piszcu. Studia historyczne ukończył w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Gdańsku i od razu oddał się pracy pedagogicznej w szkołach średnich na terenie Starogardu Gdańskiego. Był wizytatorem – metodykiem w Kuratorium Oświaty i Wychowania w Gdańsku. Nauczycielską pasję kontynuował do 76 roku życia, w tym przez 22 lata już jako emeryt. W 2010 r. prezydent RP Bronisław Komorowski uhonorował go Medalem za Długoletnią Służbę.

**WAWRZYNIEC KŁOSIŃSKI**

Józef Szymański – „Bronowo, powiat Łomża, 1939-1953 w pamięci jego mieszkańców”, wydawca Józef Szymański, wydanie III. Bronowo – Starogard Gdański, 2020.